

PISMA ADAMA MICKIEWICZA

WYDANIE NOWE ZNACZNIE POWIĘKSZONE.



Z PORTRETEM. AUTORA
I OŚMIĄ RYCINAMI NA STALI.



WARSZAWA.

Nakładem S. H. MERZBACHA Księgarza.
W POZNANIU U LUDWIKA MERZBACHA.

—
1858.



Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie
Cenzury, po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby exem-
plarzy.

Warszawa d. 28 Września (10 Paźdz.) 1857 r.

Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.

479/12

w Drukarni J. Jaworskiego.

KONRAD
WALLENROD.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z DZIEJÓW LITEWSKICH I PRUSKICH.

Dovete adunque sapere come sono due generazioni
da combattere...bisogna essere volpe e leone.

ZALESKIM

na pamiątkę lata tysiąc ośmset dwudziestego siódmego.

POŚWIĘCA

Autor.



MIC
P15
137

PRZEMOWA.

Naród Litewski, składający się s pokoleń Litwinów, Prussów i Lettów, nieliczny, osiadły w kraju nierozległym, niedosyć żyznym, długo Europie nieznajomy, około trzynastego wieku najazdami sąsiadów wyzwany był do czynniejszego działania. Kiedy Prussowie ulegali orężowi Teutonów, Litwa, wyszedłszy ze swoich lasów i bagnisk, niszczyła mieczem i ogniem okoliczne państwa i stała się wkrótce straszną na północy. Dzieje nie wyjaśniły jeszcze dostatecznie, jakim sposobem naród tak słaby i tak długo obcym hołdujący, mógł odrazu oprzeć się i zagrozić wszystkim swoim nieprzyjaciołom, z jednej strony prowadząc ciągłą, mor-

derczą z Zakonem krzyżowym wojnę, z drugiej łupiąc Polskę, wybierając opłaty u Nowogrodu Wielkiego, i zapędzając się aż na brzegi Wołgi i półwysep Krymski. Najświetniejsza epoka Litwy przypada na czasy Olgierda i Witolda, których władza rościagała się od Bałtyckiego do Czarnego morza. Ale to ogromne państwo, zbyt nagle wzrastając, nie zdołało wyrobić w sobie wewnętrznej siły, któraby różnorodne jego części spajała i ożywiała. Narodowość Litewska, rozlana po zbyt obszernych ziemiach, straciła swoje właściwą barwę. Litwini ujarzmili wiele pokoleń Ruskich, i weszli w stosunki polityczne s Polską. Sławianie, od dawna już chrześcijanie, stali na wyższym stopniu cywilizacyi; a lubo pobici lub zagrożeni od Litwy, powolnym wpływem odzyskali moralną przewagę nad silnym ale barbarzyńskim ciemiężycielem, i pochłonęli go, jak Chiny najezdców Tatarskich. Jagiellonowie i możniejsi ich wassale stali się Polakami; wielu książąt Litewskich na Rusi, przyjęło religiją, język i narodowość Ruską. Tym sposobem Wielkie Xięstwo Litewskie przestało być Litewskiem,

a właściwy naród Litewski ujrzał się w dawnych swoich granicach; jego mowa przestała być językiem dworu i możnych, i zachowała się tylko między pospólstwem. Litwa przedstawia ciekawy widok ludu, który w ogromie swoich zdobyczy zniknął, jak strumyk po zbytecznym wylewie opada i płynie węższém niżeli pierwój korytem.

Kilka już wieków zakrywa wspomniane tu wydarzenia: zeszyły ze sceny życia politycznego i Litwa i najsroższy jój nieprzyjaciół, Zakon krzyżowy; stosunki narodów sąsiednich zmieniły się zupełnie; interes i namiętności, które zapalały ówczesną wojnę, już wygasły; nawet pamiątek nie ocalały pieśni gminne. Litwa jest już całkiem w przeszłości; jój dzieje przedstawiają s tego względu szczęśliwy dla poezyi zawód, że poeta, opiewający ówczesne wypadki, sam tylko przedmiotem historycznym, zgłębieniem rzeczy i kunsztowném wydaniem zajmować się musi, nie przywołując na pomoc interesu, namiętności lub mody czytelników. Takich właśnie przedmiotów kazał poszukiwać Szyller.

VIII

„Was unsterblich im Gesang soll leben,

„Muss im Leben untergehen.“

„Co ma ożyć w pieśni, zagańać powinno
w rzeczywistości.“

Konrad Wallenrod.

WSTĘP.

Sto lat mijało, jak Zakon krzyżowy
We krwi pogaństwa północnego brodził;
Już Prusak szyję uchylił w okowy,
Lub ziemię oddał, a z duszą uchodził;
Niemiec za zbiegiem rozpuścił gonitwy,
Więził, mordował, aż do granic Litwy.

Niemen rozdziela Litwinów od wrogów:
Po jednej stronie błyszczą świątyń szczyty,
I szumią lasy, pomieszkania bogów;
Po drugiej stronie, na pagórku wbity
Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,
Groźne ku Litwie wyciąga ramiona

Jak gdyby wszystkie ziemie Palemona
Chciał z góry objąć i garnąć pod siebie.

S téj strony, tłumy litewskiej młodzieży,
W kołpakach rysich, w niedźwiedziej odzieży,
Z łukiem na plecach, z dłonią pełną grotów,
Snują się, śledząc niemieckich obrotów.
Po drugiej stronie, w szyszaku i zbroi,
Niemiec na koniu nieruchomy stoi;
Oczy utkwivszy w nieprzyjaciół szaniec,
Nabija strzelbę i liczy różaniec.

I ci i owi pilnują przeprawy.
Tak Niemen, dawniej sławny z gościnności,
Łączący bratnich narodów dzierzawy,
Już teraz dla nich był progiem wieczności;
I nikt, bez straty życia lub swobody,
Nie mógł przestąpić zakazanej wody.
Tylko gałąska litewskiego chmielu,
Wdziękami pruskiej topoli nęcona,
Pnąc się po wierzbach i po wodném ziele,
Śmiało, jak dawniej wyciąga ramiona,
I rzekę krasnym przeskakując wiankiem,
Na obcym brzegu łączy się s kochankiem.
Tylko słowiki kowieńskiej dąbrowy,
Z bracią swojemi zapuszczańskiej góry,
Wiodą ińk dawniejsi, litewskie roznowy.

Lub, swobodnemi wymknąwszy się pióry,
Latają w gości na wspólne ostrowy.

A ludzie?—ludzi rozdzieliły boje!
Dawna Prusaków i Litwy zażyłość
Poszła w niepamięć; tylko czasem miłość
I ludzi zbliża—Znałem ludzi dwoje. .

O Niemnie! wkrótce runą do twych brodów,
Śmierć i pożogę niosiące szeregi,
I twoje dotąd szanowane brzegi
Topor z zielonych ogołoci wianków,
Huk dział wystraszy słowiki z ogrodów.
Co przyrodzenia związał łańcuch złoty,
Wszystko rozerwie nienawiść narodów;
Wszystko rozerwie;—lecz serca kochanków
Złączą się znowu w pieśniach wajdeloty.

I.

O B I O R.

Z Marienburskiej wieży zadzwoniono,
Działa zagrzmiały, w bębny uderzono;
Dzień uroczysty w krzyżowym Zakonie:
Zewsząd Komtury do stolicy śpieszą,
Kędy, zebrani w kapituły gronie,
Wezwawszy Ducha Świętego, uradzą,
Na czyich piersiach wielki krzyż zawieszą,
I w czyje ręce wielki miecz oddadzą.
Na radach spłynął dzień jeden i drugi,
Bo wielu mężów staje do zawodu;
A wszyscy równie wysokiego rodu,
I wszystkich równe w Zakonie zasługi;



A. Leuwen. pinxit.

sculp. H. Wankmeyer.

Powstanie Wajdeloty.

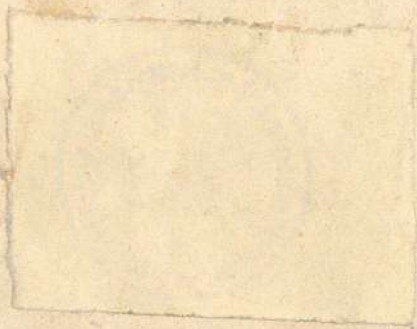




A. Leaver sculpsit

Printed by J. Smith, Strand

Grazyna





A. L. 1782

Detached from the original

Uexta

D
N

S
C
C
V
E
I
J
M
I

Dotąd powszechna między bracią zgoda
Nad wszystkich wyżej stawia Wallenroda.

On cudzoziemiec, w Prusach nieznajomy,
Sławą napełnił zagraniczne domy;
Czy Maurów ścigał na kastylskich górach,
Czy Ottomana przez morskie odmęty,
W bitwach na czele, pierwszy był na murach,
Pierwszy zahaczał pohańców okręty;
I na turniejach, skoro wstąpił w szranki,
Jeżeli raczył przyłbicę odsłonić,
Nikt się nie ważył na ostre z nim gonić,
Pierwsze mu zgodnie ustępując wianki.

Nie tylko między krzyżowemi rotą
Wslawił orężem młodociane lata:
Zdobiał go wielkie chrześcijańskie cnoty,
Ubóstwo, skromność i pogarda świata.

Konrad nie słynął w przydwornym nacisku
Gładkością mowy, składnością ukłonów;
Ani swój broni, dla podłego zysku
Nie sprzedał w służbę niezgodnych baronów.

Klasztorным murom wiek poświęcił młody;
 Wzgardził oklaski i górne urzędy;
 Nawet zaciejsze i słodsze nagrody,
 Minstrelów hymny i piękności względy,
 Nie przemawiały do zimnego ducha.
 Wallenrod pochwał obojętnie słucha,
 Na kraśne lica pogląda zdaleka,
 Od czarującej rozmowy ucieka.

Czy był nieczułym, dumnym s przyrodzenia,
 Czy stał się z wiekiem?—bo choć jeszcze młody,
 Już włos miał siwy i zwiedle jagody,
 Napiętnowane starością cierpienia—
 Trudno odgadnąć: zdarzały się chwile,
 W których zabawy młodzieży podzielał,
 Nawet niewieścich gwarów słuchał mile,
 Na żarty dworzan żartami odstrzelał,
 I sypał damom grzecznych słówek krocie,
 Z zimnym uśmiechem, jak dzieciom lakocie.
 Były to rzadkie chwile zapomnienia;
 I wkrótce, lada słówko obojętne,
 Które dla drugich nie miało znaczenia,
 W nim obudzało wzruszenia namiętne.
 Słowa: ojczyzna, powinność, kochanka,
 O krucyatach i o Litwie wzmianka,
 Nagle wesołość Wallenroda truły;

Słyszac je, znowu odwracał oblicze,
 Znowu na wszystko stawiał się nieczuły,
 I pogrążał się w dumy tajemnicze.
 Może, wspomniawszy świętość powołania,
 Sam sobie ziemskich słodyczy zabrania.
 Jedne znał tylko przyjaźni słodycze,
 Jednego tylko wybrał przyjaciela,
 Świętego cnotą i pobożnym stanem:
 Był to mnich siwy, zwano go Halbanem.
 On Wallenroda samotność podziela;
 On był i duszy jego spowiednikiem,
 On był i serca jego powiernikiem.
 Szczęśliwa przyjaźń! świętym jest na ziemi
 Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi.

Tak naczelnicy zakonnéj obrady
 Rospamiętują Konrada przymioty.
 Ale miał wadę—bo któż jest bez wady?
 Konrad światowój nie lubił pustoty,
 Konrad pijanój nie dzielił biesiady.
 Wszakże, zamknięty w samotnym pokoju,
 Gdy go dręczyły nudy lub zgryzoty,
 Szukał pociechy w gorącym napoju;
 I wtenczas zdał się wdziawać postać nową,
 Wtenczas twarz jego, bladą i surową,
 Jakiś rumieniec chorowity krasil;

I wielkie, niegdys błękitne źrenice,
 Które czas nieco skaził i przygasił,
 Ciskały dawnych ogniów błyskawice.
 S piersi żałosne westchnienie ucieka,
 I łzą perłową nabrzmiewa powieka,
 Dłoń lutni szuka, usta pieśni leją,
 Pieśni nucone cudzoziemską mową,
 Lecz je słuchaczów serca rozumieją.
 Dosyć usłyszeć muzykę grobową,
 Dosyć uważać na śpiewaka postać,
 W licach pamięci widać natężenie,
 Brwi podniesione, pochyłe wejrzenie,
 Chcące z głębin ziemnej coś wydostać.
 Jakież być może pieśni jego wątek?
 Zapewne myślą, w obłądnych pogoniach,
 Ściga swą młodość na przeszłości toniach—
 Gdzież dusza jego?—w krainie pamiętek.

Lecz nigdy ręka, w muzycznym zapędzie,
 Z lutni weselszych tonów nie dobędzie;
 I lica jego niewinnych uśmiechów
 Zdają się lękać, jak śmiertelnych grzechów.
 Wszystkie uderza stróny po kolei,
 Prócz jednej stróny—prócz stróny wesela.
 Wszystkie uczucia słuchacz z nim podziela,
 Oprócz jednego uczucia—nadziei.

Nieraz go bracia zeszli niespodzianie,
 I nadzwyczajnej dziwili się zmianie.
 Konrad zbudzony, zżymał się i gniewał,
 Porzucał lutnię i pieśni nie śpiewał;
 Wymawiał głośno bezbożne wyrazy,
 Coś Halbanowi szeptał pokryjomu,
 Krzyczał na wojska, wydawał rozkazy,
 Straszliwie groził, niewiadomo komu.
 Trwożą się bracia;—stary Halban siada,
 I wzrok zatapia w oblicze Konrada,
 Wzrok przenikliwy, chłodny i surowy,
 Pelen jakowéjs tajemnej wymowy.
 Czy coś wspomina, czyli coś doradza,
 Czy trwogę w sercu Wallenroda budzi,
 Zaraz mu chmurne czoło wypogadza,
 Oczy przygasza i oblicze studzi.
 Tak na igrzysku, kiedy lwów dozorca,
 Sprosiwszy pany, damy i rycerze,
 Rozłamię kratę żelaznego dworca,
 Da hasło trąbą; wtém królewskie zwierze
 Grzmi z głębi piersi, strach na widzów pada;
 Jeden dozorca kroku nie poruszy,
 Spokojnie ręce na piersiach zakłada,
 I lwa potężnie uderzy—oczyma,
 Tym nieśmiertelnej talizmanem duszy
 Moc bezrozumną na uwięzi trzyma.

II.

Z Marienburskiej wieży ządzwoniono,
Z obradnej sali idą do kaplicy,
Najpierwszy Komtur, wieley urzędnicy,
Kaplani, bracia i rycerzy grono.
Nieszpornych modłów kapituła słucha,
I śpiewa hymny do Świętego Ducha.

H Y M N.

Duchu, Światło boże!
Gołąbko Syonu!
Dziś chrześcijański świat, ziemne podnoże
Twojego tronu,
Widomą oświeć postacią,
I rostocz skrzydła nad Syońską bracią.
S pod twych skrzydeł niech wystrzeli
Słonecznemi promień blaski,
I kto najświętszej godniejszy łaski,
Temu niech złotym wieńcem skronie rozweseli,

A padniem na twarz syny człowieka,
Temu, nad kim spoczywa twych skrzydeł opieka.

Synu Zbawicielu!

Skinieniem wszechmocnej ręki

Naznacz, kto z wielu

Najgodniejszy słynąć

Świętym znakiem twojej męki;

Piotra mieczem hetmanic żołnierstwu twój wiary,

I przed oczyma pogaństwa rozwinąć

Królestwa twego sztandary;

A syn ziemi niech czoło i serce uniża

Przed tym, na czyich piersiach błysnie gwiazda
[krzyża.



Po modłach wyszli. Arcykomtur zlecił,
Spoczawszy nieco, powracać do choru,
I znowu błagać, aby Bóg oświecił
Kapłanów, braci i mężów obioru.

Wyszli nocnemi orzeźwić się chłody;
Jedni zasiedli zamkowy krużganek,
Drudzy przechodzą gaje i ogrody.
Noc była cicha, majowej pogody;
Zdała niepewny wyglądał poranek,
Xiężyc obiegłszy błonie safirowe
Z odmienném licem, z różnym blaskiem w oku,
Drzemiąc to w ciemnym, to w srebrnym obłoku,

Zniżał swą cichą i samotną głowę;
 Jak dumający w pustyni kochanek,
 Obiegłszy myślą całe życia koło,
 Wszystkie nadzieje, słodycze, cierpienia,
 To łzy wylewa, to spójrzy wesoło,
 Wreście ku piersiom zmordowane czoło
 Skłania i wpada w letarg zamyślenia.

Przechadzką inni bawią się rycerze,
 Lecz Arcykomtur chwil darmo nie traci,
 Zaraz Halbana i celniejszych braci
 Wzywa do siebie i na stronę bierze,
 Aby zdaleka od ciekawej rzeszy,
 Zasięgnąć rady, udzielić przestrogi;
 Wychodzi z zamku, na równinę śpieszy.
 Tak rozmawiając, nie pilnując drogi,
 Błądzili kilka godzin w okolicy,
 Blisko spokojnych jeziora wybrzeży.
 Już ranek; pora wracać do stolicy,
 Stają,—głos jakiś—skąd?—z narożnej wieży:
 Słuchają pilnie,—to głos pustelnicy.
 W tej wieży dawno, przed laty dziesięciu,
 Jakaś nieznana, pobożna niewiasta,
 Zdala przybywszy do Maryi-miasta,
 Czy ją natchnęło niebo w przedsięwzięciu,
 Czy skażonego sumienia wyrzuty,
 Pragnąc ukoić balsamem pokuty,

Pustelniczego szukała ukrycia,
I tu znalazła grobowiec za życia.

Długo nie chcieli zezwalać kapłani,
Wreszcie stałością prosby przełamani,
Dali jęj w wieży samotne schronienie.
Ledwie stanęła za święconym progiem,
Na próg zwalono cegły i kamienie,
Została sama z myślami i Bogiem;
I bramę co ją od żyjących dzieli,
Chyba w dzień sądny odemkną anieli.

U góry małe okienko i krata.
Kędy pobożny lud słał pożywienie,
A niebo, wietrzyk iienne promienie.
Biedna grzesznico, czyż nienawiść świata
Do tyła umysł skolatała młody,
Że się obawiasz słońca i pogody?
Zaledwie w swoim zamknęła się grobie,
Nikt jęj nie widział przy okienku wieży,
Przyjmować w usta wiatru oddech świeży,
Oglądać niebo w pogodnej ozdobie,
I miłe kwiaty na ziemnym obszarze,
I stokroć miłsze swoich bliźnich twarze.

Wiedziano tylko, że jest dotąd w życiu;
Bo nieraz jeszcze świętego pielgrzymu,

Gdy nocą przy jój błąka się ukryciu,
 Jakiś dźwięk miły na chwilę zatrzyma;
 Dźwięk to zapewne pobożnej piosenki.
 I s pruskich wiosek gdy zebrane dzieci
 Igrają w wieczór u bliskiej dąbrowy,
 Natenczas z okna coś białego świeci,
 Jak gdyby promyk wschodzącej jutrzenki.
 Czyto jój włosy pukiel bursztynowy,
 Czyli to połysk drobnej śnieżnej ręki,
 Błogosławiącej niewiniątek głowy?
 Komtur tamtędy obróciwszy kroki,
 Słyszy, gdy wieżę narożną pomijał:
 „Tyś Konrad, przebóg! spełnione wyroki,
 Ty masz być mistrzem abys ich zabijał!
 Czyż nie poznają? ukrywasz daremnie:
 Chociażbyś jak wąż inne przybrał ciało,
 Jeszczeby w twojej duszy pozostało
 Wiele dawnego,—wszak zostało we mnie!
 Chociażbyś wrócił, po twoim pogrzebie
 Jeszcze krzyżacy poznaliby ciebie.“
 Słucha rycerstwo—to głos pustelnicy;
 Spójrzą na kratę, zda się pochylona,
 Zda się ku ziemi wyciągać ramiona.
 Do kogoż? pusto w całej okolicy.
 Zdaleka tylko jakiś blask uderza,
 Naksztalt płomyka stalowej przyłbicy,

I cień na ziemi—czy to płaszczy rycerza?
 Już znikło—pewnie złudzenie żrenicy,
 Pewnie jutrzeńki błysnął wzrok rumiany.
 Po ziemi ranne przemknęły tumany.

—„Bracia! rzekł Halban, dziękujmy niebiosom,
 Pewnie wyroki niebios nas przywiodły;
 Ufajmy wieszczym pustelnicy głosom.
 Czy słyszeliście? wieszczba o Konradzie,
 Konrad dzielnego imie Wallenroda.
 Stójmy, brat bratu niechaj rękę poda,
 Słowo rycerskie: na jutrzejszój radzie,
 On mistrzem naszym!—„zgoda, krzykną, zgoda!“

I poszli krzycząc;—długo po dolinie
 Odgłos tryumfu i radości bije,
 Konrad niech żyje, wielki mistrz niech żyje!
 Niech żyje Zakon; niech pogaństwo zginie!

Halban pozostał mocno zamyślony,
 Na wołających okiem wzgardy rzucił,
 Spójrzył ku wieży, i cichemi tony
 Taką piosenkę odchodząc zanócił.

P I E Ś Ń.

Wilija naszych strumieni rodzica,
 Dno ma złociste i niebieskie lica;
 Piękna Litwinka co jęj czerpa wody,
 Czystsze ma serce, śliczniejsze jagody.

Wilija w miłej Kowieńskiej dolinie,
 Śród tulipanów i narcysów płynie;
 U nóg Litwinki kwiat naszych młodzianów,
 Od róż krasniejszy i od tulipanów.



Wilija gardzi doliny kwiatami,
 Bo szuka Niemna swego oblubieńca;
 Litwince nudno między Litwinami,
 Bo ukochała cudzego młodzieńca.



Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
 Niesie na skały i dzikie przestworza,
 Tuli kochankę do zimnego łona,
 I giną razem w głębokościach morza.



I ciebie równie przychodziń oddali
 Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna!
 I ty utoniesz w zapomnienia fali,
 Ale smutniejsza, ale sama jedna.



Serce i potok ostrzegać daremnie:
 Dziewica kocha, i Wilija bieży;
 Wilija znikła w ukochanym Niemnie,
 Dziewica płacze w pustelniczéj wieży.

III.

Gdy mistrz praw świętych ucałował księgi,
Skończył modlitwę i wziął od Komtura
Miecz i krzyż wielki, znamiona potęgi,
Wzniósł dumnie czoło, chociaż troski chmura
Ciężyla nad niem; wkoło okiem strzelił,
W którym się radość napół z gniewem żarzy,
I, niewidziany gość na jego twarzy,
Uśmiech przeleciał, słaby i znikomy,
Jak blask, co chmurę poranną rozdzielił,
Zwiastując razem wschód słońca i gromy.

Ten zapal mistrza, to groźne oblicze,
Napełnia serca otuchą, nadzieją;
Widzą przed sobą bitwy i zdobycze,
I hojnie w myśli krew pogańską leją.

Takiemu władcy któż dostoi kroku?
 Któż się nie złęknie jego szabli, wzroku?
 Drżycie Litwini! już się chwila zbliża,
 Gdy z murów Wilna błysnie znamie krzyża.

Nadzieje próżne.—Cieką dni, tygodnie,
 Upłynął cały drugi rok w pokoju;
 Litwa zagraża, Wallenrod niegodnie
 Ani sam walczy, ani śle do boju;
 A gdy się zbudzi i coś działać zacznie,
 Stary porządek wywraca opacznie.
 Woła, że Zakon z świętych wyszedł karbów,
 Że bracia gwałcą przysiężone śluby;
 Módlmy się, woła, wyrzeczmy się skarbów,
 Szukajmy w enotach i pokoju chluby.
 Narzuca posty, pokuty, ciężary,
 Uciech, wygody niewinnój zaprzecza,
 Łada grzech ściga najsroższemi kary
 Podziemnych lochów, wygnania i miecza.

Tymczasem Litwin, co przed laty zdala
 Omijał bramy zakonnój stolicy,
 Teraz dokoła wsi co noc podpala,
 I lud bezbronny chwyta z okolicy;
 Pod samym zamkiem dumnie się przechwala,
 Że idzie na mszę do mistrza kaplicy—

Pierwszy raz dzieci z rodziców swych progu
Drżały na straszny dźwięk żmudzkiego rogu.

Kiedyż być może czas lepszy do wojny?
Litwa szarpana wewnętrzną niegodą,
Stąd dzielny Rusin, stąd Lach niespokojny,
Stąd Krymskie hany lud potężny wiodą.
Witold zepchnięty od Jagielly s tronu,
Przyjechał szukać opieki Zakonu;
W nagrodę skarby i ziemie przyrzeka,
I wsparcia dotąd niedaremnie czeka.

Szemrają bracia, gromadzi się rada,
Mistrza nie widać; Halban stary bieży,
W zamku, w kaplicy nie znalazł Konrada.
Gdzież on? zapewne u narożnej wieży.
Śledzili bracia nocne jego kroki;
Wszystkim wiadomo, każdego wieczora,
Gdy ziemię grubsze osłaniają mroki,
On idzie błdzić po brzegach jeziora:
Albo klęczący przyparty do muru,
Okryty płaszczem, aż do białej zorzy
Świeci zdaleka, jak posąg z marmuru,
I przez noc całą senność go nie zmorzy.
Często na cichy odgłos pustelniicy
Wstaje, i ciche daje odpowiedzi,

Brzmienia ich zdala ucho nie dosledzi,
 Lecz widac z blasku wstrząśnionej przyłbicy,
 Rąk niespokojnych, podniesionej głowy,
 Że jakieś ważne toczą się rozmowy.

PIEŚŃ Z WIEŻY.

Któż me westchnienia, kto me łzy policzy?
 Czy już tak długie przeplakałam lata,
 Czy tyle w piersiach i oczach goryczy,
 Że od mych westchnień pordzawiała krata?
 Gdzie łza upadnie, w zimny głaz przecieka,
 Jak gdyby w serce dobrego człowieka.



Jest wieczny ogień w zamku Swentoroga,
 Ten ogień żywią pobożne kapłany;
 Jest wieczne źródło na górze Mendoga,
 To źródło żywią śniegi i tumany;
 Nikt moich westchnień i łez nie podsycza,
 A dotąd boli serce i żrenica.



Pieszczoty ojca, matki uściśnienia,
 Zamek bogaty, kraina wesola,
 Dni bez tęsknoty, nocy bez marzenia,
 Spokojność nakształt cichego anioła,
 We dnie i w nocy, na polu i w domu
 Strzegła mię zbliśka, chociaż niewidomie.



Trzy piękne córki było nas u matki,
 A mnie najpierwéj żądano w zamęście;
 Szczęśliwa młodość, szczęśliwe dostatki,
 Któż mi powiedział, że jest inne szczęście?
 Piękny młodzieńcze! na coś mi powiedział
 To, o czém w Litwie nikt pierwéj nie wiedział.



O Bogu wielkim, o jasnych aniołach,
 Kamiennych miastach, kędy wiara święta,
 Gdzie lud w bogatych modli się kościołach,
 I kędy dziewie słuchają xiążęta,
 Waleczni w boju, jak nasi rycerze,
 Czuli w miłości, jak nasi pasterze,



Gdzie człowiek, ziemne złożywszy pokrycie,
 Z duszą ulata po roskoszném niebie;
 Ach, ja wierzyłam, bo niebieskie życie
 Już przeczuwałam, gdym słuchała ciebie!
 Ach, odtąd marzę w dobrych i złych losach
 Tylko o tobie, tylko o niebiosach.



Krzyż na twych piersiach oczy mę weselił,
 W nim oglądałam przyszłe szczęścia hasło;
 Niestety, z krzyża gdy piorun wystrzelił,
 Wszystko do koła ucichło, zagasło.
 Nic nie żałuję, choć gorzkie łyżę leję,
 Boś wszystko odjął, zostawił nadzieję.

Nadzieje, cichém powtórzyły echem
 Brzegi jeziora, doliny i knieje.
 Zbudził się Konrad i z dzikim uśmiechem
 — „Gdzież jestem, wołał, tu słyhać nadzieje?
 Na co te pieśni? pomnę twoje szczęście;
 Trzy piękne córki było was u matki,
 Ciebie najpierwój żądano w zameście...
 Biada, o biada wam nadobne kwiatki!
 Straszliwa żmija wkradła się do sadu,
 A kędy piersią prześliźnie się błędną,
 Usechną trawy i róże uwiędną,
 I będą żółte jako piersi gadu!
 Uciekaj myślą i dui przypominaj,
 Którebys dotąd pędziła wesoło,
 Gdyby... ty mileczysz, śpiewaj i przeklinaj;
 Niechaj łza straszna, co głązy przecieka,
 Nie ginie darmo; zdejmę szyszak z głowy,
 Tu niechaj spadnie, niech mi pali czoło,
 Tu niechaj spadnie, jam cierpieć gotowy;
 Chcę znać zawczasu, co mię w piekle czeka.“

Głos z wieży.

Daruj, mój miły, daruj mi, jam winna.
 Przyszedłeś późno, tęskno było czekać,
 I mimowolnie jakaś pieśń dziecinna...
 Precz mi s tą pieśnią—miałażbym narzekać?

S tobą, mój luby, s tobąsmy przeżyli
 Znikomą chwilę, lecz téj jednéj chwili
 Nie będę mieniać s całą ziemian zgrają
 Na ciche życie, przepędzone w nudzie.
 Ty sam mówiłeś, że zwyczajni ludzie
 Są jako konchy, co się w bagnie tają;
 Ledwie raz na rok falą niepogody
 Wypchnięte z mętnej pokażą się wody,
 Otworzą usta, raz westchną ku niebu,
 I znówu wróca do swego pogrzebu.
 Nie, jam na takie szczęście niestworzona;
 Jeszcze w ojezyźnie, ciche pędząc życie,
 Nieraz w pośrodku towarzyszek grona
 Za czémś tęskniłam i wzdychałam skrycie,
 I czułam serca niespokojne bicie.
 Nieraz s poziomój uciekałam łąki,
 I na najwyższym stanąwszy pagórku,
 Myślałam sobie, gdyby te skowronki
 Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku,
 Poszłabym z niemi, i tylko z téj góry
 Chciałabym jeden mały kwiat uszczyknąć,
 Kwiat niezabudki, a potém za chmury
 Leciść wysoko! wysoko!— i zniknąć.
 Tyś mię wysłuchał, ty, skrzydły orlemi,
 Monarcho ptaków, wzniosłeś mię do siebie.
 Teraz, skowronki, o nic was nie proszę,
 Bo gdzież ma leciść, po jakie rokosze,

Kto poznał Boga wielkiego na niebie,
I kochał męża wielkiego na ziemi?

Konrad.

„Wielkość! i znowu wielkość, mój aniele!
Wielkość, dla której jęczymy w niedoli.
Kilka dni jeszcze niech serce przeboli,
Kilka dni tylko, już ich tak niewiele.
Stało się! próżno po czasie żałować;
Płaczymy,—lecz niechaj drżą nieprzyjaciele!
Bo Konrad płakał ażeby mordować.
Po coś tu przyszła, po co moja droga!
S klasztornych murów, s świątyni pokoju?
Jam cię poświęcił na usługi Boga:
Nie lepiej było w świętych jego murach,
Zdała odemnie płakać i umierać;
Niż tu, w krainie kłamstwa i rozboju,
W grobowej wieży, w powolnych torturach
Konać, i oczy samotne otwierać;
I przez niezłomne téj kraty okucia
Pomocy żebrać; a ja słuchać muszę,
Patrzeć na długą konania katuszę,
Stojąc zdaleka, i kląć moję duszę,
Że w niej są jeszcze ostatki uczucia.“

Głos z wieży.

„Jeśli narzekasz, nie przychodź tu więcéj,
 Chociażbyś przyszedł, błagał najgorécéj,
 Już nie usłyszysz! już okno zamykam,
 Spuszczę się znowu w moję wieżę ciemną,
 Niechaj w milczeniu gorzkie łyżę połykam.
 Bądź zdrów na wieki, bądź zdrów mój jedyny!
 I niech zaginie pamięć téj godziny,
 W którój nie miałeś litości nademną.“

Konrad.

„Więc ty miej litość, ty jesteś aniołem,
 Stój, a jeżeli prosba cię nie wstrzyma,
 O ten róg wieży uderzę się czołem,
 Będę cię błagał skonaniem Kaima.“

Głos z wieży.

„O miejmy litość nad sobą samemi!
 Pomnij, mój luby, że jak ten świat wielki,
 Dwoje nas tylko na ogromnéj ziemi,
 Na morzach piasku dwie rosy kropelki;
 Że lada wietrzyk, z ziemnego padółu
 Znikniem na zawsze, ach! gińmyż pospołu.
 Nie na to przyszłam, ażeby cię dręczyć;
 Nie chciałam przyjąć święcenia kapłanek,

Bo niebu serca nie śmiałam zaręczyć,
 Póki w niém ziemski panował kochanek;
 Pragnęłam zostać w klasztorze i skromnie
 Oddać dni moje zakonnice usłudze,
 Lecz tam bez ciebie, wszystko w około mnie
 Było tak nowe, tak dzikie, tak cudze.
 Wspomniałam sobie, że po latach wielu,
 Miałeś powrócić do Maryi-grodu,
 Szukając zemsty na nieprzyjacielu
 I broniąc sprawy biednego narodu.
 Kto czeka, lata myślami ukraca,
 Mówiłam sobie, on już może wraca,
 Może już wrócił: czyż nie wolno żądać,
 Gdy mam żyjąca zakopać się w grobie,
 Abym cię mogła raz jeszcze oglądać,
 Abym przynajmniej umarła przy tobie.
 Pójdę więc, rzekłam, w pustelniczym domku,
 Około drogi, na skały ułomku,
 Zamknę się sama; może rycerz jaki
 Koło méj chatki przechodzący blisko,
 Wymówi czasem kochanka nazwisko:
 Może pomiędzy obcemi szyszaki
 Ujrzę znak jego; niech odmieni zbroje,
 Niechaj na tarczy obce godła kładnie,
 Niech twarz odmieni, jeszcze serce moje,
 Zdaleka nawet kochanka odgadnie.
 I gdy go ciężka powinność przymusza

Wszystko dookoła wyniszczać i krwawić,
 Wszyscy go przeklną, będzie jedna dusza,
 Co mu zdaleka śmieć pobłogosławić!
 Tu mój obrałam domek i grobowiec,
 W cichéj ustroni, kędy świętokradzki
 Mych jęków nie śmieć podsluchać wędrowiec.
 Ty, wiem, że lubisz samotne przechadzki;
 Myślałam sobie, on może z wieczora
 Wybieży zdala od swych towarzyszy;
 Pomówić z wiatrem i s falą jeziora,
 Pomyśli o mnie i głos mój usłyszy.
 Niebo spełniło niewinne życzenia;
 Przyszedłeś, moje zrozumiałeś pienia.
 Dawniej prosiłam, by mię twym obrazem
 Sny pocieszały, choć obraz był niemy,
 Dziś ile szczęścia! dziś możemy razem—
 Razem zapłakać....

Konrad.

„I cóż wypłaczymy?

Płakałem, pomnisz, kiedy się wydarłem
 Na wieki wieków s twojego objęcia,
 Gdy dobrowolnie dla szczęścia umarłem,
 Ażeby krwawe spełnić przedsięwzięcia.
 Już uwieńczone zbyt długie męczeństwo,
 Teraz stanąłem u życzeń mych celu:
 Mogę się zemścić na nieprzyjacielu,
 A ty mi przysłaś wydzierać zwycięstwo.

Odtąd jak znowu z okna twój wieżycy
 Spójrzałaś na mnie, w całym kręgu świata
 Znowu nie ma dla mojej żrenicy,
 Tylko jezioro i wieża i krata.
 Wkoło mnie wszystko wre wojny rozruchem;
 Śród trąb odgłosu, śród oręża szczęku,
 Ja niecierpliwem, wyteżonem uchem
 Szukam ust twoich anielskiego dźwięku,
 I dzień mój cały jest oczekiwaniem,
 A gdy wieczorniej doczekam się pory,
 Chcę ją przedłużyć rospamiętywaniem.
 Ja życie moje lieczę na wieczory;
 Tymczasem Zakon spoczynkowi łąje,
 O wojnę prosi, własnej żąda zguby,
 I mściwy Halban wytechnąć mi nie daje:
 Albo dawniejsze przypomina śluby,
 Wyrzniete sioła i zniszczone kraje,
 Albo gdy nie chcę skargi jego słuchać,
 Jednem westchnieniem, skinieniem, oczyma,
 Umić przygasła chęć zemsty rozdmuchać.
 Wyrok mój zda się przybliżać do końca,
 Nie już Krzyżaków od wojny nie wstrzyma.
 Wczoraśmy z Rzymu odebrali gońca,
 Z różnych stron świata niezliczone chmury
 Pobożny zapał w pole nagromadził,
 Wszyscy wołają abym ich prowadził
 Z mieczem i krzyżem na Wileńskie mury.

A przecież,—wyznam ze wstydem, w tój chwili
 Kiedy się ważą narodów wyroki,
 Myślę o tobie, wynajduję zwłoki,
 Żebyśmy jeszcze dzień jeden przeżyli.
 Młodości! jakże wielkie twe ofiary!
 Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu
 Umiał poświęcić dla sprawy narodu,
 Z żalem lecz z męstwem!—a dzisiaj ja stary,
 Dzisiaj powinność, rozpacz, woła Boża
 Pędzą mię w pole! a ja siwój głowy
 Nie śmiem oderwać od tych ścian podnoża,
 Ażeby twojej nie stracić—rozmowy!...^c

Umilknął; z wieży słyhać tylko jęki;
 W milezeniu długie przeciekły godziny,
 Noc rozrzedniała, i promyk jutrzeński
 Już zarumienił lica cichój wody;
 Pomiedzy liściem drzemiącej krzewiny
 Ze szmerem ranne przewiewały chłody,
 Ptaszęta cichém ozwały się pieniem,
 Umilkły znowu, —i długim milezeniem
 Znać dają że się zbudziły zawczasie.
 Konrad powstaje, wzniosł ku wieży czoło,
 Długo na kratę poglądał boleśnie;
 Słowik zanucił: Konrad naokoło
 Spojrzał, już ranek;—opuścił przyłbicę,
 W szerokie zwoje płaszcza twarz obwinął,

Skinieniem ręki żegna pustelnicę,
I w krzakach zginął.
Tak duch piekielny od wrót pustelnika
Na odgłos dzwonu porannego znika.

IV.

U C Z T A.

Był dzień patrona, uroczyste święto;
Komtury z braćmi do stolicy jadą,
Białe chorągwie na wieżach zatknięto.
Konrad rycerzy ma ucześć biesiadą.

Sto białych płaszców powiewa za stołem,
Na każdym płaszczu czerni się krzyż długi;
To byli bracia, a za nimi kołem
Młodzi giermkowie stoją dla posługi.

Konrad na czele; po lewicy tronu
Wziął miejsce Witold ze swymi hetmany;
Dawniej był wrogiem, dziś gościem Zakonu,
Przeciwko Litwie sojuszem związany.

Już Mistrz powstawszy daje uczty hasło,
 „Cieszymy się w Panu!“ wnet puhary błysły.
 „Cieszymy się w Panu!“ tysiąc głosów wrzasło,
 Srebra zabrzmiały, strugi wina trysły.

Wallenrod usiadł, i na łokciu wsparty
 Słuchał s pogardą nieprzystojnych gwarów;
 Umilkła wrzawa, ledwie ciche żarty
 Gdzieniegdzieprzerwą lekki dźwięk puharów.

„Cieszymy się, rzecz—cóżto bracia moi,
 Także rycerzom cieszyć się przystoi?
 Zrazu wrzask pijany, a teraz szmer cichy,
 Mamyż ucztować jak zbójce lub mnichy?

„Inne zwyczaje były za mych czasów,
 Kiedy na pełném trupów bojowisku,
 Śród gór Kastylskich lub Finlandzkich lasów,
 Przy obozowém pililiśmy ognisku.

„Tam były pieśni: między waszym gminem
 Czyż nie ma barda albo menestrela?
 Serce człowieka wino rozwesela,
 Ale piosenka jest dla myśli winem.“

Zarazem różni śpiewacy pawstali;
 Tam Włoch otyły słowiczemi tony

Konrada męstwo i pobożność chwali;
 Owdzie trubadur od brzegów Garony,
 Opiewa dzieje miłosnych pasterzy,
 Zaklętych dziewic, i błędnych rycerzy.

Wallenrod drzemał, piosenki ustaly,
 Nagle zbudzony przerwany łoskotem,
 Cisnął Włochowi trzos ładowny złotem:
 »Mnie, rzekł, jednemu śpiewałeś pochwały,
 Jeden nie może dać innéj nagrody.
 Weź i pójdź z oczu; ów trubadur młody,
 Który piękności i miłości służy,
 Niechaj daruje, że w rycerskiém gronie
 Dziewicy nie masz, coby mu na łonie
 Wdzięczna przypięła marny kwiatek róży.

»Tu róże zwiędły; innego chcę barda,
 Zakonnik rycerz innéj chce piosenki,
 Niechaj mi będzie tak dzika i twarda
 Jak hałas rogów i oręża szczęki,
 I tak ponura jak klasztorne ściany,
 I tak ognista jak samotnik pijany.

»Dla nas, co święcim i mordujem ludzi,
 Mordercza piosnka niech świętość ogłasza,
 Niechaj rożeczula i gniewa i nudzi,
 I znowu niechaj znudzonych przestrasza.

Takie jest życie—taka piosnka nasza.
 Kto ją zaśpiewa? kto? — „Ja,“ odpowiedział
 Sędziwy starzec, który u podwojów
 Między giermkami i paziami siedział;
 Prusak czy Litwin, jak widać ze strojów,
 Brodę miał gęstą, wiekiem ubieloną,
 Głowę obwiewa ostatek siwizny,
 Czoło i oczy zakryte zasłoną,
 W twarzy wyryte lat i cierpień blizny.

W prawicy starą lutnię pruską nosił,
 A lewą rękę wyciągnął do stoła,
 I tém skinieniem posłuchania prosił.
 Ucichli wszyscy. — „Ja śpiewam, zawoła.
 Dawniej Prusakom i Litwie śpiewałem,
 Dziś jedni legli w ojczyzny obronie,
 Drudzy, żyć nie chcąc po ojczyzny zgonie,
 Dobić się wolą nad jój martwém ciałem;
 Jak sługi wierne w dobrym i złym losie
 Giną na swego dobroczyńcy stosie.
 Inni sromotnie po lasach się kryją,
 Inni, jak Witold, między wami żyją.

„Ale po śmierci, Niemcy, wy to wiecie,
 Sami spytajcie niecných zdrajców kraju,
 Co oni poczną, gdy na tamtym świecie,
 Wskazani wiecznym ogniom na pożarcie,

Zechcą swych przodków wywoływać z raju,
 Jakim językiem poproszą o wsparcie?
 Czy w ich niemieckiej barbarzyńskiej mowie
 Głos dzieci swoich uznają przodkowie?
 O dzieci, jaka na Litwę sromota!
 Żaden mi żaden nie przyniósł obrony,
 Gdy od ołtarza stary Wajdelota
 Byłem w niemieckich kajdanach wleczony.
 Samotny w obcej ziemi zestarzałem,
 Śpiewak, niestety! śpiewać nie mam komu;
 Na Litwę patrząc oczy wypłakałem.
 Dzisiaj, jeżeli chcę westchnąć do domu,
 Nie wiem gdzie leży mój dom ulubiony,
 Czy tam, czy owdzie, czyli s tamtej strony.

„Tu tylko w sereu, tu się ochroniło,
 Co w mój ojczyźnie najlepszego było,
 I te ubogie dawnych skarbów szczątki
 Weźcie mi, Niemcy, weźcie mi pamiątki.

„Jak zwyciężony rycerz na igrzysku
 Zachowa życie, ale cześć utracą;
 I dni wzgardzone wlekąc w pośmiewisku,
 Znowu do swego zwycięzcy powraca,
 I raz ostatni wyżejając ramie,
 Broń swą pod jego stopami rozłamie,

Tak mię ostatnia natchnęła ochota:
 Jeszcze do lutni ośmieliłem rękę,
 Niech wam ostatni w Litwie Wajdelota
 Nóci ostatnią litewską piosenkę. „

Skończył i czekał Mistrza odpowiedzi,
 Czekają wszyscy w milczeniu głębokiem;
 Konrad badawczem i szyderczém okiem
 Witolda liców i poruszeń śledzi.

Postrzegli wszyscy, kiedy Wajdelota
 Mówił o zdrajcach, jak się Witold mienił,
 Zsiniął, pobladnął, znowu się czerwienił,
 Dręczy go równie i gniew i sromota;
 Nakoniec szablę ściskając u boku,
 Idzie, zdziwioną gromadę rostrąca,
 Spójrzał na starca, zahamował kroku,
 I chmura gniewu nad czołem wisząca,
 Opadła nagle w bystrym łez potoku;
 Powrócił, usiadł, płaszczem twarz zasłania,
 I w tajemnicze utonął dumania.

A Niemcy, 3eicha—„czyliż do biesiady
 Przypuszczać mamy żebrające dziady?
 Kto słucha pieśni i kto je rozumie?“
 Takie odgłosy w biesiadniczym tłumie
 Coraz żywszemi przerywano śmiechy;

Paziowie krzyczą, świstając w orzechy,
 „Oto jest nótą litewskiego śpiewu.“

Wtém Konrad powstał:—„Waleczni rycerze,
 Dziś Zakon wedle starego zwyczaju,
 Od miast i xiążąt podarunki bierze;
 Jak winne hołdy $\frac{1}{2}$ podległego kraju,
 Żebrak wam piosnkę przynosi w ofierze;
 Złożenia hołdu nie brońmy starcowi,
 Weźmijmy piosnkę, będzie to grosz wdowi.

„Pośród nas widzim xiążęcia Litwinów,
 Gości mi Zakonu są jego wodzowie,
 Miło im będzie pamięć dawnych czynów
 Słyszeć w ojczystej odświeżoną mowie.
 Kto nie rozumie, niechaj się oddali;
 Ja czasem lubię te posępne jęki
 Niezrozumiałej litewskiej piosenki;
 Jak lubię łoskot rozhukanej fali,
 Albo szmer cichy wiosennego deszczu;
 Przy nich spać miło,—śpiewaj stary wieszczu.

PIEŚŃ WAJDELOTY.

Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,
 Jój przyjdzie wieszczą odgadnie żrenica;
 Bo jeśli słuszną wajdelotom wierzyć,

Nieraz na pustych cmentarzach i błoniach
 Staje widomie morowa dziewica,
 W bieliźnie, z wiankiem ognistym na skroniach,
 Czołem przenosi białowieskie drzewa,
 A w rękę chustką skrwawioną powiewa.

Strażnicy zamków oczy pod hełm kryją,
 A psy wieśniaków, zarywszy pysk w ziemi,
 Kopią, śmierć wietrzą i okropnie wyją.
 Dziewica stąpa kroki złowieszczemi,
 Na sioła, zamki i bogate miasta;
 A ile razy krwawą chustką skinie,
 Tyle pałaców zmienia się w pustynie;
 Gdzie nogą stąpi, świeży grób wyrasta.

Zgubne zjawisko!—ale więcćj zguby,
 Wróżył Litwinom od niemieckiej strony
 Szyszak błyszczący ze strusiem i czuby,
 I płaszcz szeroki, krzyżem naczerniony.

Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
 Nieczem jest klęska wiosek albo grodów:
 Cała kraina w mogiłę zapadła.
 Ach, kto litewską duszę mógł ochronić,
 Pójdź do mnie, siadziem na grobie narodów,
 Będziemy dumać, śpiewać i lzy ronić.

O wieści gminna! ty arko przymierza
 Między dawnemi i młodszeimi laty,
 W tobie lud składa broń swego rycerza,
 Swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty.

Arko, tyś żadnym niezłamana ciosem,
 Póki cię własny twój lud nie znieważy;
 O pieśni gminna, ty stoisz na straży
 Narodowego pamiątek kościoła,
 Z archanielskimi skrzydłami i głosem—
 Ty czasem dzierżysz i broń archaniola.

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
 Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
 Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega;
 A jeśli podłe dusze nie umieją
 Karmić ją żalem i poić nadzieją,
 Ucieka w góry, do gruzów przylega,
 I stamtąd dawne opowiada czasy.
 Tak słowik z ogniem zajętego gmachu
 Wyleci, chwilę przysiadzie na dachu:
 Gdy dachy runą, on ucieka w lasy,
 I brzmiając piersią nad zgłiszczem i groby
 Nóci podróznym piosenkę żałoby.

Słuchałem piosnek—nieraz kmić stoletni,
 Trącając kości żelazem oraczem,

Stanął i zagrał na wierzbowej fletni
 Pacierz umarłych, lub rymownym płaczem
 Was głosił, wieley ojcowie—bezdzietni.
 Echa mu wtórzają; ja słuchałem zdala,
 Tém mocniej widok i piosnka rozżala,
 Żem był jedynym widzem i słuchaczem.

Jako w dzień sądny z grobowca wywoła
 Umarłą przeszłość trąba archaniola,
 Tak na dźwięk pieśni, kości s pod méj stopy
 W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.
 Z gruzów powstają kolumny i stropy,
 Jeziora puste brzmia licznemi wiosły,
 I widać zamków otwarte podwoje,
 Korony xiaząt, wojowników zbroje;
 Śpiewają wieszczę, tańczy dziewic grono—
 Marzyłem cudnie, srodze mię zbudzono!

Zniknęły lasy i ojczyste góry.
 Myśl znużonemi ulatując pióry
 Spada, w domową tuli się zaciszę,
 Lutnia umilkła w otrętwiałém ręku;
 Śród żałośnego spółrodaków jęku
 Często przeszłości głosu nie dosłyszę!
 Lecz dotąd iskry młodego zapalu
 Tlą w głębi piersi, nieraz ogień wzniecą,
 Duszę ożywią i pamięć oświecą.

Pamięć naówczas, jak lampa s kryształu,
 Ubrana pędzlem w malowne obrazy,
 Chociaż ją zaćmi pył i liczne skazy,
 Jeżeli świecznik postawisz w jej serce,
 Jeszcze świeżością barwy znęci oczy,
 Jeszcze na ścianach pałacu rostoczy
 Kraśne acz nieco przyémione kobierce.

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
 W piersi słuchaczów, i wskrzesić postaci
 Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać
 Brzmiącemi słowy do serca spółbraci;
 Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
 Kiedy ich piosnka ojezysta poruszy,
 Uczuli w sobie dawne serca bicie,
 Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
 I chwilę jedną tak górnio przeżyli,
 Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

Lecz po co zbiegłe wywoływać wieki?
 I swoich czasów śpiewak nie obwini,
 Bo jest mąż wielki, żywy, niedaleki,
 O nim zaśpiewam: uczcie się Litwini!*

* * *

Umilknął starzec i dokoła słucha,
 Czy Niemcy dalej pozwolą mu śpiewać;
 W sali dokoła była cichość głucha,
 Ta zwykła wieszczów na nowo zagrzewać.
 Zaczął więc piosnkę, ale inną treść,
 Bo głos na spadki wolniejsze rozmierzał,
 Po strónach słabiej i rzadziej uderzał,
 I z hymnu zstąpił do prostej powieści.

POWIEŚĆ WAJDELOTY.

Skąd Litwini wracali? z nocnej wracali wycieczki,
 Wieźli łupy bogate w zamkach i cerkwiach zdobyte,
 Tłumy brańców niemieckich s powiązanemi rękami,
 Ze stryczkami na szyjach, biegą przy koniach zwy-
 cięzców,

Poglądają ku Prusom i zalewają się łzami,
 Poglądają na Kowno—i polecają się Bogu.
 W mieście Kownie pośrodku ciągnie się błonie
 Peruna,

Tam xiążęta litewscy, gdy po zwycięstwie wracają,
 Zwykli rycerzy niemieckich palić na stosie ofiarnym.
 Dwaj rycerze pojmani jadą bez trwogi do Kowna:
 Jeden młody i piękny, drugi latami schylony;
 Oni sami śród bitwy, hufce niemieckie rzuciwszy,

Miedzy Litwinów uciekli; xiaże Kiejstut ich przyjął,
 Ale strażą otoczył, w zamek za sobą prowadził.
 Pyta z jakiej krainy, w jakich zamiarach przybyli.
 „Nie wiem, rzeczy młodziennic, jaki mój ród i nazwisko,

Bo dziecięciem od Niemców byłem w niewola
 schwytany.

Pomnę tylko że kędyś w Litwie, wśród miasta wielkiego
 Stał dom moich rodziców; było to miasto drewniane,
 Na pagórkach wyniosłych, dom był s cegły czerwonej.

Wkoło pagórków na błoniach puszcza szumiała
 jodłowa,

Środkiem lasów daleko białe błyszczało jezioro.

Razu jednego w nocy, wrzask nas ze snu przebudził,
 Dzień ognisty zaświtał w okna, trzaskały się szyby,
 Kłęby dymu buchnęły po gmachu, wybiegliśmy
 w bramę,

Płomień wiał po ulicach, iskry sypały się gradem,
 Krzyk okropny: do bron! Niemcy są w mieście, do
 bron!

Ojciec wypadł z orężem, wypadł i więcej nie wrócił.
 Niemcy wpadli do domu, jeden wypuścił się za mną,
 Zgonił, porwał mię na koń; nie wiem co stało się
 dalej.

Tylko krzyk mojej matki długo, długo słyszałem.
 Pośród szczęku oręża, domów runących łoskotu,

Krzyk ten ścigał mię długo, krzyk ten pozostał
w mém uchu.

Teraz jeszcze, gdy widzę pożar i słyszę wołania,
Krzyk ten budzi się w duszy, jako echo w jaskini
Za odgłosem piorunu; oto jest wszystko co z Litwy,
Co od rodziców wywiozłem. W sennych niekiedy
marzeniach

Widzę postać szanowną matki i ojca i braci.
Ale coraz to dalej jakaś mgła tajemnicza,
Coraz grubsza, i coraz ciemniej zasłania ich rysy.
Lata dzieciństwa płynęły, żyłem śród Niemców jak
Niemiec;

Miałem imię Waltera, Alfa nazwisko przydano;
Imię było niemieckie, dusza litewska została,
Został żal po rodzinie, ku cudzoziemcom nienawiść.
Winrych, mistrz Krzyżacki, chował mię w swoim
pałacu,

On sam do chrztu mię trzymał, kochał i pieścił jak
syna.

Jam się nudził w pałacach, s kolan Winrycha
uciekał

Do Wajdeloty starego. W ówczas pomiędzy Niemcami
Był Wajdelota litewski, wzięty w niewolą przed laty,
Służył tłumaczem w wojsku; ten gdy się o mnie
dowiedział,

Żem sierota i Litwin, często mię wabił do siebie,
Rospowiadał o Litwie, duszę stęsknioną otrzeźwiał

Pieszczotami i dźwiękiem mowy ojczystej i pieśnią.
On mię często ku brzegom Niemna sinego pro-
wadził;

Stamtąd lubilem na miłe góry ojczyste poglądać.
Gdyśmy do zamku wracali, starzec lzy mi ocierał,
Abym nie wzbudzić podejrzeń; lzy mi ocierał, azemstę
Przeciw Niemcom podniecał. Pomnę jak w zamek
wróciwszy

Nóż ostrzyłem tajemnie; z jaką zemsty rokoszą
Rznąłem kobierce Winrycha lub kaleczyłem zwier-
ciadła,

Na tarcz jego błyszczącą piasek miotałem i plwałem.
Potém, w latach młodzieńczych częstośmy z portu
Kłeypedy,

W łódkę ze starcem siadali brzegi litewskie od-
wiedzać.

Rwałem kwiaty ojczyste, a czarodziejskaich wonia
Tehnęła w duszę jakoweś dawne i ciemne wspo-
mnienia.

Upojony tą wonią zdało się że dzieciniałem,
Że w ogrodzie rodziców z braćmi igrałem małymi.
Starzec pomagał pamięci; on piękniejszymi słowami,
Niżli ziola i kwiaty, przeszłość szczęśliwą malował:
Jakby miło w ojczyźnie pośród przyjaciół i kre-
wnych

Pędzić chwile młodości; ileżto dzieci litewskich

Szczęścia takiego nie znają, płacząc w kajdanach
Zakonu.

To słyszałem na błoniach; lecz na wybrzeżach Połagi,
Gdzie grzącemi piersiami białe rostrąca się morze
I s pienistej gardzieli piasku strumienie wylewa:
Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnej ko-
bierce,

Już je piasek obleciał; widzisz te ziola pachnące,
Czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie,
Ach! daremnie, bo nowa żwiru nasuwa się hydra,
Białe pletwy rostacza, łądy żyjące podbija,
I rościąga dokoła dzikiej królestwo pustyni.

Synu, plony wiosenne żywo do grobu wtrącone,
To są ludy podbite, bracia to nasi Litwini;
Synu, piaski z zamorza burzą pędzone,—to Zakon.
Serce bolało słuchając, chciałem mordować Krzy-
żaków,

Albo do Litwy uciekać; starzec hamował zapędy.
Wolnym rycerzom, powiadał, wolno wybierać orężę,
I na polu otwartém bić się równemi siłami;
Zostań jeszcze i przejmij sztuki wojenne od Niemców,
Staraj się zyskać ich ufność, dalej obaczym co począć.
Byłem posłuszny starcowi, szedłem z wojskami
Teutonów:

Ale w pierwszej potyczce ledwie, obaczył cho-
rągwie,

Ledwie narodu mojego pieśni wojenne usłyszał,

Poskoczyłem ku naszym, starca za sobą przywo-
dząc.

Jako sokół wydarty z gniazda i w klatce żywiony,
Choć srogiemi mękami łowcy odbiorą mu rozum,
I puszczają, żeby braci sokołów wojował;
Skoro wzniesie się w chmury, skoro pociągnie oczy-
ma

Po niezmiernych obszarach swojej błękitnej ojezy-
zny,

Wolném odetchnie powietrzem, szelest swych skrzy-
deł usłyszy,

Pójdź myśliwczę do domu, s klatką nieczekaj sokoła. ^a

Skończył młodzieniec; a Kiejstut słuchał cieka-
wie, słuchała

Córa Kiejstuta Aldona, młoda i piękna jak bóstwo.
Jesień płynie, z jesienią ciągną się długie wieczory:
Kiejstutówna jak zwykle w siostr i rówiennic or-
szaku

Za krośnami usiada, albo się bawi przedziwem;
A gdy igły migocą, toczą się chybkie wrzeciona,
Walter stoi i prawi cuda o krajach niemieckich,
I o swojej młodości. Wszystko co Walter powiadał,
Łowi uchem dziewica, myślą łakomo połyka;
Wszystko umie na pamięć, nieraz i we śnie powta-
rza.

Walter mówił jak wielkie zamki i miasta za Niemnem,

Jakie bogate ubiory, jakie wspaniałe zabawy,
 Jak na gonitwach waleczni kopije kruszą rycerze,
 A dziewice s kruzganków patrzą i wieńce przyznają.
 Walter mówił o wielkim Bogu, co włada za Niemnem

I o Niepokalanéj Syna Bożego Rodzicy,
 Którój postać anielską w cudnym pokazał obrasku.
 Ten obrazek młodzieniec nosił pobożnie na piersiach:
 Dziś Litwince darował gdy ją do wiary nawracał,
 Gdy pacierze z nią mówił. Chciał wszystkiego nauczyć,

Co sam umiał; niestety, on ją i tego nauczył,
 Czego dotąd nie umiał—on nauczył ją kochać.
 I sam uczył się wiele; z jakim rokoszném wzruszeniem

Słyszał z ust jéj litewskie już zapomniane wyrazy.
 S każdym wskrzeszonym wyrazem budzi się nowe uczucie,

Jako iskra s popiołu; były to słodkie imiona
 Pokrewieństwa, przyjaźni, słodkiej przyjaźni, i jeszcze

Słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości, któremu

Nie masz równego na ziemi, oprócz wyrazu—ojczyzna.

Skądże, pomyślał Kiejstut, nagle w méj córce
odmiana?

Gdzie jéj dawna wesołość, gdzie jéj dziecinne roz-
rywki?

W święto wszystkie dziewice idą zabawiać się tań-
cem,

Ona siedzi samotna, albo z Walterem rozmawia.

W dzień powszedni dziewice trudnią się igłą lub
krośną,

Jéj z rąk igła wypada, nici płatają się w krośnach,
Sama nie widzi co robi, wszyscy mi to powiadają:
Wczora postrzegłem, że róży kwiatek wyszyła zie-
lono,

A listeczki czerwonym umalowała jedwabiem.

Jakże mogłaby widzieć, kiedy jéj oczy i myśli

Tylko oczu Waltera, rozmów Waltera szukają.

Ile razy zapytam, gdzie ona poszła? w dolinę;

Skąd powraca? z doliny; cóż w téj dolinie? mło-
dzieńiec

Ogród dla niéj zasadził. Jestże ten ogród piękniej-
szy

Niżli me sady zamkowe? (pyszne Kiejstut miał sady,
Pełne jabłek i gruszek, dziewic kowieńskich ponęta).

Nie ogródek to wabi; zimną widziałem jéj okna;

Cała szyba tych okien, co obrócone do Niemna,

Czysta jakby śród maja, lód nie zaciemnił kryształu;

Walter chodzi tamtędy; pewnie siedziała u okna

I gorącym westchnieniem lody na szybach stopiła.
 Ja myślałem, że on ją czytać i pisać nauczy,
 Słyszac, że wszyscy xiążęta dzieci swe uczyć zaczęli;
 Chłopiec dobry, waleczny, jak ksiądz w pismach
 ćwiczony:

Mamże go z domu wypędzić? on tak potrzebny dla
 Litwy;

Hufce najlepiej szykuje, sypie najlepiej okopy,
 Broń piorunową urządza, jeden mi staje za wojsko.
 Pójdź Walterze, bądź zięciem moim i bij się za Litwę.

Walter pojął Aldonę.— Niemcy, wy pewnie myślicie
 Że tu koniec powieści; w waszych miłosnych ro-
 mansach

Gdy się rycerze pożenią, kończy trubadur piosenkę,
 Tylko dodaje że żyli długo i byli szczęśliwi.

Walter kochał swą żonę, lecz miał duszę szlachetną;
 Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było woj-
 czynnie.

Ledwie śniegi ponikły, pierwszy zanócił sko-
 wronek:

Innym krajom skowronek miłość i rokosz obwie-
 szcza,

Biednej Litwie co roku wróży pożary i rzezie;
 Ciągną szeregi krzyżowe niezliczonemi tłumami,

Już od gór zaniemeńskich echo do Kowna zanosi
 Wojska mnogiego hałasy, chrzest zbrój, rżenia ru-
 maków.

Jak mgła spuszcza się obóz, błonia szeroko zalega;
 Tu i ówdzie migocą straży naczelnych proporce,
 Jak łyskania przed burzą. Niemcy stanęli na brzegu,
 Mosty po Niemnie rzucili, Kowno do koła oblegli.
 Dzień w dzień od taranów wałą się mury i baszty,
 Noc w noc miny burzące kopią się w ziemi jak krety,
 Pod niebiosami ognistym unosi się bomba polotem,
 I jak sokoł na ptaki z góry na dachy uderza.

Kowno w gruzy runęło, Litwa do Kiejdan uchodzi;
 W gruzach runęły Kiejdany, Litwa po górach i lasach
 Broni się; Niemcy dalej ciągną, pładrując i paląc.

Kiejstut z Walterem pierwsi w bitwach; ostatni
 w odwrocie;

Kiejstut zawsze spokojny, od dzieciństwa przywy-
 knął

Bić się z nieprzyjacielem, wpadać, zwyciężać, ucie-
 kać.

Wiedział, że jego przodkowie zawsze z Niemcami
 walczyli;

Idąc w ślady swych przodków bił się i niedbał o
 przyszłość.

Inne były Waltera myśli; chowany wśród Niemców,

Znał potęgę Zakonu; wiedział, że Mistrza wezwanie
S całej Europy wyciąga skarby, orężę i wojska.
Prusy broniły się niegdyś, starły Prusaków Teutony:
Litwa pierwój czy później równój ulegnie kolei;
Widział niedolę Prusaków, drżał nad przyszłością
Litwinów.

„Synu! Kiejstut zawoła, zgubnym ty jesteś prorokiem
Z oczu mi zdarłeś zasłonę, aby otchłanie pokazać.
Kiedy ciebie słuchałem, zda się, że ręce osłabły,
I z nadzieją zwycięstwa s piersi uciekła odwaga.
Cóż poczniemy z Niemcami? — „Ojczce, Walter po-
wiał,

Wiem ja sposób jedyny, straszny, skuteczny, nie-
stety!

Może kiedyś objawię. — Tak rozmawiali po bitwie,
Nim ich trąba ku nowym bitwom i klęskom wezwała.

Kiejstut coraz smutniejszy, Walter jak mocno
zmieniony!

Dawniej, chociaż nie bywał nigdy zbyt wesoły,
W chwilach nawet szczęśliwych lekki mrok zamy-
ślenia

Lice jego przysłaniał; ale w objęciach Aldony
Dawniej miewał pogodne czoło i lice spokojne,
Zawsze ją witał uśmiechem, czułém pożegnał wej-
rzeniem.

Teraz, zda się, że jakaś skryta dręczyła go boleść;

Cały ranek przed domem, z założonemi rękami,
 Patrzy na dymy płonących zdala miasteczek i wiosek,
 Patrzy dzikiemi oczyma; w nocy porywa się ze snu
 I przez okno krwawą łunę pożarów uważa.

„Mężu drogi, co tobie?“ pyta ze łzami Aldona;
 — „Co mnie? będę spokojnie drzemał, aż Niemcy
 napadną,

I sennego związawszy w ręce katowskie oddadzą?“

— „Boże uchowaj, mężu! strażę pilnują okopów.“

— „Prawda, strażę pilnują, czuwać i szablę mam
 w ręku;

Ale kiedy wyginą strażę, wyszczerbi się szabla...

Słuchaj, jeśli starości, nędznej starości dożyję...“

— „Bóg nam zdarzy pociechę z dziećmi“ — „wtém
 Niemcy napadną,

Żonę zabiją, dzieci wydrą, uwiozą daleko,

I nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego.

Ja sam możebym ojca, możebym braci mordował,

Gdyby nie Wajdelota.“ — „Drogi Walterze, ujedźmy

Daléj w Litwę, skryjmy się w lasy, góry, od Niemców“

— „My odjedziem, a inne matki i dzieci zostawim?“

Tak uciekali Prusacy, Niemiec ich w Litwie dogonił:

Jeśli nas w górach wysledzi?“ — „Znowu daléj uje-
 dzim.“

— „Daléj? daléj nieszczęsna? daléj ujedziem za Litwę,

W ręce Tatarów, lub Rusi? — Na tę odpowiedź Aldona

Pomieszana milczała; jój zdawało się dotąd
 Że ojczyzna jak świat jest długa, szeroka bez końca;
 Pierwszy raz słyszy, że w Litwie całej nie było
 schronienia.

Zalamawszy ręce pyta Waltera, co począć?

— „Jeden sposób Aldono, jeden pozostał Litwinom,
 Skruszyć potęgę Zakonu; mnie ten sposób wiadomy.
 Lecz nie pytaj dla Boga! stokroć przekłeta godzina,
 W której od wrogów zmuszony chwycę się tego
 sposobu.“

Więcej nie chciał powiadać, prośb Aldony nie słuchał,
 Litwy tylko nieszczęścia słyszał i widział przed sobą,
 Aż nakoniec płomień zemsty, w milczeniu karmiony
 Kłęk i cierpienie widokiem, wzdął się i serce ogarnął;
 Wszystkie wytrawił uczucia, nawet jedyne uczucie,
 Dotąd mu żywot słodzące, nawet uczucie miłości.
 Tak u białowieskiego dębu, jeżeli myśliwi
 Ogień tajemny wzniciwszy, rdzeń głęboko wypala,
 Wkrótce lasów monarcha straci swe liście powiewne,
 Z wiatrem polecą gałęzie, nawet jedyna zieloność,
 Dotąd mu czoło zdobiąca, uschnie korona jemioli.

Długo Litwini po zamkach, górach i lasach błądzili,
 Napadając na Niemców lub napadani wzajemnie.
 Aż stoczyła się straszna bitwa na błoniach Rudawy,
 Gdzie kilkadziesiąt tysięcy młodzi litewskiej pole-
 gło,

Obok tyluż tysięcy wodzów i braci krzyżowych.
 Niemcom wkrótce posiłki świeże ciągnęły z za morza.
 Kiejstut i Walter z garstką mężów przebili się w góry
 Z wyszczerbionemi szablami, z porąbanemi tarczami,
 Kurzem, posoką okryci, weszli posepni do domu.
 Walter nie spójrział na żonę, słowa do niej nie wy-
 rzekł,

Po niemiecku z Kiejstutem i Wajdelotą rozmawiał.
 Nie rozumiała Aldona, serce tylko wróżyło
 Jakieś okropne wypadki. Gdy zakończyli obradę,
 Wszyscy trzej ku Aldonie smutne zwrócili wejrzenie;
 Walter patrzył najdłużej z niemój wyrazem rozpa-
 czy;

Wtém gęstemi kroplami łzy mu rzuciły się z oczu;
 Upadł do nóg Aldony, ręce jej cisnął do serca,
 I przeproszał za wszystko, co ucierpiała dla niego.
 „Biada, mówił niewiastom, jeśli kochają szaleńców,
 Których oko wybiegać lubi za wioski granice,
 Których myśli jak dymy wiecznie nad dach ulatują,
 Których sereu nie może szczęście domowe wystar-
 czyć.

Wielkie serca, Aldono, są jak ule zbyt wielkie,
 Miód ich zapelnąć nie może, stają się gniazdem ja-
 szczurek.

Daruj, luba Aldono! dzisiaj chcę w domu pozostać,
 Dzisiaj o wszystkiem zapomnę, dzisiaj będziemy dla
 siebie

Czém bywaliśmy dawniej; jutro...“— i nie śmiał
dokończyć.

Jaka radość Aldonie! zrazu myśli nieboga
Że się Walter odmieni, będzie spokojny, wesół,
Widzi go mniej zamysłonym, w oczach więcej ży-
wości,

W licach dostrzega rumieniec. Walter u nóg Aldony
Cały wieczór przepędził; Litwę, Krzyżaków i wojnę
Rzucił na chwilę w niepamięć, mówił o czasach
szczęśliwych

Swego do Litwy przybycia, pierwszej z Aldoną
rozmowy,

Pierwszej w dolinę przechadzki, i o wszystkich
dziecinnych

Ale sercu pamiętnych, pierwszej miłości zdarze-
niach.

Za cóż tak lube rozmowy słowem *jutro* przerywa?
I zamysła się znowu, długo na żonę pogląda,
Łzy mu kręć się w oczach, chciałby coś wyrzec i
nie śmie.

Czyliż dawne uczucia, szczęścia dawnego pamiętki
Nato tylko wywołał, aby się z niemi pożegnać?

Wszystkie rozmowy, wszystkie tego wieczora pie-
szczoty,

Czyliż będą ostatnim blaskiem świecznika miłości!...
Darmo się pytać, Aldona patrzy, czeka niepewna,
I wyszedłszy s komnaty jeszcze przez szpary pogląda

Walter wino nalewał, mnogie wychylał puhary,
I Wajdelotę starego na noc u siebie zatrzymał.

Słońce ledwo wschodziło, tętnią po bruku kopyta,
Dwaj rycerze s tumanem rannym spieszą się w góry.
Wszystkieby straże zmylili, jednéj nie mogli omylić.
Czuje są oczy kochanki: zgadła ucieczkę Aldona,
Drogę w dolinie zabiegła; smutne to było spotkanie!
„Wróć się, o luba do domu; wróć się, ty będziesz

szczęśliwa;

Może będziesz szczęśliwa w lubéj rodziny objęciach;
Jesteś młoda i piękna, znajdziesz pociechę, zapo-
mnisz!

Wielu xiążąt dawniej o twą starało się rękę.
Jesteś wolna, jesteś wdową po wielkim człowieku,
Który dla dobra ojezyny wyrzekł się — nawet i
ciebie!

Bywaj zdrowa, zapomnij; zapłacz niekiedy nademną:
Walter wszystko utracił, Walter sam jeden pozostał,
Jako wiatr na pustyni; błąkać się musi po świecie,
Zdradzać, mordować i potem ginąć śmiercią ha-
niebną.

Ale po latach ubiegłych, imie Alfa na nowo
Zabrzmi w Litwie, i kiedyś z ust wajdelotów posły-
szysz

Czyny jego; natenczas, luba, natenczas pomyślisz,

Że ów rycerz straszliwy, chmurą tajemnie okryty,
Jednej tobie znajomy, twoim był kiedyś małżon-
kiem,

I niech dumy uczucie będzie pociechą sieroctwa. „
Słucha w milczeniu Aldona, chociaż nie słyszy ni
słowa.

„Jedziesz, jedziesz!“ krzyknęła i zatrwożyła się sama
Słowem *jedziesz*; to jedno słowo brzmiało w jej uchu;
Nic nie myślała, o niczem pomnieć nie mogła; jej
myśli,

Jej pamiątki, jej przyszłość, wszystko splątało się
tłumnie;

Ale sercem odgadła, że niepodobna powracać,
Że niepodobna zapomnieć; oczy zbłąkane toczyła,
Kilka razy Waltera dzikie spotkała wejrzenie;
Wtém wejrzeniu już dawniej nie znajdowała pocie-
chy,

I zdawała się szukać czegoś nowego i wkoło
Oglądała się znowu; wkoło pustynie i lasy,
Wśrodku lasu samotna błyszczy za Niemnem wie-
życa;

Byłto klasztor zakonnic, chrześcijan smutna budowa.
Na téj wieży spoczęły oczy i myśli Aldony,
Jak gołąbek porwany wiatrem wśród morskiej topieli,
Pada na maszty samotne nieznanomego okrętu.

Walter zrozumiał Aldonę, udał się za nią w mil-
czeniu,

Opowiedział swój zamiar, tać przed światem nakazał,

I u bramy—niestety! straszne to było rozstanie.—
Alf z Wajdelotą pojechał. Dotądnic o nich nie słychać.
Biada, biada! jeżeli dotąd nie spełnił przysięgi;
Jeśli zrzekłszy się szczęścia, szczęście Aldony zatrąwszy...

Jeśli tyle poświęcił i dla niczego poświęcił...
Przeszłość resztę pokaże. Niemcy, skończyłem
piosenkę.

Koniec, już koniec—wielki szmer na sali,
I cóż ów Walter? jakie jego czyny?
Gdzie? nad kim zemsta? słuchacze wołali.
Mistrz tylko jeden wśród szumnej drużyny
Siedział milczący s pochyloną głową,
Mocno wzruszony, porywa co chwila
Pahary z winem i do dna wychyla.
W jego postaci zmianę widać nową,
Różne uczucia w nagłych błyskawicach
Po rospalonych krzyżują się licach.
Coraz to groźniej czoło mu się chmurzy,
Usta drżą sine, obląkane oczy
Latają niby jaskółki wśród burzy.
Wreszcie płaszczy zrzuca i na środek skoczy:
„Gdzie koniec pieśni? wraz mi koniec śpiewaj,
Albo daj lutnię; czego drżący stoisz?”

Podaj mi lutnię, puhary nalewaj,
Zaśpiewam koniec jeśli ty się boisz.

„Znam ja was, każda piosnka wajdeloty
Nieszczęście wróży, jak nocnych psów wycie;
Mordy, pożogi, wy śpiewać lubicie,
Nam zostawiacie chwałę i zgryzoty.
Jeszcze w kolebce wasza pieśń zdradziecka,
Naksztalt gadziny obwija pierś dziecka,
I wlewa w duszę najsrozsze trucizny,
Głupią chęć sławy i miłość ojczyzny.

„Ona to idzie za młodzieńcem w ślady,
Jak zabitego cień nieprzyjaciela;
Zjawia się nieraz w pośrodku biesiady,
Aby krew mieszać w puhary wesela.
Słuchałem pieśni, za nadto niestety!...
Stało się, stało; znam cię zdrajco stary:
Wygrałeś! wojna, tryumf dla poety!
Dajcie mi wina, spełnią się zamiary!

„Wiem koniec pieśni: nie... zaśpiewam inną;
Kiedy walczyłem na górach Kastyli,
Tam mnie Maurowie ballady uczyli.
Starcze! graj nótę, tę nótę dziecinną,

Którą w dolinie... o! byłto czas błogi,
 Na tę muzykę zwykłem zawsze nócić.
 Wracajże starcze, bo przez wszystkie bogi
 Niemieckie, pruskie... — Starzec musiał wrócić,
 Uderzył lutnię i głosem niepewnym
 Szedł za dzikimi tonami Konrada,
 Jako niewolnik za swym panem gniewnym.

Tymczasem światła gasnęły na stole,
 Rycerzy długa uspiła biesiada;
 Lecz Konrad śpiewa, budzą się na nowo,
 Stają, i w szczupłym ścisnąwszy się kole,
 Pilnie zważają każde pieśni słowo.

BALLADA.

ALPUHARA.

Już w gruzach leżą Maurów posady,
 Naród ich dzwiga żelaza,
 Bronią się jeszcze twierdze Grenady,
 Ale w Grenadzie zaraza.

Broni się jeszcze z wież Alpuhary
 Almanzor z garstką rycerzy.
 Hiszpan pod miastem zatknął sztandary,
 Jutro do szturm uderzy.

O wschodzie słońca ryknęły spiże,
 Rwą się okopy, mur wali,
 Już z minaretów błysnęły krzyże,
 Hiszpanie zamku dostali.

Jeden Almanzor, widząc swe rotę
 Zbite w upornej obronie,
 Przerzwał się między szablą i groty,
 Uciekł i zmylił pogonie.

Hiszpan na świeżej zamku ruinie,
 Pomiędzy gruzy i trupy,
 Zastawia ucztę, kąpie się w winie,
 Rozdziela brańce i łupy.

Wtém straż odźwierna wozom donosi
 Że rycerz z obcej krainy
 O posłuchanie co rychlój prosi,
 Ważne przywołując nowiny.

Był to Almanzor, król muzułmanów;
 Rzucił bezpieczne ukrycie,
 Sam się oddaje w ręce Hiszpanów,
 I tylko błaga o życie.

„Hiszpanie!“ woła, „na waszym progu
 Przychodzę czołem uderzyć,
 Przychodzę służyć waszemu Bogu,
 Waszym prorokom uwierzyć.

„Niechaj rozgłosi sława przed światem,
 Że Arab, że król zwalczony,
 Swoich zwycięzców chce zostać bratem,
 Wassalem obcej korony.“

Hiszpanie męstwo cenić umieją;
 Gdy Almanzora poznali,
 Wódz go uściskał, inni koleją
 Jak towarzysza witali.

Almanzor wszystkich wzajemnie witał,
 Wódza najczulej uściskał,
 Objął za szyję, za ręce chwycił,
 Na ustach jego zawisnął.

A w tém osłabnął, padł na kolana,
 Ale rękami drżącemi
 Wiążąc swój zawój do nóg Hiszpana,
 Ciągnął się za nim po ziemi.

Spójrzał dokoła, wszystkich zadziwił:
 Zbladłe, zsiniałe miał lice,
 Śmiechem okropnym usta wykrzywił,
 Krwią mu nabiegły źrenice.

„Patrzcie o giaury! jam siny, blady,
 Zgadnijcie, czym ja posłem?
 Jam was oszukał, wracam z Grenady,
 Ja wam zarazę przyniosłem.“

„Pocałowaniem wszczepilem w duszę
 Jad, co was będzie pożerać;
 Pójdźcie i patrzcie na me katusze,
 Wy tak musicie umierać.“

Rzuca się, krzyczy, ściąga ramiona,
 Chciałby uściśnieniem wiecznym
 Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona;
 Śmieje się—śmiechem serdecznym.

Śmiał się—już skonał—jeszcze powieki,
 Jeszcze się usta nie zwarły,
 I śmiech piekielny został na wieki
 Do zimnych liców przymarły.

Hiszpanie trwożni z miasta uciekli,
 Dżuma za nimi w ślad biegła,
 Z gór Alpuhary nim się wywlekli,
 Reszta ich wojska poległa.

„Takto przed laty mścili się Maurowie;
 Wy chcecie wiedzieć o zemście Litwina?
 Cóż? jeśli kiedy uści się w słowie,
 I przyjdzie mieszać zarazę do wina...
 Ale nie— o nie—dziś inne zwyczaje;
 Xiąże Witołdzie, dziś litewskie pany

Przychodzą własne oddawać nam kraje,
I zemsty szukać na swój lud znękany!

„Przecież nie wszyscy—o! nie, na Peruna!
Jeszcze są w Litwie—jeszcze wam zaśpiewam...
Precz mi s tą lutnią—zerwała się strona,
Nie będzie pieśni—ale się spodziewam,
Że kiedyś będą... dziś—zbyt nie puławy....
Za nadto piłem—cieszcicie się—i bawcie..
A ty Al...manzor,—precz mi z oczu stary—
Precz mi z Albanem—samego zostawcie.“

Rzekł, i niepewną powracając drogą,
Znalazł swe miejsce, na krzesło się rzucił,
Jeszcze coś groził; uderzywszy nogą
Stół s puławami i winem wywrócił.
Nakoniec osłabł, głowa się schyliła
Na poręcz krzesła, wzrok po chwili gasnął,
I drżące usta piana mu okryła,
I zasnął.

Rycerze chwilę w zadumieniu stali:
Wiedzą o smutnym nałogu Konrada,
Że gdy się winem zbyt cieżko zapali,
W dzikie zapady, w besprzymiotność wpada.

Ale na uczcie! publiczna sromota!
 Przy obcych ludziach, w besprzykładnym gniewie!
 Kto go podniecił? gdzie ów Wajdelota?
 Wymknął się s cizby, i nikt o nim nie wie.

Były powieści że Halban przebrany
 Litewską piosnkę Konradowi śpiewał,
 Że tym sposobem znowu chrześcijany
 Przeciw pogaństwu do wojny zagrzewał.
 Ale skąd w Mistrzu tak nagle odmiany?
 Za co się Witold tak srodze rozgniewał?
 Co znaczy Mistrza dziwaczna ballada?
 Każdy w domysłach nadaremnie bada.

V.

WOJNA.

Wojna—już Konrad hamować nie zdoła
Zapędów ludu i nalegań rady;
Dawno już cały kraj o pomstę woła,
Za Litwy napasć i Witolda zdrady.

Witold, co wsparcia u Zakonu zebrał
Dla odzyskania Wileńskiej stolicy;
Teraz po uczcie, gdy wieści odebrał,
Że wkrótce ruszą w pole Krzyżownicy,
Zmienił zamiary, nową przyjaźń zdradził,
I swych rycerzy tajnie uprowadził.

W zamki Teutonów, leżące po drodze,
Wszedł z wymyślonym od Mistrza rozkazem,

A potem oręż wydarłszy załodze
 Wszystko wyniszczył ogniem i żelazem.
 Zakon i wstydem i gniewem zagrzany,
 Krzyżową wojnę podniósł na pogany.
 Wychodzi bulla; morzem, lądem płyną
 Nieprzeliczone wojowników roje,
 Moźni xiążęta, z wassalów drużyną,
 Czerwonym krzyżem ozdabiają zbroje;
 A każdy na to swe życie poślubił,
 Aby pogaństwo ochrzcił—lub wygubił.

Poszli ku Litwie; i cóż tam sprawili?
 Jeśliś ciekawy, wynijdź na okopy,
 Spójrzyj ku Litwie, gdy się dzień nachyli,
 Zobaczysz lunę, co niebieskie stropy
 Krwawym płomieni ruczajem obleje,
 Oto są wojen napaśnicznych dzieje;
 Łacno je skreślić: rzeź, grabież, pożoga
 I blask, co głupie rozwesela zgraje,
 A w którym mędrzec z bojaźnią uznaje
 Głos wołający o pomstę do Boga.

Wiatry pożogę coraz dalej niosły,
 Rycerze dalej w głąb' Litwy zabiegli,
 Słychać, że Kowno, że Wilno oblegli;
 W końcu ustały i wieści i posły.

Już w okolicy nie widać płomieni,
 I niebo coraz dalej się czerwieni.
 Darmo Prusacy z podbitej krainy
 Brańców i mnogich łupów wyglądają;
 Darmo słą częstych gońców po nowiny,
 Śpieszą się gońce, i—nie powracają.
 Srogą niepewność gdy każdy tłumaczy,
 Radby doczekać chociażby rospaczy.

Minęła jesień, zimowe zamieci
 Huczą po górach, zawałają drogi,
 I znowu zdala na niebiosach świeci
 Północne zorze? czy wojny pożogi?
 Coraz widoczniej razi blask płomieni,
 I niebo coraz bliżej się czerwieni.

Z Marienburga lud patrzy ku drodze,
 Już widać zdala:—kopie się przez śniegi
 Kilku podróżnych;—Konrad? nasi wodze?
 Jakże ich witać? zwyciężce? czy zbiegi?
 Gdzie reszta pułków? Konrad wzniosł prawicę,
 Pokazał dalej ciźbę rozproszoną;
 Ach! sam ich widok zdradził tajemnicę.
 Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną;
 Walą się, depcą, jak podłe owady
 W ciasném naczyniu ginące pospołu;

Pną się po trupach, nim nowe gromady
 Dźwignionych znowu potrąca do dołu.
 Ci jeszcze wleką otrętwiałe nogi,
 Ci w biegu nagle przystygli do drogi,
 Lecz ręce wznoszą i stojące trupy
 Wskazują w miasto jak podrózne słupy.

Lud wybiegł z miasta, strwożony, ciekawy,
 Lękał się zgadnąć i o nic nie pytał,
 Bo całe dzieje nieszczęsnej wyprawy
 W oczach i twarzach rycerzy wyczytał.
 Nad ich oczyma mroźna śmierć wisiała,
 Harpija głodu ich lica wyssała.
 Tu słyszeć trąby litewskiej pogoni:
 Tam wichur toczy kłęb śniegu po błoni;
 Opodał wyje chuda psów gromada,
 A nad głowami krąży kruków stada.

Wszystko zginęło, Konrad wszystkich zgubił;
 On, co z oręża takięj nabył chwały,
 On, co się dawnięj rostopnością chlubił,
 W ostatnięj wojnie lękliwy, niedbały,
 Witolda chytrych sideł nie dostrzegał,
 A oszukany, chęcią zemsty ślepy,
 Zagnawszy wojsko na litewskie stepy,
 Wilno tak długo, tak gnuśnie oblegał.

Kiedy strawiono dobytki i plony,
 Gdy głód niemieckie nawiedzał obozy,

A nieprzyjaciel w koło rosproszony
 Niszczył posiłki, przecinał dowozy;
 Codziennie z nędzy marły Niemców krocie,
 Czas było szturmem położyć kres wojny,
 Albo o rychłym zamysłać odwrocie;
 Wtenczas Wallenrod, ufny i spokojny,
 Jeździł na łowy, albo w swym namiocie
 Zamknięty, knował tajemne układy,
 I wodzów nie chciał przypuszczać do rady.

I tak w zapale wojennym ostygnał,
 Że ludu swego niewzruszony łzami,
 Miecza na jego obronę nie dźwignął.
 Z założonemi na piersiach rękami,
 Cały dzień dumał, lub z Halbanem gadał;
 Tymczasem zima nawaliła śniegi,
 I Witold świeże zebrawszy szeregi
 Oblegał wojsko, na obóz napadał.
 O hańbo w dziejach mężnego Zakonu!
 Wielki Mistrz pierwszy uciekł s pola bitwy.
 Zamiast wawrzynów i sutego plonu,
 Przywiozł wiadomość o zwycięstwach Litwy.

Czyście widzieli, gdy s tego pogromu
 Wojsko upiorów prowadził do domu?
 Ponury smutek czoło jego mroczy,
 Robak boleści wywijał się z lica;

I Konrad cierpiał—ale spójrzyj w oczy:
 Ta wielka, napół otwarta źrenica,
 Jasne z ukosa miotająca pociski,
 Niby kometa grożący wojnami,
 Co chwila zmienna, jak nocne połyski,
 Któreми szatan podróznego mami,
 Wściekłość i radość łącząc razem,
 Błyszczała jakimś szatańskim wyrazem.

Drżał lud i szemrał, Konrad nie dbał o to;
 Zwołał na radę niechętnych rycerzy;
 Spójrzał, przemówił, skinął—o sromoto!
 Słuchają pilnie i każdy mu wierzy;
 W błędach człowieka widzą sądy Boga,
 Bo kogoż z ludzi nie przekona—trwoga?

Stój, dumny władco! jest sąd i na ciebie.
 W Marienburgu wiem ja loch podziemny;
 Tam, gdy noc miasto w ciemnościach zagrzebie,
 Schodzi na radę trybunał tajemny.

Tam jedna lampa na podniebiu sali,
 I w dzień i w nocy się pali;
 Dwanaście krzeseł koło tronu stoi,
 Na tronie ustaw xięga tajemnicza;
 Dwunastu sędziów, każdy w czarnej zbroi,
 Wszystkich maskami zamknięte oblicza;

W lochach od gminnej ukryli się zgrai,
A larwą jeden przed drugim się tai.

Wszyscy przysięgli, dobrowolnie, zgodnie,
Karać potężnych swoich władców zbrodnie,
Nazbyt gorszące lub ukryte światu.
Skoro ostatnia uchwała zapadnie,
I rodzonemu nie przepuszczą bratu;
Każdy powinien gwałtownie lub zdradnie,
Na potępionym dopełnić wyroku:
Sztylety w rękę, rapiéry u boku.

Jeden z maskowych zbliżył się do tronu,
I stojąc z mieczem przed xięgą zakonu,

Rzekł:— »Straszliwi sędziowie!

Już nasze podejrzenie stwierdzone dowodem;
Człowiek co się Konradem Wallenrodem zowie,
Nie jest Wallenrodem.

Kto on jest? nie wiadomo; przed dwunastu laty
Nie wiedzieć skąd przyjechał w nadreńskie krainy.
Kiedy hrabia Wallenrod szedł do Palestyny,
Był w orszaku hrabiego, nosił giermka szaty.
Wkrótce rycerz Wallenrod gdzieś bez wieści zginął;
Ów giermek podejrzany o jego zabicie

S Palesty uszedł skrycie,

I ku hiszpańskim brzegom zawinął.
Tam w potyczkach z Maurami dał męstwa dowody,
I na turniejach mnogie pozyskał nagrody,

A wszędzie pod imieniem Wallenroda sływał.
 Przyjął nakoniec zakonnika śluby
 I został Mistrzem, dla Zakonu zguby.
 Jak rządził, wszyscy wiecie; téj ostatniej zimy,
 Kiedy z mrozem i głodem i z Litwą walczyły,
 Konrad jeździł samotnie w lasy i dąbrowy,
 I tam miewał z Witoldem tajemne rozmowy.
 Szpiegowie moi dawno śledzą jego czynów,
 Wieczorem pod narożną skryli się wieżycą,
 Nie pojęli, co Konrad mówił s pustelnicą,
 Lecz, sędziowie! on mówił językiem Litwinów.
 Zważywszy, co nam tajnych sądów posły
 Niedawno o tym człowieku doniosły,
 I o czém świeżo mój szpieg donosi,
 I wieść już ledwie nie publiczna głosi:
 Sędziowie! ja na Mistrza zaskarżenie kładę
 O fałsz, zabójstwo, herezyę, zdradę.—“

Tu oskarżyciel przed zakonu xięgą
 Ukląkł, i wsparłszy na krucyfix rękę,
 Prawdę doniesień zatwierdził przysięgą,
 Na Boga i na Zbawiciela mękę.

Umilkł. Sędziowie sprawę rostrząsają;
 Lecz nie ma głosów, ni cichéj rozmowy,
 Ledwie rzut oka lub skinienie głowy,
 Jakąś głęboką, groźną myśl wydają.

Każdy s kolei zbliżał się do tronu,
Ostrzem sztyletu, na księdze Zakonu
Karty przerzucal, prawa cicho czytał,
O zdanie tylko sumienia zapytał,
Osądził, rękę do serca przykładal,
I wszyscy zgodnie zawołali:—„biada!”
I trzykroć echem powtórzyły mury:
Biada!—w tém jedném, jedném tylko słowie
Jest cały wyrok;—pojeli sędziowie,
Dwanaście mieczów podnieśli do góry,
Wszystkie zmierzone—w jedną pierś Konrada.
Wyszli w milczeniu,—a jeszcze raz mury
Echem za nimi powtórzyły:—biada!

VI.

POŻEGNANIE.

Zimowy ranek—wicherzy się i śnieży;
Wallenrod leci wśród wichrów i śniegów,
Zaledwie stanął u jeziora brzegów,
Woła i mieczem bije w ściany wieży.
„Aldono, woła, żyjemy Aldono!
Twój miły wraca, wypełnione śluby,
Oni zginęli, wszystko wypełniono.“

Pustelnica.

Alf? to głos jego! mój Alfie, mój luby,
Jakże? już pokój? ty powracasz zdrowo?
Już nie pojedziesz?

Konrad.

„O! na miłość Boga,
 O nic nie pytaj; słuchaj moja droga,
 Słuchaj i pilnie zważaj każde słowo.
 Oni zginęli;—widzisz te pożary?
 Widzisz? to Litwa w kraju Niemców broi;
 Przez lat sto Zakon ran swych nie wygoi.
 Trafiłem w serce stugłowej poczwary;
 Strawione skarby, źródła ich potęgi,
 Zgorzały miasta, morze krwi wyciekło,
 Jam to uczynił, dopełnił przysięgi;
 Straszniejszej zemsty nie wymyśli piekło!
 Ja więcćj nie chcę, wszak jestem człowiekiem!
 Spędziłem młodość w becznej obludzie,
 W krwawych rozbojach;—dziś schylony wiekem,
 Zdrady mię nudzą, niezdolny do bitwy,
 Już dosyć zemsty—i Niemcy są ludzie.
 Bóg mię oświecił; ja powracam z Litwy,
 Ja owe miejsca, twój zamek widziałem,
 Kowieński zamek, już tylko ruiny.
 Odwracam oczy, przelatuję cwałem,
 Bieję do owęj, do naszćj doliny.
 Wszystko jak dawniej! też laski, te kwiaty;
 Wszystko jak było owego wieczora,
 Gdyśmy dolinę żegnali przed laty;
 Ach! mnie się zdało, że to było wczora!

Kamień, pamiętasz ów kamień wyniosły,
 Co niegdyś naszych przechadzek był celem?
 Stoi dotychczas, tylko mehem zarosły,
 Ledwie go dostrzegł, osłoniiony zieleń.
 Wyrwałem zielska, obmyłem go łzami;
 Siedzenie z darni, gdzie po letnim znoju
 Lubiałś spocząć między jaworami;
 Źródło, gdzie szukał dla ciebie napoju;
 Jam wszystko znalazł, obejrzał, obchodził.
 Nawet twój mały chłodnik zostawiono,
 Com go suchemi wierzbami ogroził.
 Te suche wierzby, jaki cud, Aldono!
 Dawniej mą ręką wbite w piasek suchy,
 Dziś ich nie poznasz, dzisiaj piękne drzewa,
 I liście na nich wiosenne powiewa,
 I młodych kwiatków unoszą się puchy.
 Ach! na ten widok, pociecha nieznana,
 Przeczucie szczęścia serce ożywiło;
 Całując wierzby, padłem na kolana,
 Boże mój, rzekłem, oby się spełniło!
 Obyśmy w strony ojezyste wróceni,
 Kiedy litewską zamieszkamy rolę,
 Odżyli znowu; niech i naszą dolę
 Znowu nadziei listek zazieleni!

„Tak! wróćmy, pozwól, mam w Zakonie władzę,
 Każę otworzyć; lecz po co rozkazy?

Gdyby ta brama była tysiąc razy
 Twardszą od stali, wybije, wysadzę;
 Tam cię, o luba! ku naszej dolinie,
 Tam poprowadzę, poniosę na rękę,
 Lub dalej pójdziem; są w Litwie pustynie,
 Są głuche cienie białowieskich lasów,
 Kędy nie słyhać obcej broni szczęku,
 Ani dumnego zwyciężcy hałasów,
 Ni zwyciężonych braci naszych jęku.
 Tam w środku cichój, pasterskiej zagrody,
 Na twojem rękę, u twojego łona,
 Zapomnę, że są na świecie narody,
 Że jest świat jakiś: będziem żyć dla siebie.
 Wróc, powiedz, pozwól. — Milczała Aldona,
 Konrad umilknął, czekał odpowiedzi.
 W tém krwawa jutrznia błysnęła na niebie:
 „Aldono, przebóg! ranek nas uprzedzi,
 Zbudzą się ludzie, i straż nas zatrzyma;
 Aldono!” wołał, drżał z niecierpliwości,
 Głosu nie stało, błagał ją oczyma,
 I załamane ręce wznosił do góry,
 Padł na kolana, i żebrząc litości,
 Objął, całował zimnej wieży mury.

„Nie, już po czasie — rzekła smutnym głosem,
 Ale spokojnym. — Bóg mi doda siły,
 On mię zasłoni przed ostatnim ciosem.

Kiedym tu weszła, przysięgłam na progu,
 Niezstąpić z wieży, chyba do mogiły.
 Walczyłam z sobą; dziś i ty mój miły,
 I ty mi dajesz pomoc przeciw Bogu.
 Chcesz wrócić na świat, kogo? nędzną marę.
 Pomyśl, ach pomyśl, jeżeli szalona
 Dam się namówić, rzucę tę pieczarę,
 I z uniesieniem padnę w twe ramiona,
 A ty nie poznasz, ty mię nie powitasz,
 Odwrócisz oczy i s trwogą zapytasz:
 Ten straszny upior jestże to Aldona?
 I będziesz szukał w zagasłej źrenicy,
 I w twarzy, która... ach! myśl sama razi...
 Nie, niechaj nigdy nędza pustelnicy
 Pięknej Aldonie oblicza nie kazi.

„Ja sama—wyznam—daruj, mój kochany,
 Ilekroć xiężyc żywszém światłem błyska,
 Gdy słyszę głos twój, kryję się za ściany,
 Ja cię, mój drogi, nie chcę widzieć zbliśka.
 Ty może dzisiaj już nie jesteś taki,
 Jakim bywałeś, pamiętasz, przed laty,
 Gdys wjechał w zamek z naszymi orszaki;
 Lecz dotąd w mojem zachowałeś łonie,
 Też same oczy, twarz, postawę, szaty.
 Tak motyl piękny, gdy w bursztyn utonie,
 Na wieki całą zachowuje postać.

Alfie, nam lepiej takimi pozostać,
 Jakimi dawniej byliśmy, jakimi
 Złączym się znowu,—ale nie na ziemi.

„Doliny piękne zostawmy szczęśliwym;
 Ja lubię moją kamienną zaciszę,
 Mnie dosyć szczęścia, gdy cię widzę żywym,
 Gdy miły głos twój co wieczora słyszę.
 I w tej zaciszy można, Alfie drogi,
 Można by wszystkie cierpienia osłodzić;
 Porzuć już zdrady, mordy i pożogi,
 Staraj się częściej i ranić przychodzić.

„Gdybyś—posłuchaj—w okolo równiny
 Chłodnik podobny owemu zasadził,
 I twoje wierzby kochane sprowadził,
 I kwiaty, nawet ów kamień z doliny;
 Niech czasem dziatki s pobliskiego siola
 Bawią się między ojezystemi drzewy,
 Ojezyste w wianek uplatają zioła,
 Niechaj Litewskie powtarzają śpiewy.
 Piosnka ojezysta pomaga dumaniu,
 I sny sprowadza o Litwie i tobie;
 A potem, potem, po mojem skonaniu,
 Niech przyspiewują i na Alfa grobie.“

Alf już nie słyszał, on po dzikim brzegu
 Błądził bez celu, bez myśli, bez chęci.
 Tam góra lodu, tam puszcza go nęci,
 W dzikich widokach i w nagłonym biegu
 Znajdował jakąś ulgę,—utrudzenie.
 Ciężko mu, duszno śród zimowój słoty;
 Zerwał płaszcz, pancerz, rostargał odzienie,
 I s piersi zrzucił wszystko,—prócz zgryzoty.

Już rankiem trafił na miejskie okopy,
 Ujrzał cień jakiś, zatrzymał się, bada,
 Cień krąży dalej i cichemi stopy
 Wionął po śniegu, w okopach przepada,
 Głos tylko słyszeć:—„biada, biada, biada!”

Alf na ten odgłos zbudził się i zdumiał,
 Pomyślił chwilę—i wszystko zrozumiał.
 Dobywa miecza i na różne strony
 Zwraca się, śledzi niespokojném okiem;
 Pusto dokoła, tylko przez zagony
 Śnieg leciał kłębem, wiatr północny szumiał.
 Spójrzy ku brzegom, staje rozrzucony;
 Nakoniec wolnym, chwiejącym się krokiem
 Wraca się znowu pod wieżę Aldony.

Dostrzegł ją zdala, jeszcze w oknie była.
 „Dzieńdobry!” krzyknął; przez tyle lat z sobą

Tylkośmy nocną widzieli się doba;
 Teraz, dzień dobry,—jaka wróżba miła!
 Pierwszy dzień dobry, po latach tak wielu.
 Zgadnij, dla czego przychodzę tak rano?“

Aldona.

„Nie chcę zgadywać, bądź zdrow, przyjacielu,
 Już nazbyt światło, gdyby cię poznano....
 Przestań namawiać,—bądź zdrow, do wieczora,
 Wynieść nie mogę, nie chcę.“

A i f.

„Już nie pora!
 Wiesz, o co proszę?—zrzucić jaką gałąskę—
 Nie, kwiatów nie masz, więc nitkę z odzieży;
 Albo s twojego warkocza zawiąskę,
 Albo kamyczek ze ścian twojej wieży.
 Chcę dzisiaj,—jutra nie każdemu dożyć—
 Chcę na pamiątkę mieć jaki dar świeży,
 Który dziś jeszcze był na twojem łonie,
 Na którym jeszcze świeża łeska płonie.
 Chcę go przed śmiercią na mém sercu złożyć,
 Chcę go ostatnim pożegnać wyrazem:
 Mam zginąć wkrótce, nagle; zginęmy razem.
 Widzisz tę bliską, przedmiejską strzelnicę,

Tam będę mieszkał; dla znaku, co ranek
 Wywieszę czarną chustkę na krużganek,
 Co wieczór lampę u kraty zaświecę:
 Tam wiecznie patrzaj, jeśli chustkę zrzucę,
 Jeżeli lampa przed wieczorem skona—
 Zamknij twe okno, może już nie wrócę.

Bądź zdrowa! — Odszedł i zniknął. Aldona
 Jeszcze ogląda zwieszona u kraty,
 Ranek przeminął, słońce zachodziło,
 A długo jeszcze w oknie widać było
 Jój białe z wiatrem igrające szaty,
 I wyciągnięte ku ziemi ramiona.

„Zaszło nakoniec“ rzekł Alf do Halbana,
 Wskazując słońce z okna swój strzelnicy.
 W której zamknięty od samego rana
 Siedział, patrząc w okna pustelnicy,
 „Daj mi płaszcz, szablę, bądź zdrów, wierny sługo,
 Pójdę ku wieży,—bywaj zdrów na długo,
 Może na wieki; posłuchaj Halbanie,
 Jeżeli jutro, gdy dzień zacznie świecić,
 Ja nie powrócę, opuść to mieszkanie.—
 Chcę, chciałbym jeszcze coś tobie polecić—
 Jakżem samotny! pod niebem i w niebie
 Nie mam nikomu, nigdzie, nie powiedzieć
 W godzinę skonu,—prócz jój i prócz ciebie.

Bądź zdrow Halbanie, ona będzie wiedzieć,
Ty rzucisz chustkę, jeśli jutro rano...
Lecz cóżto? słyszysz—w bramę kołatano. „

„Kto idzie?“ trzykroć odźwierny zawołał;
„Biada!“ krzyknęło kilka dzikich głosów;
Widać, że strażnik oprzeć się nie zdołał,
I brama tęgich nie wstrzymała ciosów.
Już orszak dolne krużganki przebiega,
Już przez żelazne pokręcone wschody,
Do Wallenroda wiodące gospody,
Łoskot stóp zbrojnych raz wraz się rozlega;
Alf zawaliwszy wrzeciędzem podwoje,
Dobywa szablę, wziął czarę ze stoła,
Poszedł ku oknu,—„stało się!“—zawoła:
Nalał i wypił:—„starcze! w ręce twoje!“

Halban pobladnął, chciał skinieniem ręki
Wytrącić napój, wstrzymuje się, myśli;
Słysząc za drzwiami coraz bliższe dźwięki,
Opuszcza rękę,—„to oni,—już przysli.“

„Starcze! rozumiesz, co ten łoskot znaczy?
I czegoż myślisz? masz nalaną czasę,
Moja wypita; starcze! w ręce wasze.“
Halban poglądał w milczeniu rospaczy.

„Nie, ja przeżyję... i ciebie, mój synu!—
 Chcę jeszcze zostać, zamknąć twe powieki,
 I żyć — ażebym sławę twego czynu
 Zachował światu, rozgłosił na wieki.
 Obieję Litwy wsi, zamki i miasta,
 Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci,
 Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
 Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci;
 Będzie ją śpiewać, i kiedyś w przyszłości
 S tej pieśni wstanie mściciel naszych kości.“
 Na poręcz okna Alf ze łzami pada,
 I długo, długo ku wieży poglądał,
 Jak gdyby jeszcze napatrzeć się żądał
 Miłym widokom, które wnet postrada.
 Objął Halbana, westchnienia zmieszali
 W ostatniem, długim, długim uściśnieniu.
 Już u wrzeczadźków słychać łoskot stali;
 Wchodzą, wołają Alfa po imieniu.

„Zdrajco! twa głowa dzisiaj pod miecz padnie,
 Żałuj za grzechy, gotuj się do zgonu;
 Oto jest starzec, kapelan Zakonu,
 Oczyść twą duszę i umrzyj przykładnie.“

Z dobytym mieczem Alf czekał spotkania,
 Lecz coraz błednie, pochyła się, słania;
 Wsparł się na oknie i tocząc wzrok hardy,

Zrywa płaszczyz, Mistrza znak na ziemię miota,
 Depce nogami z uśmiechem pogardy,
 „Oto są grzechy mojego żywota!

„Gotówem umrzeć, czegoż chcecie więcej,
 Z urzędu mego chcecie słuchać sprawy?
 Patrzcie na tyle zgubionych tysięcy,
 Na miasta w gruzach, w płomieniach dzierżawy.
 Słyszycie wicher? pędzi chmury śniegów,
 Tam marzną waszych ostatki szeregów.
 Słyszycie? wyją głodnych psów gromady,
 One się gryzą o szczątki biesiady.

„Ja to sprawilem; jakem wielki, dumny,
 Tyle głów hydry jednym ściąć zamachem!
 Jak Samson jednem wstrząśnieniem kolumny,
 Zburzyć gmach cały, i runąć pod gmachem.“

Rzekł, spójrzał w okno i bez czucia pada,
 Ale nim upadł lampę z okna ciska,
 Ta trzykroć kołem obiegając, błyska,
 Nakoniec legła przed czołem Konrada;
 W rozlanym płynie tleje rdzeń ogniska,
 Lecz coraz głębiej topi się i mroczy,
 Wreszcie, jak gdyby dając skonu hasło,
 Ostatni, wielki krąg światła rostoczy,
 I przy tym blasku widać Alfa oczy:
 Już pobielały—i światło zagasło.

I w téjże chwili przebił wieży ściany
 Krzyk nagły, mocny, przeciągły, urwany,—
 S czyjéto piersi? wy się domyślicie;
 A ktoby słyszał, odgadnąłby snadnie,
 Że piersi, s których taki jęk wypadnie,
 Już nigdy więcej nie wydadzą głosu:
 W tym głosie całe ozwało się życie.

Tak stróny lutni od tęgiego ciosu
 Zabrzmią i pękną: zmieszanemi dźwięki
 Zdają się głosić początek piosenki,
 Ale jój końca nikt się nie spodziewa.

Taka pieśń moja o Aldony losach;
 Niechaj ją anioł harmonii w niebiosach,
 A czuły słuchacz w duszy swój dośpiewa.

OBJAŚNIENIA.

Z Marienburskiej wieży zadzwoniono. (Str. 12 w. 3.)

„*Marienburg*„ po polsku *Malborg*, miasto obronne, niegdyś stołeczne Krzyżaków, za Kazimierza Jagiellona przyłączone do Rzeczypospolitej Polskiej, później oddane w zastaw margrabiom Brandeburskim, przeszło nakoniec w posiadłość królów Pruskich. W sklepach zamku były groby Wielkich Mistrzów; niektóre dotąd ocalały. *Voigt*, professor królewiecki, wydał przed kilku laty historią Marienburga, dzieło ważne dla historyi Prus i Litwy.

Wielki krzyż i wielki miecz. (Str. 12, w. 9 i 10.)

Insignia Wielkich Mistrzów.

(Str. 13, w. 4.)

Domy, tak nazywały się klasztory, albo raczej zamki, po różnych krajach Europy rozrzucone.

(Str. 13, w. 11.)

Gonić na ostre, dawne wyrażenie polskie, *combattre à outrance*.

Tym nieśmiertelnę talizmanem duszy

Moc bezrozumną na uwięzi trzyma. (Str. 17, w. 25, 26.)

Wzrok człowieka, powiada *Cooper*, jeśli jaśniej wyrazem odwagi i rozumu, sprawia mocne wrażenie nawet na dzikich zwierzętach. Przytaczamy s tej okoliczności prawdziwe zdarzenie amerykańskiego strzelca, który skradając się do kaczek usłyszał szelest, podniósł się, i ujrzał s przestachem ogromnego tuż leżącego lwa. Zwierz zdawał się być równie zdziwiony nagłym widokiem człowieka atletycznęj postawy. Strzelec nie śmiał dać ognia, mając strzelbę śrótem nabitą. Stał więc nieruchomy, oczyma tylko grożąc nieprzyjacielowi. Lew ze swojęj strony, siedząc spokojnie, nie spuszczał oczu ze strzelca: po kilku sekundach odwrócił głowę i oddalił się powoli, ale zaledwo uszedł

kilkanaście kroków, zatrzymał się i znowu powrócił. Znalazł na miejscu nieruchomego strzelca, spotkał się znowu z nim oko w oko, i na koniec, jak gdyby uznawał wyższość człowieka, spuścił oczy i odszedł. *Bibliothèque Universelle 1827. Février. Voyage du Capitaine Head.*

(Str. 19, w. 13.)

Arcykomtur, „Grosskomthur,” najpierwszy urzędnik po Wielkim Mistrzu.

(Str. 20, w. 22)

Jakaś nieznana, pobożna niewiasta. Kroniki owych czasów piszą o wiejskiej dziewczycy, która przybywszy do Marienburga żądała, aby ją zamurowano w osobnej celi, i tam życia dokonała. Grób jej słynął cudami.

Ufajmy wieszczym pustelnicy głosom.

Konrad, dzielnego imie Wallenroda,

On Mistrzem naszym! (Str. 23, w. 7, 8, 9.)

W czasie obioru, jeśli zdania były podzielone lub niepewne, zdarzenia podobne, brane za wie-

szezbę wpływały na obrady kapituły. I tak *Winrych Kniprode* pozyskał wszystkie głosy, ponieważ kilku braci słyszało, jakoby w grobach Mistrzów wołanie trzykrotnie: *Vinrice! ordo laborat*, „Winrychu! Zakon w niebezpieczeństwie.“

(Str. 28, w. 12.)

Zamek Swentoroga, zamek wileński, gdzie był niegdyś utrzymywany *Znicz*, to jest ogień wieczny.

(Str. 40, w. 2.)

Cieszymy się w Panu, hasło uczt zakonnych owego wieku.

(Str. 45, w. 20.)

Pieśń Wajdeloty. Obacz *Grażyna*, objaśnienie wiersza:

Głoszą na ucztach Wajdeloci nasi.

gdzie opisane jest podobne zdarzenie za mistrzostwa Dusener von Arfberg.

(Str. 46, w. 2.)

Staje widomie morowa dziewica. Lud prosty w Litwie wyobraża morowe powietrze w postaci dziewczyny, której zjawienie się, opisane tu według po-

wieści gminnej, poprzedza straszną chorobę. Przytoczę w treści przynajmniej, słyszaną niegdyś w Litwie balladę. »We wsi zjawiła się morowa »dziewica, i według zwyczaju przeze drzwi lub okno »wsuwając rękę, i powiewając czerwoną chustką, »rozsięwała śmierć po domach. Mieszkańcy zamy- »kali się warownie; ale głód i inne potrzeby wkrót- »ce zmusiły do zaniedbania takowych środków o- »strożności; wszyscy więc czekali śmierci. Pewny »szlachcie, lubo dostatecznie opatrzonej w żywność i »mogący najdłużej wytrzymać to dziwne oblężenie, »postanowił jednak poświęcić się dla dobra bliźnich, »wziął szablę zygmontówkę, na której było *imie* »*Jezus, imie Marya*, i tak uzbrojony otworzył okno »domu. Szlachcie jednym zamachem uciął straszy- »dła rękę, i chustkę zdobył. Umarł wprawdzie i »cała jego rodzina wymarła, ale odtąd nigdy we wsi »nie znano morowego powietrza.« Chustka owa miała być zachowaną w kościele, niepomnę, jakie- go miasteczka. Na Wschodzie, przed zjawieniem się dżumy, ma się pokazywać widmo na skrzydłach nietoperza, i palcami wytykać skazanych na śmierć. Zdaje się, że imaginacya gminna w podobnych obrazach przedstawić chciała to przeczucie tajemne i tę dziwną trwogę, która zwykła poprzedzać wielkie nieszczęścia lub zgon, a którą nie tylko pojedyncze osoby, ale całe narody częstokroć

podzielają. Tak w Grecyi przeczuwano długie trwanie i okropne skutki wojny peloponeskiej, w Państwie Rzymskiem upadek monarchii, w Ameryce przybycie Hiszpanów i t. d.

(Str. 52, w. 10.)

Miałem imię Waltera. » *Walter von Stadion** rycerz Niemiecki, wzięty w niewolę od Litwinów, zaślubił córkę Kiejstuta, i z nią potajemnie ujechał z Litwy. Często się zdarzało, że Prusacy i Litwini, dziećmi porwani i wychowani w Niemczech, powracali do ojczyzny i stawali się najsrońszymi Niemców nieprzyjaciółmi. Takim był pamiętny w dziejach zakonu Prusak Herkus Monte.

(Str. 75, w. 2.)

Wojna. Obraz téj wojny skreślony podług historyi

(Str. 80, w. 18.)

Trybunał tajemny. W wiekach średnich, kiedy możni dukowie i baroni dopuszczali się częstokroć wszelkich zbrodni; kiedy powaga zwyczajnych trybunałów była za słaba na ich poskromnienie, za-

więzało się bractwo tajemne, którego członkowie nie znając się między sobą, obowiązywali się przysięgą karać winnych, nie przepuszczając własnym przyjaciółom lub krewnym. Skoro sędziowie tajemni wydali wyrok śmierci, uwiadamyano potępionego, wołając nań pod oknami lub gdziekolwiek w jego obecności: „weh!“ — „biada!“ To trzykroć powtórzone słowo było ostrzeżeniem; kto je usłyszał, gotował się na śmierć, którą niechybnie a niespodziewanie miał z ręki niewiadomej odebrać. Sąd tajemny nazywał się jeszcze trybunałem *femicznym* (Vehmgericht) albo *Westfalskim*. Trudno oznaczyć kiedy wziął początek; podług niektórych miał być ustanowiony przez Karola Wielkiego. Zrazu potrzebny, dał następnie powód do różnych nadużyć, i rządy zmuszone były srożyć się nieraz przeciwko samymże sędziom, nim tę instytucyą całkiem obalono.

Nazwalismy powieść naszą historyczną, bo charakterzy działających osób i wszystkie ważniejsze wspomniane w niej zdarzenia, skreślone są podług historyi. Ówczesne kroniki w cząstkowych zerwanych spisach, nieraz odgadywane tylko i domysłami dopełniane być muszą, by z nich jaką całość

historyczną utworzyć. Lubo w dziejach Wallenroda pozwoliłem sobie domysłów, mam nadzieję usprawiedliwić je podobieństwem do prawdy. Według kronik, Konrad Wallenrod nie pochodził ze sławniej w Niemczech rodziny Wallenrodów, chociaż udawał się za jej członka. Miał być czyimś synem z nieprawego łoża. Kronika królewiecka (biblioteki Wallenroda) powiada: *„er war ein Pfaffenkind.“* O charakterze tego dziwnego człowieka różne i sprzeczne czytamy podania. Większa część kronikarzy wyrzuca mu dumę, okrucieństwo, pijaństwo, srogość dla podwładnych, małą gorliwość o wiarę, i nawet nienawiść ku duchownym. *„Er war ein rechter Leuteschinder.“* (Kronika biblioteki Wallenroda.) *„Nach Krieg, Zang und Hader hat sein Herz immer gestanden; und ob er gleich ein Gott-ergebener Mensch von Wegen seines Ordens seyn sollte, doch ist er allen frommen geistlichen Menschen Gräuel gewesen.“* (Dawid Lucas.) *„Er regierte nicht lang, denn Gott plagte ihn inwendig mit dem laufenden Feuer.“* Z drugiej strony przyznają mu ówczesni pisarze wielkość umysłu, męstwo, szlachetność i moc charakteru; jakoż bez rzadkich przymiotów nie mógłby władzy swojej utrzymać wśród powszechniej nienawiści i klęsk, które na Zakon sprowadził. Przypomnijmy teraz postępowanie Wallenroda. Kiedy objął rządy Zakonu, sposobna zdarzała

się pora wojowania z Litwą; bo Witold przyrzekał sam Niemców na Wilno prowadzić i hojnie im posiłki wynagrodzić. Wallenrod jednak zwlekał wojnę, co gorsza, zraził Witolda i tak mu niebacznie zaufał, że ten książę, pogodziwszy się tajemnie z Jagiełłą, nie tylko s Prus uszedł, ale po drodze, wchodząc do zamków niemieckich jak przyjaciel, palił je i załogi wycinał. W tak niepomysłnej zmianie okoliczności należało wojnę zaniechać, albo bardzo ostrożnie przedsięwziąć. Wielki Mistrz ogłasza krucyatę, wysypuje skarby Zakonu na przygotowania, (5,000,000 Mark, około miliona złotych Węgierskich, summa na owe czasy niezmierna) ciągnie do Litwy. Mógłby Wilno zdobyć, gdyby czasu na ucztach i oczekiwaniach posiłków nie zmarnował. Nadeszła jesień, Wallenrod zostawiwszy oboz bez żywności, w największym bezładzie, uchodzi do Prus. Kronikarze i późniejsi historycy nie mogą zgadnąć przyczyny tak nagłego odjazdu, i nie znajdują w ówczesnych okolicznościach żadnego doń powodu. Niektórzy przypisywali ucieczkę Wallenroda pomieszeniu rozumu. Wszystkie tu wymienione sprzeczności w charakterze i postępowaniu naszego bohatera, dają się pogodzić, jeśli przypuścimy że był Litwinem, i że wszedł do Zakonu, aby się nad nim zemścić. Jakoż panowanie jego zadało najsroższy cios potędze Krzy-

żaków. Przypuszczamy że Wallenrod był owym Walterem Stadionem, skracając tylko o lat kilkanaście czas ubiegły między odjazdem Waltera z Litwy i ukazaniem się Konrada w Marienburgu. Wallenrod † 1394 śmiercią nagłą; dziwne wypadki miały towarzyszyć jego zgonowi. „*Er starb*“ powiada kronika *in Raserey ohne letzte Oehlung, ohne Priestersegen. Kurz vor seinem Tode wütheten Stürme, Regengüsse Wasserfluthen; die Wechsel und die Nogat durchbrachen ihre Dämme... hingegen wühlten die Gewässer sich eine neue Tiefe da, wo jetzt Pilau steht.* Halban czyli jak go zowią kronikarze, doktor *Leander von Albanus*, mnich, jedyny i nie odstępny towarzysz Wallenroda, lubo udawał pobożność, był, podług kronikarzy, heretykiem, poganinem, a może czarownikiem. O zgonie Halbana nie ma pewnych wiadomości. Niektórzy piszą że utonął, inni, że uszedł tajemnie lub od szatana porwany został. Kroniki przywodziłiśmy po większej części z dzieła Kotzebue: *«Preussens Geschichte, Belege und Erläuterungen.»* Hartknoch, nazywając Wallenroda *«unsinnig»*, bardzo krótką daje o nim wiadomość.

Lubo rodzaj wiersza użyty w powieści *Wajdeloty* mało jest znany, nie chcemy wyklądać powodów które nas do téj nowości skłoniły, aby nie uprze-

dząć zdania czytelników; za miarę zgłosek uważaliśmy akcent zachowujący się w wynawianiu; radziliśmy się też uwag zawartych w ważnym dziele Królikowskiego. Wprawdzie w kilku miejscach odstąpiliśmy od podanych przezeń prawideł, tłumaczyć się tu jednak z tego względu nie poczytujemy za rzecz stosowną i potrzebną. Oto jest kilku wierszy skandowanie:

Skąd Li | twini wra | cają | z nocnej wra | cają wy | cieczki
Wiozą lupy bo | gate | w zamkach i | cerkwiach zdo | byte
Sama nie | widzi co | robi | wszyscy mi | to powia | dają

W budowie wiersza naśladowano hexametrum grecki, s tą różnicą, że w miejscu spondeów (— —), używano najczęściej trocheów (—o), albo — $\overset{\circ}{\text{u}}$. W dwóch lub trzech miejscach daktyle zastąpione są przez *anti-bacchius* (— —o), którego średnia zgłoska nie jest wyraźnie długą; np. krzyk mojej
matki

GRAŻYNA.

Mickiewicz T. II.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is faint and difficult to decipher but appears to include the following words and phrases:

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is faint and difficult to decipher but appears to include the following words and phrases:

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is faint and difficult to decipher but appears to include the following words and phrases:

GRAŻYNA.

POWIEŚĆ LITEWSKA.

Coraz to ciemniej, wiatr północny chłodzi,
Na dole tuman, a miesiąc wysoko,
Pośród krążącej czarnych chmur powodzi
We mgle nie całe pokazywał oko;
I świat był nakształt gmachu sklepionego,
A niebo nakształt sklepu ruchomego,
Xiężyc jak okno, któreży dzień schodzi.

Zamek na barkach nowogrodzkiej góry (1)
Od miesięcznego brał pozłotę blasku,
Po wałach z darni, i po sinym piasku,
Olbrzymim słupem łamał się cień bury
Spadając w foszę, gdzie wśród wiecznych cieśni,
Dyszała woda s pod zielonych pleśni.

Miasto już spało, w zamku ognie zgasły,
 Tylko po wałach i po basztach strażę,
 Powtarzanemi płoszą senność hasły;
 Wtém się coś zdala na polu ukaże,
 Jakowiś ludzie biegą tu po błoniach,
 A gałąź cieniu za każdym się czerni,
 A biegą prędko, muszą być na koniach;
 A świecą mocno, muszą być pancerni.

Zarżały konie, zagrzmiała podkowa,
 Trzej to rycerze jadą wzdłuż parowa,
 Zjechali, stają a pierwszy z rycerzy
 Krzyknie, i w trąbkę mosiężną uderzy.
 Uderzył potém raz drugi i trzeci,
 Strażnik mu z baszty rogiem odpowiada;
 Brzękły wrzeczadze, pochodnia zaświeci,
 I most zwodzony z łoskotem opada.

Na tentent koni zbiegli się strażnicy
 Chcąc bliżej poznać i męża i stroje;
 Pierwszy mąż jechał w zupełnej zbroicy,
 Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na boje;
 I krzyż miał czarny na białej kاپicy,
 I krzyż na piersiach u złotej petlicy,
 Trąbkę na plecach, kopiją u toku,
 Różaniec w pasie i szablę u boku.

Poznali męża Litwini z tych znaków,
 Więc cicho jeden do drugiego szepce:
 „To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków, (2)
 Tuczny, bo pruską krew codziennie chłepce;
 O gdyby nie był nikt tu więcej z warty,
 Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha, (3)
 Aż pod most pięścią zgiałbym łeb zadarty.“
 Tak oni mówią; on niby nie słucha,
 Lecz musiał słyszeć, bo się bardzo zdumiał,
 A chociaż Niemiec, głos ludzki rozumiał.(4)¹⁾

„Xiąże jest w zamku?“ — „Jest, lecz o téj porze
 Bardzoście wasze poselstwo spóźnili;
 Dziś nie możecie stawić się we dworze,
 Chyba na jutro.“ — „Jutro? ani chwili.
 Zaraz, natychmiast, choć w spóźnioną porę,
 Litaworowi o posłach donieście;
 Niebieszczęństwo na mą głowę biorę,
 A wy dla znaku pierścień tylko weście;
 Nie trzeba więcej, skoro ujrzy godło,
 Pozna kto jestem, i co nas przywiodło.“ —

Cichość dokoła, zamek we śnie leży;
 Co za dziw, północ, jesienią noc długa.

¹⁾ Czytelnik niech uważa, że to jest głos pogański przeciw Rycerstwu Niemieckiemu użyty, który objaśnia się dalszemi przypiskami, 2, 3, 4.

Za cóż dotychczas w Litawora wieży,
 Lampa jak gwiazdka między kratą mruga?
 Wszak dziś powrócił, jeździł w kraj daleki,
 Snu potrzebują troskliwe powieki.

On przecie nie śpi.—Posłano na zwiady,
 Nie śpi; lecz żaden s pałacowój straży,
 Ani z dworzanów, ani s panów rady,
 Do progu jego zbliżyć się nie waży.
 Daremnie poseł i grozi i prosi,
 Groźba i prosba na nic się nie przyda;
 Kazano wręście obudzić Rymwida.
 On wolę pańską nosi i odnosi,
 On głową w radzie, prawą ręką w boju;
 Jego nazywa xiężę drugim sobą,
 W obozie, w zamku, jemu każdą dobą
 Wstęp do pańskiego otwarty pokoju.

W pokoju ciemno i tylko od stoła
 Kaganiec światłem konającym płonął;
 Litawor chodził po gmachu dokoła,
 A potém stanął i w myślach utonął.
 Słucha co Rymwid o Niemcach powiada,
 Ale mu na to nie nie odpowiada.
 To się rumieni, to wzdycha, to blednie,
 Wydając twarzą troski niepowszednie.
 Poszedł ku lampie, żeby ją poprawił,

Wrzкомо poprawia, a do głębi cisnie;
 Wcisnął nareście i całkiem zadławił,
 Nie wiem, przypadkiem, czyli też umyślnie.

Snać, że poskromić nie mógł wnętrznęj wrzawy,
 I w pogodniejsze wystroić się lice;
 A jednak nie chciał, by sługa s postawy
 Zgadnął pańskiego serca tajemnice.
 Znowu komnatę obchodzi do koła,
 Lecz kiedy okna kratowane mijał,
 Widna przy blasku miesięcznego koła,
 Co się przez szyby i kraty przebijał,
 Widna posepność zmarszczonego czoła,
 Przycięte usta, oczu błyskawica
 I surowego zagorzałość lica.

Potém w róg gmachu zwraca się s pośpiechem,
 Każe podwoje zamknąć Rymwidowi,
 Siadł i s kłamliwą spokojnością mówi,
 Szyderskim mowę zaprawując śmiechem:

„Wszak mi sam z Wilna przywiozłeś Rymwidzie,
 Że Witold, pan nasz możny i łaskawy, (5)
 Miał mię podwyższyć xiążęciem na Lidzie,
 I spadłe dla mnie po żonie dzierżawy,
 Jak swoje własność, lub zdobycze cudze,
 Litaworowi podarował słudze?”

— „To prawda xiążę. — „My więc po te dary
 Jako przystało wystąpimy godnie;
 Każ wynieść na dwór xiążęce sztandary,
 Zapalić w zamku ognie i pochodnie.
 Gdzie są trębacze? niechaj o północy,
 Zjadą na miasto i stanąwszy w rynku,
 Na cztery wiatry trąbią s całej mocy,
 A póty będą trąbić bez spoczynku,
 Póki się wszystko rycerstwo rozbudzi.
 Niech każdy piersi zbroją ubespacza,
 Nasadzi groty i pociągnie miecza.
 Zgotować żywność dla koni i ludzi;
 Każdemu z mężów zgotuje niewiasta,
 Ile zjeść można od ranku do zmroku;
 Czyj koń na paszy, sprowadzić do miasta,
 Nakarmić i wziąć na drogę obroku;
 A skoro słońce z Szczorsowskiej granicy (6)
 Pierwszym promieniem grób Mendoga draśnie
 Wszyscy staniecie na Lidzkiej ulicy.
 Czekać mię rzeźwo, zbrojno i zapaśnie. “

Tak mówił xiążę; wprawdzie jego mowa
 Zaleca zwykle do drogi przybory;
 Lecz za co nagle i niezwyklęj pory?
 Dla czego postać była tak surowa?
 A kiedy mówił, choć gwałtowne słowa

Biegą, że jedno drugiego nie ściągnie,
 Zda się, jakoby wyszła ich połowa,
 A reszta w piersiach przytłumiona stygnie.
 Ta postać coś mi niedobrego wróży,
 I głos ten myśli spokojnej nie służy,

Umilkł Litawor, zdało się że czeka,
 Aż Rymwid z wziętym odejdzie rozkazem;
 I Rymwid milczy a odejście zwleka,
 Bo to co słyszał i co widział razem,
 Kiedy stosuje i waży w rozumie,
 Z lekkich słów ciężką rzecz odgadnąć umie.

Ale cóż pocznie, zna, że xiąże młody
 Namowom cudzym mało daje ucha,
 I nie lubiący w długie brnąć wywody,
 Zamiary knuje w swojej głębi ducha;
 A skoro uknuł, nie dba na przeszkody,
 I hamowany tem srożej wybucha.
 Lecz Rymwid, jako wierna Panu rada
 I zacny rycerz w litewskim narodzie,
 Zapewne hańbie niemalój podpada,
 Gdzieby powszechniej nie zabiegał szkodzie.
 Milczeć, czy radzić? na dwoje myśl dzieli,
 Waha się, w końcu na drugie ośmieli.

„Panie, gdziekolwiek chęci twoje godzą,
 Nigdyć na ludziach i koniach nie zbędzie;
 Wskaż tylko drogę, my za twoją wodzą
 Nie patrząc kędy, gotowi iść wszędzie;
 I Rymwid pewnie nie przyjdzie ostatni.
 Ale, o Panie, na różnym miej względzie,
 Pospólstwo ślepe, twoich rąk narzędzie,
 I mężów, którzy na coś więcej zdadni.
 Bo i twój ojciec, choć lubił sam s siebie
 Wyciągać skrycie przyszłych dzieł osnowy,
 Jednak nim gminne miecze ku potrzebie,
 Wprzód ku radzie mądre wzywał głowy;
 Kędym ja nieraz z wolnóm zdaniem siadał,
 A com umyślił, śmiało wypowiadał.
 Więc i dziś wybac, jeśli w szczerym głosie
 Zeznam, co serce ustom przekazało.
 Długo ja żyłem i na siwym włosie
 Dźwigam i czasów i czynów niemało;
 Przed się dziś widzę, oby nie ze szkoda!
 Rzecz dla nas starych niezwykłą i młoda.
 Jeżeli prawda, że na ludzkie państwo
 Ciągniesz, do twojej należące własci,
 Ten pochód skory, coś naksztalt napaści,
 Zrazi i nowe i dawne poddaństwo.
 Ci, jak zwycięzcy, czekają zdobyczy,
 Tamci kajdanów, jak lud niewolniczy.

„Zaraz po kraju wieść ziarna rozsypie,
 Ucho je gminne chwyta i przesadza,
 Skąd w końcu gorzki owoc się wyradza,
 Co truje zgodę i co sławę szczypie;
 Okrzykną zaraz, żeś chciwy łupieży,
 Wdarł się na państwo, któreć nie należy.

„Inaczéj cale, po dawnym zwyczajn,
 Litewskie niegdyś stapały xiążęta,
 Niosąc stolicę do własnego kraju;
 Tych xiążąt dobrze wiek mój zapamięta.
 I jeśli zechcesz iść po starym trybie,
 Spuszczaj się na mnie, w niezém nie uchybię.

„Naprzód rycerstwo obeślemy wszędy,
 I tych, co w mieście zostali się bliscy,
 I co na wiejskie powrócili grzędy,
 Mają na zamek zgromadzić się wszyscy;
 Więc krewne pany, więc starsze urzędy,
 Ku bezpieczeństwu, a większej ozdobie,
 Z sowitym poczem niech staną przy tobie.
 Co nim dokonasz, ja mogę tymczasem
 Wyruszyć jutro, lub po jutrze zrana,
 Ze służbą, s świętą osobą kapłana,
 Tudzież s potrzebnym do uczy zapasem;
 Aby się wszystko złatwiło na przodzie,
 A na zwierzynie nie brakło i miodzie. (7)

„Nie tylko bowiem sam naród prostaczy
 Lecz i starszyzna za łakocią goni,
 A widząc z razu pańskiej hojność dłoni,
 Dobrze stąd sobie na przyszłość tłumaczy.
 Tak zawsze było w Litwie i na Żmudzi;
 Jeśli nie wierzysz, pytaj starych ludzi.“

Skończył, podchodzi ku oknom i doda:
 „Wietrzno, niepewna na jutro pogoda.
 Jakiegoś widzę rumaka przy wieży,
 A tuż i rycerz oparty na lęku,
 Drudzy dwaj chodzą konie wodząc w rękę;
 Posły niemieckie — poznałem z odzieży;
 Czy ich zawołać? czyli niech na dole
 Przez usta sługi odbiorą twą wolę?“

To mówiąc okno przymknięte zaszczepił,
 Niby niechęć i patrzył i gadał,
 Ale umyślnie pytanie uczepił,
 By coś o posłach niemieckich wybadał.

Na to mu prędko Litawor odpowie:
 „Jeżeli kiedy wychodzę po radę
 Do cudzych, własnej nie ufając głowie,
 Zawszy twe zdanie na początku kładę.
 Boś zewsząd godzien mojej czei i wiary,
 Jak w polu młody, tak na radzie stary.

„Więc choć nie lubię, by dzieł przyszłych końca,
 Łada czyjemu widne były oku,
 Zamiar wylęły w myślenia pomroku
 Żle jest przed czasem wykazać na słońce.
 Niechaj rzecz cała dokonania bliska,
 Jak piorun, wprzód zabija niż błyska;
 Przetoż ja krótko pytania odbywam:
 Kiedy? dziś, jutro—gdzie? na Żmudź, do Rusi.
 —To być nie może!—będzie i być musi;
 Lecz dzisiaj tobie głab' serca roskrywam.

„Dla tegom kazał do konia i zbroi,
 Dla tego nagle i orężnie godzę,
 Bo wiem Witolda, że z wojskami stoi,
 Gotowy wstręty czynić mi po drodze;
 A może na to chciał do Lidy zwabić,
 By zwabionego pojmać albo zabić.

„Ale ja z mistrzem Pruskiego Zakonu (8)
 Tajemne zaraz związałem przymierze,
 Aby mi swoje dał w pomoc rycerze;
 Za co w nagrodę ustąpię część plonu.
 Jeśli, jak słyszę, przybyli posłowie,
 Znać żem na jego nie zwiedziony słowie.

„Wprzód więc, nim zajdą siedmiorakie gwiazdy, (9)
 Ruszymy przydać ku litewskiej sile

Niemców pancernęj trzy tysiące jazdy, (10)
 I pieszych knechtów we dwójnasób tyle.
 Będąc u Mistrza sam sobie wybrałem,
 Jakie ma przysłać rumaki i chłopy,
 Od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem, (11)
 Żelazem kute od głowy do stopy:
 Wiesz, jako dzielnie brzeszczotami ¹⁾ sieką,
 I dzidą sroźsi od naszych daleko.

„Knecht zasię każdy ma żelazną żmiję,
 Którą ołowiem i sadzą utuczy,
 Potém ku wrogom nawracając szyję,
 Podrażni iskrą, wnet paszcza zahuczy
 Ogniem i gromem, zrani lub zabije,
 Kogo jęj strzelca trafny wzrok poruczy.
 Od takięj broni niegdys obalony
 Pradziad Gedymin na szanćcach Wielony.

„Wszystko gotowe; tajemnemi drogi,
 Jutro, gdy Witold w zaufaniu zbytniem,
 Na Lidzie słabe zostawił załogi,
 Wpadniem, podpalim, zabierzem i wytniem.“

Rymwid niezwykłą rażony nowiną
 Stał pełen dziwu nieprzytomny sobie;

¹⁾ *Brzeszczot*, głównia szabli, klinga.

Przegląda burzę, myśli o sposobie,
 Skłócone myśli jedne w drugich giną.
 Ale rzecz nagła, próżno zwlekać zdanie.
 Z gniewem i żalem zawoła: „O Panie!
 Bogdajbym nigdy nie dożył téj pory,
 Brat przeciw bratu ma podnosić dłonie!
 Wczora wyszczerbił na Niemcach topory, (12)
 Dziś ma je ostrzyć ku Niemców obronie?
 Zła jest niezgoda, ale gorszą zgodą
 Chcesz nas pojednać; raczej ogień z wodą.

„Zdarza się wprawdzie, że sąsiad sąsiada,
 S którym nieprzyjaźń toczył od lat wielu,
 Uściska wręście, gniewne serce składa,
 Jeden drugiego—zowiąc przyjacielu;
 Że bardziej jeszcze, niżli złe sąsiady,
 Gniewne na siebie Litwiny i Lachy,
 Często u wspólnéj pijają biesiady,
 Snu używają pod jednemi dachy,
 I miecze łączą ku wspólnéj potrzebie;
 A jeszcze bardziej nad Litewskie męże,
 I nad Polaki zawziętsi na siebie,
 Od wieku wieków są ludzie i węże;
 A przecież, jeśli do domowych progów (13)
 Wąż zaproszony gościem od człowieka,
 Jeśli dla chwały nieśmiertelnych bogów,
 Litwin mu chleba nie skąpi i mleka,

Wtenczas gad swojski pelźnie w jego ręce;
 Społem wieczerza, z jednych kubków pija,
 I nieraz senne piersi niemowlęce
 Mosiężnym wiankiem bez szkody obwija.

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
 Nikt, ni gościna, ni prośbą, ni dary;
 Małoż Prusaki i Mazowska cary,
 Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę?
 On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
 Na resztę naszą rozdziera gardziele.

„Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
 Darmo hordami ciągniemy co roku
 Burzyć ich twierdze i mieściny palić.
 Przebrzydły Zakon podobny do smoku,
 Jeden łeb utniesz, drugi rośnie skoro,
 I ten ucięty rośnie w dziesięcioro!
 Wszystkie utnijmy! Napróżno się trudzi,
 Kto naszych szczerze chce godzić s Krzyżaki;
 Bo czy to s kniaziów, czyli s prostych ludzi,
 Na Litwie całej nie znajdzie się taki
 Coby ich nie znał chytrości i dumy,
 Nie stronił od nich, jak od krymskiej dżumy;
 Coby nie wołał stokroć od ich broni
 Raczej śmierć w polu, niżli pomoc zyskać,

Raczej żelazo rospalone w dłoni,
Niżli krzyżacką prawicę uściskać.

„Lecz Witold grozi?... czyż bez obcych mieczy
Już nie zdołamy rozeprzeć się w polu?
Albo czy do tych kresów zaszły rzeczy,
Iż domowego naszych zwad kłólu,
Nie zdoła wyrwać dłoń bratniej przyjaźni,
Oręż dla cudzej zachowując kaźni?

„Skądże masz pewność, że słuszna twa skarga,
Że Witold znowu, stawiając się upornie,
Zdrady napina i umowy targa?
Posłuchaj,—słij mnie do niego powtórnie,
Wznowim umowę.“—„Dość tego, Rymwidzie,
Znane mi dobrze Witolda umowy. (14)
Wczora mu taki wiatr zawiał do głowy,
Dzisiaj nań znowu co innego przyjdzie.
Wczora ufalem xiążęcemu słowu,
Że sobie Lidę w dziedzictwo zabiorę;
Dziś Witold uknął coś różnego znowu,
Na gwałt swobodną wyszedziwszy porę,
Gdy się do domów rozjechali moi,
A on u Wilna obozami stoi;
Dziś oznajmuje, jakoby Lidzianie
Za swego pana słuchać mię nie chcieli;
Więc Witold Lidę dla siebie wydzieli,

Mnie zaś w nagrodę inny kraj dostanie,
 Pewnie Ruś gołą, lub bagna Warega! (15)
 Bo tam wskazana jest siedziba nasza,
 Tam Witold braci i krewnych wypłasza,
 A świętą Litwę sam jeden załęga.
 Patrz jak uradził! a wie na co radzić,
 Bo w jedno bije, chociaż różną drogą:
 Chciałby się jeden nad wszystkich posadzić
 I sobie równych cisnąć pod swą nogą.

„Przebóg! czyż niedość, że Witolda buta
 Na koniu wiecznie trzyma całą Litwę?
 Piersz nasza wiecznie do zbroi przykuta,
 Szyszaki już nam przyrosły do czoła,
 Z łupów po łupy i z bitwy na bitwę,
 Świat jako wielki zbiegliśmy do koła;
 To na Krzyżactwo, to znowu przez Tatry
 Na Polski pięknie zbudowanej siola:
 Stamtąd po stepach żeglujący z wiatry
 Goniąc błędnego obozy Mogola.
 A cośmy skarbu z zamków wyłamali,
 I co żywego szablica nie dotnie,
 Głód nie dogryzie, ogień nie dopali,
 Jemu znosimy, spędzamy ochotnie.
 Na trudach naszych w potęgę urasta,
 Od Fińskich zatok po Chazarów morze (16)
 Wszystkie pod siebie zagarnął już miasta.

Sam w jakimś mieście! w jakim siedzi dworz!
 Widziałem pysznych Krzyżaków warownie,
 Na które Prusak nie spojrz bez strachu;
 A przecież mniejsze od Witolda gmachu,
 Co jest na Wilnie, lub Trockiém jeziorze! (17)
 Widziałem piękną dolinę przy Kownie, (18)
 Kędy Rusalek dłoń wiosną i latem
 Ściele murawę, kraśnym dzierzga kwiatem,
 Jest to dolina najpiękniejsza w świecie.
 Lecz któżby wierzył? u syna Kiejstuta,
 W pałacu świeższa murawa i kwiecie;
 Takim podłoga kobiercem osuta,
 Takie po ścianach rozwisłe bisiory,
 Z liściem ze srebra i kwieciem ze złota;
 Nad dzieło bogiń, nad smug różnowzory
 Cudniejsza branek lechickich robota.
 W kratkach u niego szklanne okienice
 Przywożne kędyś aż od ziemi końca,
 Błyszcza, jak polskich rycerzy zbroice,
 Albo jak Niemen przed oczyma słońca,
 S pod śniegu zimne gdy odsłoni lice.

„A ja com zyskał za rany i znoje?
 Com zyskał, że od maleńkiego wieku
 S pieluchów zaraz przewiniony w zbroje, *Selam*
 Xiążę jak Tatar żył o końskim mleku?
 Cały dzień konno, w wieczór końska grzywa

Poduszką moją, przy niej noc wystoję,
 A rankiem znowu trąba na koń wzywa;
 Że wtenczas, kiedy moi rówiennicy
 Jeżdżąc na kijach, szablami z łuczywa
 Bspiecznie sobie grali po ulicy,
 By siwą matkę lub dziecinną siostrę
 Zabawić wojny kłamaną obrazem,
 Wtenczas s Tatary jam gonił na ostre,
 Lub wręcz s Polaki ścinał się żelazem!

»Przecież me państwa od Erdwilla czasu
 I piędźią szerzej ziemi nie zaległy.
 Patrz na te mury z dębowego lasu,
 I na ten pałac mój z czerwonej cegły;
 Pójdź przez komnaty pradziadów siedliska,
 Gdzie szklanne kupłe? gdzie kruszcowe lupy?
 Miasto blach złotych, mokry kamień błyska,
 Miasto kobierców, śniade mchu skorupy.
 Cożem chciał wynieść z ognia i kurzawy?
 Państwa, czy skarby? nie; nie, kromia sławy!

»Ale i sławą wszystkim pod nad głowę
 Witold podleciał, Witold wszystkich gasi;
 Jego, jakoby drugiego Mindowę, (19)
 Na ucztach wielbią Wajdeloci nasi.
 Jego na strónach i na wieszczym rymie,
 Do potomnego wysyłają blasku;

Nasze wśród gminu kto wypatrzy imię?
Kto podjąć raczy z niepamięci piasku?

„Przecież nie zajrzym. Niech walczy, niech gromi,
Niechaj się w imię i skarby bogaci;
Tylko niech zęba cheiwego poskromi
Od swych ojców, od ziemi swój braci.
Czyż dawno w środku pokoju i zgody
Gwałtem litewska wstrząśniona stolica?
Czyż dawno Witold kniaziów wielkich grody
Naszedł, i stronu zmiotł Olgierdowica, (20)
I sam owładał? a tak lubi władać,
By jego posel jak Krywejty goniec, (21)
Xiążąt podwyższał, albo zmuszał spadać!
O! czas, że temu położymy koniec,
Czas, że po sobie jeździć nie dozwolim,
Póki młodego w piersiach żywie ducha,
Póki żelazo ręki zdrowej słucha;
Dopóki koń mój ze skrzydłem sokolim,
Com z łupów krymskich jednego wziął sobie,
Jakiemu równy dany tobie drugi,
A jeszcze dziesięć rze przy moim żłobie,
Którymi wierne poobdziałam sługi,
Dopóki koń mój!... póki szabla moja....“
Tu mu gniew słowa i technienie zatłoczył,
Umilkł—lecz chrzęstem ozwała się zbroja;
Znać, że się wzdrygnął i z miejsca wyskoczył.

Jakiż to płomień nad głową mu błysnął?
 Jak oderwana gwiazda, przez niebiosą
 Spada, z długiego żary trzęsąc włosą;
 Tak on brzeszczotem koło stropu cisnął
 I siekł w podłogę; od tęgiego razu
 Rzęsiste iskry sypnęły się z glazu.

Znowu ich głuche obeszło milczenie,
 Znowu rzekł xiąże: „Dosyć próżnej mowy,
 Oto noc prawie dochodzi połowy,
 Wkrótce usłyszę drugich kurów pienie.
 Wiesz com rozkazał; bądźcie w pogotowiu.
 Ja legnę, może duch troskliwy spocznie,
 I ciało trochę pokrzepię na zdrowiu,
 Bom trzy dni nie spał. Teraz jeszcze mrocznie,
 Lecz dziś zapelnia siężyc rogi nowiu,
 Świt będzie widny, ruszymy niezwłocznie.
 Synom Kiejstuta w Lidzie zostawimy
 Godne dziedzictwo—popioły i dymy!“

To powiedziawszy, usiadł i w dłoń klasnął.
 Skoczyli słudzy, kazał zwlekać szaty,
 I legł, nie na to może aby zasnął,
 Lecz aby Rymwid miał się precz s komnaty.
 I on gdy widzi, iżby nie nie sprawił,
 Ani co mówił, ani dłużej bawił.
 Poszedł, a jako znał powinność sługi,

Wytrąbił ukaz, rycerstwo zgromadził,
 Potém do zamku wrócił się raz drugi.
 Po cóż? czy żeby znowu s panem radził?
 Nie, w inną stronę wiódł on kroki swoje,
 Na lewe skrzydło zamkowej budowy,
 Gdzie ku stolicy spadał most zwodowy,
 Szedł krużgankami przed xiężnąj podwoje.

Była naonczas xiążęciu zameżną
 Córa na Lidzie możnego dziedzica,
 Z cór nadniemeńskich pierwsza krasawica,
 Zwana Grażyną, czyli piękną xiężną;
 A chociaż wiekiem od młodej jutrzeńki,
 Pod lat niewieścich schodziła południe,
 Oboje, dziewczki i matrony wdzięki
 Na jedném lieu zespoliła cudnie.
 Powagą zdziwi, a świeżością znęca,
 Zda się, że lato oglądasz przy wiosnie;
 Że kwiat młodego nie stracił rumieńca,
 A razem owoc wnet pełni dorośnie.
 Nie tylko licem nikt jój nie mógł sprostać,
 Ona się jedna w dworze całym szczyci,
 Że bohaterską Litawora postać
 Wzrostem wysmuklój dorówna kibici.
 Xiążęca para, kiedy ją okoli
 Służebne grono, jak w poziomym lesie

Sąsiednia para dorodnych topoli,
Nad wszystkich głowę wystrzeloną niesie.

Twarzą podobna i równa s postawy,
Sercem też całém wydawała męża;
Iglę, wrzeciono, niewieście zabawy
Gardząc, twardego miała oreża.
Często myśliwa, na żmudzkim rumaku, (22)
W szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie,
Spiąwszy na czole białe szpony rysie,
Pośród strzeleczonego hasała orszaku;
S pociechą męża, nie raz w tym ubiorze
Wracając s pola, oczy myli gminne,
Nie raz od służby zwiedzionój na dworze,
Odbiera hołdy xiążęciu powinno.

Tak zjednoczona zabawą i trudem,
Ośłoda smutku, spółniczka wesela,
Nie tylko łoże i serce podziela,
Lecz myśli jego i władzę nad ludem.
Wojny i sądy i tajne układy,
Częstokroć od jój zależały rady.
Acz innym rzecz ta nie była świadoma —
Bo xiężna wyższa nad żon prostych rzędy,
Które zbyt rade, że panują doma,
Chciałyby s tém się popisować wszędy:
Owszem cudzemu pilnie kryła oku

Z jaką potęgą w sercu męża władnie;
 Nawet baczniejsi i bliżsi jój boku
 Nie prędko mogli zbadać i nie snadnie.

Mimo to, Rymwid mądry odgadywał,
 Gdzie mu jedyne pozostało wsparcie;
 Szedł więc i xieżnój wynurzył otwarcie,
 Wszystko co widział i co przewidywał,
 Jaka stąd dawnym zwyczajom obraza,
 Xiążęciu hańba, narodowi skaza.

Mocno Grażynę wieść nowa uderzy,
 Lecz panią swojej będąca postaci
 Udaje wrzkomo, iż temu nie wierzy,
 Pokoju w głosie i twarzy nie traci.
 „Nie wiem ja, rzekła, czyli nad rycerzy,
 Więcej u pana słowo niewiast płaci;
 To wiem, że sobie sam radzi rostopnie,
 Wiem jeszcze lepiej, co uradzi, dopnie.
 Wreszcie, jeżeli nagła gniewu flaga
 Doczesną burzę w sercu jego wzbudzi,
 Jeśli niekiedy, lotem młodych ludzi,
 Chęć swą nad słusność, lub nad możność wzmaga,
 Zostawmy, niech czas i cicha uwaga,
 Rozjaśni myśli, zapali przystudzi:
 Pierzechliwe słowa niepamięć zagrziebie;
 Tymczasem drugich nie trwóźmy i siebie.“

— „Wybaczaj xiężno! O, nie są to słowa,
Co z ust w gorącej pryskają godzinie,
Których zagasłych pamięć nie dochowa;
Nie jest to zamiar, który w płataninie
Chęci niewczesnych rodzi myśl jałowa,
Który jako dym zamroczy i zginie;
Te iskry znaczą wielki pożar w duchu;
Ten dym straszniego zwiastunem wybuchu.

„Nie dzisiaj jestem przy pańskiej osobie,
Od lat dwunastu znał mię wiernym sługą;
Przecież na pamięć nie przywiodę sobie,
By ze mną mówił tak szczerze, tak długo.
Odkładać próżno! co rozkazał, zrobię;
Bo już rozkazał, bym przed gwiazdą drugą
Zgromadził wojska nad grób Peresięka,
Noe będzie widna, droga niedaleka.“

— „Co słyszę, jutro? biada mojej głowie!
Nie chcę ażeby po Litwie gadano,
Że brat na bratnie następował zdrowie,
Wziął gardło, lub dał za Grażyny wiano;
Pójdę i w pierwszój s xiążęciem rozmowie....
Owszem, dziś idę, chocia już nierano.
Wprzód niżli nocną świt opędzi rosę,
Tuszę, iż dobrą odpowiedź przyniosę.“

Żegnają siebie po tym rozhowerze,
 A w jedno miejsce dążyli oboje.
 Xiężna i chwili niebawiąc w komorze,
 Spieszy w gmach pański przez tajne pokoje;
 Rymwid niebawiąc i chwili na dworze,
 Spieszy krużgankiem, i w pańskie podwoje
 Że nie śmiał wstąpić, na progu usiada,
 Szczeliną patrzy i ucha dokłada.

Niedługo czekał, klamka zaszeleści,
 Z ubocznych progów mignie postać w bieli:
 „Kto?”—woła xięża, zerwał się s pościeli,
 „Kto?”—„ja”—odpowie znany głos niewieści.
 Potém coś dłużej rozmawiać zaczęli,
 A chociaż Rymwid domyslał się treści,
 Głosu nie złowił, bo w echo wpłątany
 Połknęło miejsce, lub odbiły ściany.

Rozmowa coraz żwawsza i zmieszana,
 Coraz wolniała, coraz trudniej słyhać;
 Częściej głos pani, bardzo rzadko pana;
 Milczał, niekiedy zdawał się uśmiechać.
 Nakoniec xiężna padła na kolana,
 Wstał, nie wiadomo podnieść, czy odpychać;
 Kilka słów potém wymówił goręcej,
 A potém milczał i nie mówił więcej.
 I było cicho; znowu postać w bieli,

Przemknę się ku drzwiom, klamką zaszeleści;
 Czy uprosiła, czy się nie ośmieli
 Prosić go dłużej. Już w swój gmach niewieści
 Odeszła xiężna; xiążę do pościeli
 Wrócił, legł; cicho, i widać s téj cisze,
 Że go sen twardy wprędce ukołysze.

Rymwid daremnie jeszcze chwilę badał,
 Odszedł nareszcie i w lewym balkonie
 Giermka obaczy, który z Niemcy gadał.
 Słucha ciekawie, lubo ku téj stronie.
 Nie szła rozmowa i wiatr ją okradał;
 Wtém giermek ręką ukazał ku bronie. ¹⁾
 Coby oznaczał, Rymwid łacno zgadał;
 Strasznie to pychę Krzyżaka ubodło,
 Zbiegł, chwycił konia, poskoczył na siodło:
 „Przysięgam,“ wrzeszcząc, „gdybym nie był posłem
 Przysięgam na ten krzyż, Komtura znamie,
 Iż za obelgę, którą dziś poniosłem,
 Prędkoby zemstę znalazło to ramie;
 Między monarchy na poselstwach wzrosłem,
 Ni przy cesarskiej, ni papieskiej bramie
 Nie spotkało mię co u twego panka,
 Pod gołym niebem doczekać się ranka,
 Iść precz! za czym? za giermka rozkazem?
 Ale ostrzegam, że nas nie ułowi

¹⁾ *Bramie.*

Pogański wykręt i nie minie płazem!
 Wolać nas wrzкомо przeciw Witoldowi,
 A potém wspólném otoczyć żelazem!
 No obaczymy, czy Witold odbije
 Ten miecz zanadto waszój bliski szyje!

„Powiedz xiążęciu, jeśli nie dowierza,
 Sam niechaj spyta, powtórzyć gotowem,
 Choć razy dziesięć témże samém słowem,
 Teraz i zawsze; bo ze słów rycerza
 Nie nie wyrzucić, jak ze słów pacierza.
 A com rzekł usty, prawicą dowiodę;
 Jama, którąście pod nami kopali,
 Na waszą własną wykopana szkodę,
 Dziś jeszcze—jeszcze téj nocy się zwali!
 Tak, jakem Ditrich Halstark von Kniprode,
 Komtur Zakonu!—za mną knechty, dalej!”

Zaczekał jednak, lecz po krótkiej zwłoce,
 Gdy nic nie słyszał, bramą w pole goni;
 Kiedy niekiedy zbroja zamigoce,
 Kiedy niekiedy podkowa zadzwoni,
 Kiedy niekiedy słyhać rzenie koni.
 Coraz znikają w dali i w pomroce,
 Las ich nakoniec i góra zasłoni.

„Jedźcie szczęśliwie! bogdaj wasza noga
 Nigdy w litewskiej nie powstała ziemi!”

Rzekł Rymwid, patrząc z uśmiechem za niemi.
 „Dzięki, o xiężno jaka zmiana błoga,
 Jak niespodziana! proszę teraz, kto tu
 Pochlebi sobie, że zna serce cudze?
 Ów głos gniewliwy, owa postać sroga?
 Słowa wiernemu nie dał wyrzec śludze!
 Ptaszego zda się chciał pożyczyc lotu,
 By spaść co prędzej na Witolda głowę;
 Wtém jeden uśmiech i słówko miodowe
 Wytrąca oręż, zmusza do powrotu.
 Niedziw, zapomniał starzec siwobrody,
 Że xiężna piękna, a Litawor młody!“

Tak mówiąc s sobą, wzniosł do góry oczy,
 Może się lampa za kratą ukaże.
 Napróżno patrzył, ciemność okna mroczy,
 Wraca więc znowu i na ganek kroczy,
 Ażali xiężę wołać nie rozkaże.
 Napróżno czekał, zapytywał strażę,
 Zbliża się ku drzwiom—w pokoju noc cicha
 A xiężę dotąd snem twardym oddycha.

„Cuda prawdziwe! nie odgadnę cale,
 Jakim dziś wszystko idzie u nas torem;
 Niedawno wołał w największym zapale;
 Rozkazał wojsko zgromadzić wieczorem,

A sam śpi dotąd? miał wyciągnąć rano?
 Stoją rycerze od Niemców wezwani,
 A Niemcom z niczém odjechać kazano.
 Któż zaniósł rozkaz? oto giermek pani!...

„Ile s wczorajszej wróżyłem rozmowy...
 Wprawdzie żadnego nie słyszał wyrazu,
 Lecz długie prośby, głos pana surowy?
 Miałażby księżna pomimo rozkazu
 Ważyć się sama aż na krok takowy,
 Ufna potędze niewieścich pieścideł?...
 Lękam się bardzo, aby tego razu
 Zbytniej śmiałości nie puściła skrzydeł.
 Prawda, iż nieraz poczyniała śmieie,
 Lecz to byłoby więcej niż zawiele.“

Dalsze rozmowy przerwał mu posłaniec,
 Który wszedł cicho i zdaleka mruga;
 Więc oba śpieszą w zamku lewy kraniec,
 Stamtąd krużgankiem zbiegła księżnej sługa.
 Wnet sama pani w sieniach go spotyka,
 Wprowadza i drzwi za sobą zamyka.

„Radco sędziwy, nie dobrze się dzieje,
 Ale rospaczy oddać się nie godzi.

Jeśli nas dzisiaj zawiodły nadzieje,
 Szczęśliwsze jutro może wynagrodzi.
 Bądźmy cierpliwi; nie robić hałasu
 Między żołnierstwem i dworską gawiedzią.
 Posły odprawim do innego czasu,
 Ażeby xiąże nagle odpowiedział
 Nie przyrzekł Niemcom, póki zemstą płonie,
 Coby rad cofnął, gdy z gniewu ochłonie.

„Ty się nie lękaj; jakkolwiek wypadnie,
 Zamiarom Pana nie się nie uszkodzi;
 I potem wojsko może zwołać snadnie,
 Jeżeli czas mu serca nie ochłodzi.
 Dzisiaj miał jechać, ale wyznam szczerze,
 Ja tak kwapionej wyprawie nie wierzę.
 Ledwie w domowe powrócony progi,
 Wczora zaledwie s piersi złożył zbroje,
 Z dalekiej jeszcze nie wytechnawszy drogi
 Miałżeby znowu dziś ruszać na boje?—

— „Co słyszę, xiężno? ty mówisz o zwłokach;
 Jak cię niestety rachuba omyli!
 Już jest zapóźno, już po tylu krokach
 Nie będzie czekał godziny, pół chwili;
 Wreszcie obaczmy; lecz wprzód chciałbym wiedzieć,
 Jak przyjął xiąże wczorajszą namowę?—

Grażyna właśnie miała opowiedzieć,
Gdy ich zdarzenie pomieszało nowe.

Tentent jezdnego słyhać na dziedzińcu,
Zdyszały giermek dopada komnaty,
Przynosi wieści od litewskiej czaty,
Która po ludzkim biegając gościńcu,
Teraz od Niemców dostała języka;
Że wódz krzyżacki jazdę z lasu ruszył
A za nią knechtów i obóz pomyka;
I że przed świtem, jak czatownik tuszył,
I jak niemieckie wyznawały branie,
Chce miasto ubiedz i szturmować szance.

Niechaj więc Rymwid wraz do Pana skoczy,
By go przebudzić i prędko uradzić:
Czyli na murach obrony rozsadzić,
Czyli na polu Niemcom zajrzeć w oczy.
Czatownik radzi, abyśmy się skradli
Do nich z ubocza, bo są niedaleko;
Wprzód nim się knechty z działami przywleką,
Abyśmy znagła na lud jezdny padli,
Tak zapędzonym na chrapy i rowy,
Łacno rajtarom i bratom lby zmieciem,
Potém fussknechtów wzięwszy pod podkowy
Do szczętu plemie jaszczurze wygnieciem.

Mocno Rymwida dziwi ta nowina,
Daleko mocniej dziwi się Grażyna.

„Giermku!“—zawoła,—„kędyż są posłowie?“
Umilknął giermek, a niepewne lice
I pytające topiąc w niej zrzenice,
„Co słyszę—xiężno?“—zdumiony odpowie,
„Alboż o własnem zapomniałaś słowie?
Niedawno, kiedy piałły drugie kury,
Samaś mi rozkaz xiążęcy przyniosła,
Ażebym biegał co prędzej do posła,
I wyprawił go przed świtem za mury.“—

—„Tak,“ rzecze xiężna, twarz odwraca zbladłą,
Lecz pomieszanie widne w jęj osobie
Do ust wyrazy nieporządne kładło;
„Tak, prawdę mówisz, przypominam sobie.
Jakże to wszystko z głowy mi wypadło!
Biegnę—nie, stójmy—albo, wiem, co zrobię....“
Stanęła, milczy, przykniona powieka,
Czoło pochyłe, w którym się przebija
Jakaś myśl jeszcze ciemna i daleka,
W niepewnych rysach okaże się, mija,
I znowu wschodzi, całą twarz obleka,
Dojrzewa zamiar, staje się wyrokiem.
Już umyśliła, postąpiła krokiem.

„Tak jest, raz jeszcze idę budzić męża,
 Wojsko niech zaraz w drogę się wybiera;
 Ty, giermku, rośkaż osiodłać Hestera, (23)
 I wynieś resztę pańskiego oręża.
 Wszystko to ma być natychmiast gotowe!
 Przykazuję wam imieniem xiążęcia.
 Odpowiedź, starcze, wkładam na twą głowę.
 Jaki cel, kędy mierzą przedsięwzięcia,
 Nie gadać, ani pytać do poranku.
 Idźcie i pana czekajcie na ganku.“

Wybiegła, drzwiczki za sobą zatrzaśła.
 Wybiega Rymwid, a myśli po drodze:
 Gdzie idę, po co? wszak wojska i wodze
 Już zgromadzono, już wydane hasła.
 Odetchnął tedy, zwolnił nieco kroku,
 Stał z nagiętym ku ziemi obliczem,
 I myśląc długo, nie myślał o niczym,
 Bo w mnogich zdarzeń i wniosków natłoku,
 Myśli samopas płaczą się bezładnie,
 Ani ich rozum znurzony owładnie.

„Próżno tu czekam, już bliski poranek,
 Wkrótce się cała zagadka rozwiąże.
 Muszę z nim mówić, śpi, czy nie śpi xiąże.“
 Więc stąpał prosto na pałacu ganek;
 A wtém się z lekka rozwarły podwoje.

Litawor wyszedł sam jeden do sieni,
 Szatę miał, w jaką stroi się na boje,
 Całą od sutój błyszczącą czerwieni.¹⁾
 Głowę pod hełmem; piersi miasto zbroje
 Pancerz obwijał z żelaznych pierścieni;
 W lewicy tarczę mniejszego oblęku,
 A pas od miecza na prawym niósł rękę.

Gniewem, lub troską zdał się kołatany,
 Nierównym stąpał i niepewnym krokiem;
 Gdy się zbliżały rycerze i pany,
 Uczcić łaskawém nie raczył ich okiem.
 Drżący z rąk giermka wziął łuk i kołczany,
 Miecz nawet zwiesił po nad prawym bokiem,
 A chociaż wszyscy omyłkę widzieli,
 Przestrzegać Pana nikt się nie ośmieli.

Już zstąpił z ganku, już chorągiew złota
 Wzniesiona pocznie na dzień krwawy świtać;
 Już dosiadł konia, już przyboczna rota,
 Miała go wrzaskiem i trąbami witać;
 Lecz dał znać ręką, aby zamknąć wrota,
 Jechać w milezeniu i o nic nie pytać.

¹⁾ Czerwień purpura.

A pacholiki i nadworne sługi
 Aż za most wywiódł na dziedziniec drugi.

Stąd nie gościńcem puscili rumaki,
 Ale na prawo, skręcając się dołem,
 Przepadli między kurhany i krzaki;
 Znowu ku drodze nawracają kołem,
 Wąwóz ciemnymi wiedzie ich zatoki,
 Ścieśnione coraz rozsuwając boki.

Jest od przykopów miejskich tak daleka,
 Jako niemieckiej broni grzmot doniesie ,
 Mała, zaledwie znana komu rzeka,
 Wąskim korytem błędząca po lesie;
 Ku drodze jednak coraz szerzej ścieka,
 Gubiąc się w wielkim jeziora okresie;
 Puszcza okrywa z boków jej zwierciadła,
 A s przodu góra wyniosła usiadła.

Tam gdy litewskie wymknęły się rotę,
 Ujrzą wśród góry, przy blasku księżyca,
 Zbroje, chorągwie, szyszaki i grotę.
 Błysnęło, zagrzmi na hasło rusznica,
 Sypią się męże, ściskają się rotę,
 Murem krzyżacka stanęła konnica.

Tak w noc miesięczną wyglądają świetnie
 Na czole Ponar zasadzone bory,
 Gdy z nich oskubie wichher szaty letnie,
 A rosą jasne wieszając bisiory,
 Nagle się mrozem w szron perłowy zetnie,
 Błędnym przechodniom zdają się u wniścia
 Lasy ze srebra, a s kryształu liścia.

Ten widok gniewy w xiążęciu podusza:
 Skoczył z wyniosłem nad głowę żelazem;
 Wali się zbrojna w jego ślady tłuszcza,
 Ale się wodze dziwią, że tym razem
 Wojsko bez sprawy ladajako puszcza;
 Ani ich zwykłym ostrzeże roskazem:
 Kędy sam myśli na czole ugodzić,
 A jakie skrzydła odda im przywodzić.

Więc Rymwid pańską zastępując wolę,
 Obiega hufy, szykuje śród drogi;
 Wkłęsłe ku górze ściskając półkole,
 Pancernych w środek, łuczników na rogi;
 Tak zawsze Litwa zwykła stawieć pole.
 Dał hasło, chylą majdany¹⁾ do nogi,

¹⁾ *Majdan*, część ta łuku, za którą się ręką trzyma.

Warknęły stróny, świsnęła strzał chmura,
Jezus, Marya! naprzód, hop, hop, ura! (24)

Dopieroż drzewca ułożywszy w toku
Zerwą się bliżej, pierś na pierś uderzy.
Za cóż wydarła potomnemu oku
Noc i zwycięstwa i klęski rycerzy?
Swoi i cudzy zmieszani w natłoku,
Zewsząd szczęk razów, wrzask, chrzęsty pancerzy;
Pryskają bronie, lecą hełmy, głowy,
Co miecz oszczędza, druzgocą podkowy.

Xiąże jak skoczył, tak goni na czele,
Ani się jeden między tłumem boi;
Znają czerwony płaszcz nieprzyjaciele,
Poznali godła na hełmie i zbroi.
Cofa się, walczyć nie śmiała gromada,
Zwycięzca pędzi i na karki wsiada.

Lecz któryż z bogów siłę w nim osłabił?
Cóż stąd że zbiegłych natarczywie goni?
Cóż stąd, że bije? nikogo nie zabił:
Bezwładna szabla po pancerzach dzwoni,
Albo się zwija odbita żelazem,
Albo uchybia, albo idzie płazem.

Czując Krzyżacy tak słabe natarcie,
 Odzyszczą serce; z okropnym hałasem
 Nawrócą czoła, potkną się zażarcie,
 I gęstym włóczni otoczą go lasem;
 Czy przelekniony, czy splątany w tłumie,
 Brać ich na szable i tarcze nie umie.

Trudno mu było całą unieść szyję,
 Krzyżactwo zewsząd kole, strzela, siecze;
 Wtém huf litewski nawałę rozbije
 Biorąc go między puklerze i miecze,
 Ten słabe razy swojemi poprawia,
 A ten od cudzych razów go zastawia.

Już noc pierzchała, już różane włosy
 Zorza na wschodnim rostacza obłoku,
 Bitwa wre dotąd, ślepe lecą ciosy,
 Ni w tył ni naprzód nie ruszono kroku,
 A Bóg zwycięstwa przyszłe ważąc losy,
 Równy krwi ciężar stąd i zowąd bierze
 I szala dotąd w równej stoi mierze.

Tak ojciec Niemen, mnogich piastun łodzi, (25)
 Gdy Rumszyskiego napotka olbrzyma,
 Wkoło go mokrém ramieniem obchodzi,
 Dnem podkopuje, pierś górą wydyma;
 Te natarczywój broniąc się powodzi,

Na twardych barkach gwałt jój dotąd trzyma,
 Ani się zruszy skała w piasek wryta,
 Ani jój rzeka ustąpi koryta.

Krzyżactwo długiej niecierpliwe bitwy,
 Na wierzchu góry stojący odwodem
 Ostatni hufiec pędzą w środek Litwy;
 Komtur ich wiedzie, sam uderza przodem;
 A zmordowanych długimi gonitwy,
 Gdy napadł świeżym i dzielnym narodem,
 Łamią się szyki, Krzyżactwo zwycięża,
 Wtém z góry zagrział straszliwy głos męża.

Ku niemu wszystkich podnoszą się oczy,
 Stoi na koniu, a jako rozwiodła
 Szeroko cienie sterzących warkoczy,
 Na śnieżnej górze wybujala jodła,
 Tak go szeroki płaszczył dokoła mroczy,
 Czarny płaszczył, czarny koń i hełm i godła;
 Trzykroć zawołał, zleciał naksztalt gromu,
 Nie wiedzieć za kim, albo przeciw komu.

Dobiega Niemców, między tłumem tonie.
 Bitwy nie ujrzysz, ale zgiełk i jęki
 Dają odgadnąć w jakiej walki stronie,
 I jak straszliwy piorun jego ręki;

Tam szyszak zniknie, ówdzie sztandar padnie,
Tłoczy się hufiec, miesza się bezładnie.

Jako leśnicy, gdy sosny lub dęby
Sieką wzdłuż puszczy, słyhać łoskot w dali,
Jęczą topory, chrobocą pil zęby,
Kiedy niekiedy wierzchołek się zwali;
Nakoniec między wyciętymi zręby,
Ujrzysz i mężów i błyskanie stali;
Takie wysiekłszy środkiem Niemców łomy
Darl się ku Litwie rycerz nieznajomy.

Śpieszaj rycerzu ożywić duch męski,
Krzepić słabnących, śpieszaj, jeszcze pora:
Litwini bliscy ostatecznej klęski;
Dzid i puklerzów warowna zaporą
Już rozłamana, sam Komtur zwycięski,
Po całym polu szuka Litawora;
On się nie kryje, oba konie bodą,
Wkrótce śmiertelny pojedynek zwiodą.

Litawor szablę wynosi do cięcia,
Komtur dał ognia s piorunowej broni,
Zadrzą Litwini, pójrzą na xiążęcia:
Niestety, szabla wypadła mu z dłoni,

Cugle s słabego wyciekły ujęcia,
 Już pod szyszakiem nie dotrzyma skroni,
 Spływając s siodła już się bokiem chyli,
 Kiedy mu swoi na pomoc skoczyli.

Jęknął mąż czarny, a jak czarna chmura,
 Ryknawszy, błysnie piorunowym gradem,
 S taką szybkością leci na Komtura;
 Zaledwie pierwszym zwarli się napadem,
 Pójrzyć, aliści Komtur już pod koniem,
 A rycerz bieży i tratuje po nim.

Gdzie obskoczyły xiążęcia dworzany,
 Przybiega, chwyta, rwie pancerza węzły,
 Ostrożnie zdziera blach zafarbowany,
 Wysledza postrzał głęboko ugrzęzły;
 Wtém krew na nowo wytrysnęła z rany,
 Ból zemdlonego do zmysłów przywoła,
 Otwiera oczy, spoziera dokoła,
 I znowu wciska na oczy przyłbicę;
 Z gniewem żołnierze i sługi odpycha,
 A Rymwidowi ściskając prawicę:
 „Już jest po wszystkiém starcze,“ mówi seicha;
 „Precz mi od piersi, szanuj tajemnicę;
 Ratunek próżny, wkrótce umrzeć muszę,
 Wieźcie do zamku, tam wyzionę duszę.“

Rymwid szerokie oczy w nim utopił,
 Ledwie śmie wierzyć, od zmysłów odchodzi,
 Upuszcza rękę, którą łzami kropił,
 Dreszcz kości wstrząsa, pot mu czoło chłodzi.
 Teraz poznaje głos nieznany wczora.
 Niestety, nie był to głos Litawora!

Tymczasem rycerz upuszczone wodze
 Starcowi wręczył, sam do pana skoczył,
 Rumaki każe nawrócić ku drodze,
 Chwijącego się ramieniem otoczył,
 Składa na piersiach, krew dłonią zaciska,
 Dał znak, samotrzeć pędzą z bojowiska.

I zbliżają się pod okopy grodu,
 Zaszli im drogę ciekawi mieszkańce;
 Ci bodąc konie przez tłumy narodu,
 W mileczeniu śpieszą na zamkowe szance,
 A skoro wpadli uchylono zwodu,
 Rycerz strażnikom przykazuje srogo,
 Ni tam, ni za się nie puszczać nikogo.

Wnet z resztą hufów ciągną bojownicy,
 A choć wygrali tak przeważne pole,
 Mała stąd radość była po stolicy;

Ból serca ścisnął, żaloba na czole,
 Każdy się pyta troskliwy o pana:
 „Gdzie jest? czy żyje? jak głęboka rana?”

Nikt nie był w zamku, nikt o niczym nie wie,
 Podjęto mosty i zemkniono zwory.
 Tymczasem w fosę między gęste krzewie,
 Schodzą trabanei s pilami, s topory,
 Sieką chróst, wałą topole, modrzewie,
 A ociosane pnie, gałęzie, wiory
 Toczą na barkach i wozach do miasta;
 Na taki widok żal i postrach wzrasta.

Kędy świątynie miał władzca pioruna, (26)
 I bóg co wiehrem niepogodnym świszeze,
 Gdzie woły, konie, trzoda srebrnoruna,
 Codziennie krwawi poświęcone zgliszeze,
 Tam stos ogromny kładą pod obłoki,
 Dwudziestem sążni długi i szeroki.

W środku dąb sterczał, a pod dębem stoi
 Niemiecki braniec na dzielnym rumaku, (27)
 Z orężem, w hełmie i zupełnej zbroi,
 Trzykroć łańcuchem przykuty do haku;
 Wódz to krzyżacki, co był posłem wprzody,
 Zabójca xięcia, Dyterich z Kniprody.

Biegą mieszczanie, rycerze, kapłany,
 Czekają końca, zgadywać nie śmieją;
 Każdy zarówno w myślach kołysany
 Między bojaźnią, żalem i nadzieją,
 W zamek smutnemi poziera oczyma,
 A słuch na wieści wyprężony trzyma.

Przecież i trąba ozwała się z wieży,
 I most opada i wolnemi kroki
 Rusza się orszak w żałobnej odzieży,
 Niosąc na tarczach bohatera zwłoki;
 Przy nich łuk, włócznia, miecz i sajdak leży,
 W koło purpurą świeci płaszcz szeroki,
 Xiążące stroje, lecz nie widać lica,
 Bo je spuszczone zawarła przyłbica.

To on, to xiąże, wielkiego pan kraju,
 Mąż dużej ręki; któż mu rówien będzie?
 Czy gromić Niemce, i hordy Nogaju,
 Czy lud na słusznym rozsądzać urzędzie?
 Panie nasz! zacóż dawnego zwyczaju
 Nie widać w twoim pogrzebnym obrzędzie?
 Nie tak albowiem starożytność święta,
 Czeiła twe przodki, Litewskie xiążęta.

Za cóż do nieba nie idzie za tobą
 Twój giermek każdej nieodstępny drogi,

I s próżném siodłem okryty żalobą
 Towarzysz pola, koń jelenionogi;
 I sokoł i psy co wiatr pyskiem sieką,
 I drugie s pyskiem wietrzącym daleko.

Szemrała gawiedź.—Rycerze na stosie (28)
 Składają ciało, mléko i miód leją;
 Przy długiej trąby i fletni odgłosie,
 Śmiertelne pieśni Wajdeloci pieją.
 Starszy pochodnią wziął i nóż ofiarny.
 Stójcie!—stanęli—nadjechał mąż czarny.

Któż on? pytają wszysey, któż on taki?
 Poznało wojsko: on na polu wczora,
 Kiedy litewskie złamano orszaki,
 I obstępiono zewsząd Litawora,
 Przypadł, odwagę stygnącą zapalił,
 Niemców wysiekał, Komtura obalił.

Tyle o czarnym rycerzu wiadzianno.
 Dziś w tymże płaszczu, na tymże rumaku;
 Lecz po co przybył? skąd ród? jakie miano?
 Stójcie i patrzcie, uchyla szyszaku,
 Uchyla twarzy; on! Litawor! xiążę!
 Dziw nagły zmysły i mowę zabiera,

Nakoniec radość skrzepły głos rozwiąże:
 Oplakanego widząc bohatera,
 Wrzasną i klasną, wrzask o gwiazdy bije,
 Litawor żyje! xiąże, pan nasz żyje!

Stał i ku ziemi dzierżał lice blade,
 Hałas grzmi jeszcze powtarzany echem;
 Zwolna wzniosł czoło, obejrzał gromadę,
 Za okrzyk lekkim dziękując uśmiechem.
 Nie był to uśmiech, co s serea poczęty,
 Rozjaśni lica i w oczach zaświeci;
 Ale jakoby gwałtem przyciągnięty
 Usiadł na ustach i wkrótce uleci;
 Tyle dodaje smutnej twarzy wdzięku,
 Ile kwiat w bladym nieboszczyka rękę.

„Zapalcie zgłiszczel!“—pała; ogień bucha,
 A xiąże dalej: „wiecieli wy, czyje
 Zwłoki na stosie giną?“—cichość głucha—
 „Niewiasta, choć ją męska zbroja kryje,
 Niewiasta z wdzięków, a bohater z ducha;(29)
 Ja się zemściłem, lecz ona nie żyje!“
 Rzekł, bieży na stos, upada na zwłokach,
 Ginie w płomieniach i dymu obłokach. (30).

EPILOG WYDAWCY.

Czytelniku, jeżeliś przepatrzył cierpliwie,
I nie rad snać do końca, czemu się nie dziwię;
Bo w zmuśném zapłątaniu, gdy wątku nie schwyta
Podrażniona ciekawość, gniewa się nie syta.
Za co xiężę sam został, a wyprawił żonę?
Za co śród boju przyniósł niewczesną obronę?
Czy xiężna własną wolą zastąpiła męża?
Przecż Litawor na Niemce jął się do oręża?
Dostatnich odpowiedzi napróżnobyś badał;
Wiedźże iż autor, co te historye składał,
Ile widział, lub słyszał, (był naówczas w mieście)
To pokrótce spisawszy, zamilezał o reszcie.
Nie mogąc prawdy zńmacać i na jaw wysadzić,
A nie chcąc fałszywemi domysłami zdradzić,
Gdy umarł, jam rękopism wziął po nieboszczyku,
A sądząc iż rad będziesz, miły czytelniku,

Kiedy z ukrycia wyjdą na publiczne oczy,
 I koniec się jakkolwiek przycięty dotoczy.
 Pytałem Nowogrodzian, ludzi godnych wiary,
 Ale żaden nie wiedział, jeno Rymwid stary;
 I ten, jak stary, prędko rozstał się z żywotem,
 A póki żył, nikomu nie powiadał o tém.
 (Snadź w przysiedze uwiązany albo w obietnicy).
 Szczęściem był drugi człowiek świadom tajemnicy,
 Giermek xiężnej, podonczas we dworcu przytomny;
 Ten jako człowiek prostak, mniej w języku skromny,
 Gadał, a jam spisował, widząc iż powieści,
 Wiążą się do podanej od autora treści.
 Czyli całkiem prawdziwe, trudno dać porękę,
 A kto o fałsz pomówi, nie wyzwę na rękę;
 Bo tu nie zgola własną nie nadstarczam głowę,
 A com z Giermka usłyszał, oddam słowo w słowo.
 Giermek zaś tak powiadał: „Xiężna sfrasowana
 Długo błagała męża padłszy na kolana,
 Ażeby na kark Litwie nie zwał nieprzyjaciół;
 Ale on tak się w gniewie uporeczywy zaciął,
 Iż jój prośby z szyderczém słuchając obliczem,
 „Nie i nie“ odpowiadał, i odprowadził z niczem.
 Sądziła go przekonać łacniej w innym czasie,
 Roskazała posłańców zatrzymać w tarasie,
 Lub za mury wyprowadzić; wyprowadziłem cicho:
 Zbłądziliśmy oboje, a stąd całe lichy.
 Bo Komtur, odpowiedział twardą zagniewany,

Miasto posilków, niesie ogień i tarany.
 Kiedym o téj nowinie uwiadomił panią,
 Biegła znowu do męża, ja zdaleka za nią;
 Weszliśmy, ciemno było w komnacie i głucho,
 Xiążę strudzony zasnął na oboje ucho;
 Stanęła podług łoża, lecz nie śmiała budzić,
 Czy nie chcąc darmo prosić, czy sennego trudzić.
 Ale w rychle na obrot rzuciła się nowy;
 Bierze szablę xiążęciu leżącą u głowy,
 Pancierz kładzie, mężowski płaszcz na piersiach
 [zwiesza,

I lekko drzwi przemknąwszy na ganek pośpiesza.
 Mnie srogo zakazuje o niczem nie gadać.
 Koń już był osiodłany kiedy miała wsiadać,
 Szabli nie obaczyłem przy jéj lewym boku:
 Zapomniała przypasać, lub zgubiła w mroku.
 Biegnę, szukam, powracam, aż zamkniono wrota,
 Patrząc oknem, niestety! już za bramą rota.
 Strach mię ścisnął, jakoby obrzucon żarzewiem,
 Myslę, pocę się, kręcę, co mam począć nie wiem.
 Widać blask i grzmot działa rozlega się w dali;
 Zrozumiałem, że z Niemcy bitwę zagajali.
 Wkrótce Litawor, czyli dosyć mając spania,
 Czy zbudzony łoskotem, zerwał się s posłania,
 Woła, klaszcze i woła; ja drżący ze strachu,
 Wsunąłem się na klęczkach w ciemny zakąt gmachu;
 Widziałem, jako szukał oręża i zbroje,

Kołatał we drzwi, skoczył na piętny pokoje,
 Wrócił, wylał rygle, wyleciał na ganek.
 Ja do okna; (a już się zbierało na ranek.)
 Xiążę spoziera wkoło i nastawia uszy,
 I krzeczy, ale w zamku nie ma żywej duszy.
 Potem na dół, jakoby nieprzytomny sobie
 Skoczył, gdzie stały jego rumaki przy żłobie;
 Wyjechał ku okopom, wstrzymał się u wałów,
 Słuchał skąd zgiełk uderza, skąd ogień postrzałów,
 A wypuściwszy wodze, lotem błyskawicy
 Przez dziedziniec, most, bramę, pędzi ku stolicy.
 Ja w oknie patrzę, czekam niecierpliwie końca,
 Wszystko ucichło, zgasło koło wschodu słońca.
 Wraca Litawor, Rymwid, i Grażynę z łęku
 Wysadziwszy omdlałą dźwigali na ręku.
 Strach wspomnieć, kędy stąpią, krwawy strumień
 [pryska,

W pierś ciężko zaraniona, i skonaną bliska,
 Padła niema, to nogi ściskając xiążęce,
 To załamane kniemu wyciągając ręce:
 „Przebac, mężu mój, pierwsza i ostatnia zdra-
 [da!“—

Xiążę płacze, podnosi, zemdlona upada.
 Skonała. Wstał i odszedł, i rękami oczy
 Zakrył, i stał. Ja wszystko widziałam z uboczy.
 A gdy z Rymwidem jeli kłaść na łożo ciało,
 Umknąłem.—Wicie wszyscy có się dalej stało.“

Tyle on Giermek gadał pod sekretem zrazu,
 Lecz ze śmiercią Rymwida minął strach zakazu.
 (Bo Rymwid wzbronił o tём przed ludem rozplatać.)
 Wieść tłumiona poczęła coraz szerzej latać;
 Dziś żadnego nieznajdziesz w Nowogrodzkiej gminie
 Coby ci nie zanócił piosnki o Grażynie.
 Dudarze ją śpiewają, powtarzają dziewczki,
 I dotąd pole bitwy zwą polem *Litewki*.

OBJAŚNIENIA.

(1) Zamek na barkach nowogrodzkiej góry.

Nowogródek starożytne miasto w Litwie, niegdyś Jadźwingów, potem Rusinów posiadłość, zburzone przez Tatarów w czasie zagonu Batego, po ich ustąpieniu zajęte znowu przez Erdziwila Montwiłowicza, książęcia Litewskiego; o tém zajęciu pisze Strykowski: „a gdy się przeprawili (Litwini) przez Niemen, znaleźli we czterech milach górę kraśną i wyniosłą, na której był pierwój zamek stołeczny Nowogródek książęcia ruskiego, przez Bateja carcha zburzony; tam zaraz Erdziwil założył sobie stolicę i zamek znowu zbudował, a osiadłszy i opanowawszy bez rozlania krwi, gdy nie było komu bronić, wielką część ruskiej ziemi, począł się pisać wielkim książęciem Nowogrodzkim.“ *Kroni. Stryj.*

kar. 265 wyd. Królewiec. Ruiny zamku dotąd widzieć się dają.

(2) To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków.

Zakon Krzyżacki, zwany Zakonem Kawalerów szpitalnych, Marianitów, Teutonów, fundowany w Palestynie roku 1190, wezwany potem około r. 1230, od xiążęcia Mazowieckiego Konrada na obronę Mazowsza od Prusaków i Litwy, stał się potem najstraszniejszym nie tylko pogan, ale i okolicznych krajów chrześcijańskich nieprzyjacielem. Powszechny odgłos ówczesnych dziejopisów, wyrzuca zakonowi łakomstwo, okrucieństwo, dumę i małą gorliwość o wiarę chrześcijańską. Biskupi skarżyli się przed Papieżem, że im Krzyżacy przeszkadzają w nawracaniu pogan, wydzierają własności kościelne, uciskają duchowieństwo. Moglibyśmy tu przytoczyć mnogie dowody takowego postępowania, w sprawach tylekroć przed Papieżem i Cesarzem wytaczanych; ale jeśli skargom strony przeciwniej ktoś wierzyć nie zechce, umieszczamy słowa bezstronnego kronikarza Jana z Wintertur (Johannes Witoduranus). Ten dziejopis, sławiony z rzetelności, nie mający żadnej do Krzyżaków urazy, a jako Niemiec i duchowny, bynajmniej na stronę pogan nieuprzedzony, w prostocie ducha barbarzyń-

ską łaciną pisze o Krzyżakach: „his temporibus (a. 1343) Crucigeri dominantes longe lateque in provincia prussena, regni regis Litaoniae, magnam partem per bellum quod sibi (regi) intulerunt auferentes in provinciam redegerunt; quam ut rehaberet (rex) ipsis fidem catholicam recipere firmiter pollicebat, (sic) quod eum facere recusarent, rex litaonice agebat: „in hoc luculenter comprehendo, quod non meam fidem, sed pecuniam appetunt, et ideo in paganismo perseverabo.“ De his Crucigeris (verbum lamentabile, et fidei orthodoxae penitus inimicum, quom absit,) enarratur, quod omnes paganos, quos per bella sibi tributarios efficiunt, malunt in suo paganismo remanere, sub eorum tributo, quam a tributo exemptos, ut devote flagitabant vel adhuc hodierna die flagitant, fieri fidei catholicae professores. Famatur etiam ipsos (Crucigeros) non solum terras principum infidelium, sed etiam fidelium invadere.“ *Corpus Historicorum mediæ ævi, editio Jo. Georg. Eccard. Lipsiae p. 1874.* Toż po polsku: „Okolo tych czasów, jakem słyszał z ust godnych wiary, Krzyżacy szeroko panujący w Prusach, wypowiedziawszy wojnę królowi Litewskiemu, gwałtownie wydarli mu część kraju. Ażeby swoje odzyskać, król przyrzekł im, wiarę katolicką przyjąć; gdy zaś Krzyżacy obietnicy słuchać nie chcieli, rzekł król po Litewsku: „widzę iż wam nie

o wiarę, ale o pieniądze idzie, i dla tego w pogaństwie trwać będę.“ O tych Krzyżakach twierdzą (rzecz bolesna i wierze katolickiej, bodaj się nie sprawdziło, wielce szkodliwa) iż wołą, aby poganie podbici zostali w bałwochwalstwie i haracz płacili, aniżeli uwolnieni od haraczu, chrzest przyjęli, o co pobożnie nalegali i nalegają. Jest także wieść iż oni (Krzyżacy) nie tylko ziemie xiażąt pogańskich ale i chrześciańskich najeżdżają.“

Toż samo o Krzyżakach powiada i w szczegółach opisuje ich okrutne i nieprawe postępowanie s Prusakami i Litwą, pisarz niemiecki August Kotzebue, jakkolwiek sam nieprzyjazny Litwinom i Polakom, w dziele dla historyi litewskiej bardzo ważném: *Preussens aeltere Geschichte von August v. Kotzebue 1808. Riga 4. Bde. Ob. Tom drugi karta 115: Schilderung der Ordensbrüder in diesem Zeitraum (r. 1312) i kar. 108, Tom drugi, kar. 60. Schilderung der Preussen nach geendigtem Kriege (r. 1240.) Tom trzeci, kar. 275. Schilderung der Gräuel im Orden waehrend dieses letzten Zeitraums (r. 1436).* Nie można bez wzdrygnięcia czytać okrucieństw, jakich się Krzyżacy dopuszczali nad nieszczęśliwym narodem; przytoczymy jeden tylko szczegół. Na końcu jeszcze czternastego wieku, kiedy Prusy całkiem podbite i uspokojone były, mistrz Krzyżacki Konrad von Wallenrod, zagniewany na biskupa

Kumerlandzkiego, kazał wszystkim chłopom z jego dyceczyi prawe ręce poucinać. O czém świadczą Leo, Treter i Łukasz Dawid. Takimi byli Krzyżacy, Zakon z samych Niemców złożony, co nowy powód do zelżywego ich traktowania Sławianom i Litwie dawało. Zdawna psami Niemców przez wzgardę nazywano. I Bandkie mniemał, że Psie pole Bolesława III. tryumfem pamiętne, dla tego tak nazwane, iż tam wiele Niemców (psów) wymarło.

(3) Zarazby w bagnie skąpał się ten plucha.

Niedziw więc, że Prusacy i pobratymcy ich Litwini, czuli wieczną ku Niemcom nienawiść, która stała się wrodzoną prawie ich charakterowi. Za czasów pogańskich, a nawet po przyjęciu chrześcijaństwa, kiedy grzebano Litwina albo Prusaka, płaczkowie śpiewali nad nim: *idź nieboże z nędzy tego świata na lepszy, gdzie drapieżni Niemcy tobie panować nie będą, ale ty im*. O czém świadczą Bielski i Strykowski. Dotąd w głębokiej Litwie pod panowaniem pruskiem nazwać wieśniaka Niemcem, jest to zelżyć go najsromotniej.

(4) A chociaż Niemiec głos ludzki rozumiał.

Nie tylko o charakterze, ale i o rozumie Niemców złe mają wyobrażenie Prusacy i Litwini; przy-

słowiem jest u nich: głupi jak Niemiec. *Ob. Kotzebue Tom I. k. 72.* Und weil die Deutschen selten der fremden Sprachen Feinheiten mächtig wurden, so sagten die Preussen auch wohl von einem einfältigen Menschen: er ist so dumm wie ein Deutscher. *Ob. też Linde* pod wyrazem Niemiec i *Rhesa* das Jahr in vier Gesängen, aus dem Lithauischen des Christian Donaleitis ins Deutsche übertragen. ¹⁾

(5) Że Witold, pan nasz możny i łaskawy.

Witold, syn Kiejstuta, jeden z największych mężów, których wydała Litwa. O jego dziełach wojennych i polityce, oprócz narodowych dziejopisów czytać w Kotzebue historyi wyżej przytoczonej szczególnie *Tom 3, kar. 232*, tudzież w życiu Swidrygajła. *Switrigail, ein Beitrag zu den Geschichten*

¹⁾ Rhesa podobno teraz professor w Królewcu, miłośnik starożytności litewskich, ogłasza zabytki ich literatury. Przed kilku laty wydał poema Litwina Donalejtysa o czterech porach roku hexametrem napisane, z przydaniem tłumaczenia niemieckiego i uczonych objaśnień. Wspomniane poema, co do rzeczy i pięknego wyśłowienia godne pochwały, i stąd jeszcze mieć powinno dla nas szczególny interes, iż jest wiernym obrazem obyczajów ludu litewskiego. Dzięki szanownemu mężowi, który lubo cudzoziemiec zawstydział redaktorów mało dbałych o historią swojej ojczyzny.

von Lithauen, Russland, Pohlen und Preussen, von August von Kotzebue. Leipzig 1820.

- (6) A skoro słońce z Szczorsowskiej granicy
Pierwszym promykiem grób Mendoga draśnie.

Szczorse, dziedzictwo Chreptowiczów, starożytnej familji litewskiej, na wschód Nowogródka położone. Mendog, Mindagos, albo Mindowe, Mindak, Mendulf Ryngoltowie, wielki książę Litewski, pierwszy, który Litwę s pod obcego wpływu uwolnioną do znacznej potęgi wyniósł, i stał się strasznym sąsiadom, przyjął był religiję chrześcijańską i za pozwoleniem Papieża koronował się królem litewskim w Nowogródku, r. 1252. Pod Nowogródkiem jest góra, którą zowią dotąd Mendogową, i która ma być grobem tego bohatera.

- (7) A na zwierzyńie nie brakło i miodzie.

Dwa główne artykuły uczty u Litwinów dawnych.

- (8) Ale ja z Mistrzem pruskiego Zakonu.

Na czele zakonu niemieckiego czyli Krzyżaków był wielki Mistrz, obierany od kapituły; po nim

wielki Komtur, Tretzler czyli podskarbi zakonu, Marszałek czyli Hetman i Komturowie czyli Komandorowie szczególnych konwentów po miastach i zamkach.

(9) Wprzód więc nim zajdą siedmiorakie gwiazdy.

Litwini mieli właściwy sobie sposób oznaczania pór roku, miesięcy i godzin. *Ob. Kotzebue Tom I. kar. 25 do 68. Schilderung des alten Preussens.* Konstellacya tu wspomniana w ich języku nazywa się *Retis*.

(10) Niemców pancernej trzy tysiące jazdy,
I pieszych knechtów we dwójnasób tyle.

Wojsko Krzyżackie składało się naprzód z samych bratów czyli braci Zakonu, giermków i laików należących do Zakonu, rajtarów czyli jazdy, ochotników lub zaciężnych, tudzież piechoty, na żołdzie Zakonu, zwanój Landsknechty lub, Fussknechty, lub Knechty.

(11) Od wszystkich naszych ogromniejsze ciałem.

W każdym prawie opisanu bitwy dodają kronikarze, iż Niemcy przewyższali Litwę wzrostem i

siłą; uderzenia ich kopij trudno było wytrzymać. Kiejstut, Narymund, lubo dzielni rycerze, w takich pojedynkach z siodła wysadzeni byli.

(12) Wczoraj wyszczerbił na Niemcach topory.

Topory i maczugi, najstraszniejsza broń Litwinów.

(13) A przecież jeśli do domowych progów
Waż zaproszony gościem od człowieka.

Litwini czcili węże, które po domach oswajali i karmili; najdokładniej o tém, Joannes Lasicius Polonus *de diis Samogittarum*: „Nutriunt etiam quasi deos penates, nigri coloris obesos et quadrupedes serpentes quosdam, *givoitos* vocatos“ *Resp. Polon. et Lithu. ed. Elzeviriorum p. 309.*

Strykowski jeszcze widział za czasów swoich zabytki téj czei starożytnéj u Łotyszów a Gwagnin we wsi Ławaryszkach (Ławariski) o cztery mile od Wilna.

(14) Znane mi dobrze Witolda umowy.

Cała mowa Litawora jest wiernym obrazem tego, co podówczas w Litwie udzielni książęta o Witoldzie myśleli.

(15) Bagna Warega.

Okolice przyległe morzu Warjagskiemu czyli Normandskiemu, dzisiejszemu Bałtykowi. Polityką było zdawna wielkich książąt Litewskich rozsądzać swoich krewnych, prawem lennem w ziemiach na nieprzyjaciela zdobytych. Montwił, Mendog, Giedymin dali tego przykład.

(16) Od Fińskich zatok po Chazarów morze.

Fińskie zatoki, pobraża Finlandyi. Morze Chazarzkie, dzisiaj Czarne.

(17) Co jest na Wilnie, lub Trockiem jeziorze.

Troki z dwoma zamkami, s których jeden pośród jeziora na wyspie zbudowany, były stolicą Kiejstuta, a potem dziedzictwem Witolda.

(18) Widziałem piękną dolinę przy Kownie.

O kilka wiorst od Kowna, śród gór, ciągnie się dolina, ubarwiona kwieciami i przerznęta strumieniem. Jedno z najpiękniejszych miejsc w Litwie.

(19) Jego jakoby drugiego Mindowę
Na ucztach wielbią Wajdeloci nasi.

O Mindowie obacz przypisek pod liczbą 6. Wajdeloci, Sigonoci, Lingustoni, zwali się kapłani, których obowiązkiem było dzieła przodków na obrzędach wszelkich, a szczególnie w czasie jesiennych świąt kozła, opowiadać lub opiewać ludowi. Że starzy Litwini i Prusacy lubili i uprawiali poezją, przekonywają o tém pieśni dawne w niezmiernéj liczbie, dotąd między gminem pozostałe, i świadectwa dziejopisów. Czytamy w Strykowski, iż na pogrzebie książąt kapłan opiewał ich czyny; iż za czasów Miechowity, powtarzano piosnkę o książęciu Zygmuncie, zabitym od kniaziów ruskich. Ale najciekawszy i najważniejszy w tym względzie szczegół znajduje się w dziele niemieckiem: *Versuch einer Geschichte der Hochmeister. Berlin. 1798.* Autor téj szacownéj książki, Becker, cytuje starożytną kronikę Wincentego Moguntczyka, który był nadwornym kapłanem wielkiego mistrza Dusenera von Arfberg, i pisał dzieje swoich czasów (od r. 1346). Między innemi czytamy, iż podczas wielkiej uczty, z okoliczności obioru wielkiego mistrza Winrycha von Kniprode, Minensinger niemiecki śpiewał, uczczony oklaskami i złotym puharem. Tak dobre przyjęcie poety, zachęciło przytomnego Prusaka, nazwiskiem Rizelus; prosił więc o pozwolenie śpiewania w ojczystym języku litewskim, i sławił dzieła pierwszego króla

Litwinów Wajdewuta; Wielki Mistrz i krzyżacy nie rozumiejąc i nie lubiąc mowy litewskiej, wysmiali poetę i dali mu w podarunku talerz pustych orzechów. ¹⁾ Nie powinny więc zdawać się śmiesznymi twierdzenia Kotzebuego i Bohusza, iż literatura litewska bogatą być musiała w poczytywane bohaterskie i historyczne, chociaż do naszych czasów mało co doszło w tym rodzaju. W Prusach albowiem Krzyżacy pod karą śmierci zakazali urzędnikom i wszystkim zbliżającym się do dworu używać języka Litewskiego; wywołali z kraju razem z cyganami i żydami Wajdelotów, Litewskich Bardów, którzy sami dzieje narodowe znać i opiewać mogli. W Litwie znowu, za wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej i języka polskiego, dawni kapłani i mowa ojczysta poszła w pogardę i zapomnienie; odtąd lud prosty, zamieniony w niewolnictwo i obrócony do roli, zarzuciwszy oręż, zapomniał téż i o pieniądzy rycerskich, powtarzając stosowniejsze do teraźniejszego położenia swojego, treny i sielanki. Jeżeli

¹⁾ Kotzebue lubo przytacza tę powieść, zdaje się jednak wątpić o bytności rękopismu kroniki Wincentego. Wszakże w bibliotece Szczorsowskiej, w zbiorze rozpraw studentów Gdańskich, jest piśmko niejakiego Taschke pod r. 1735, gdzie autor cytuje kronikę Wincentego jakoby drukowaną we Frankforcie, i dowodzi, że wspomniany Wincenty nie był Moguntczykiem, ale Gdańszczaninem.

zostawało coś z dawnych ich dziejów i poezyi bohaterskiej, to w domowych tylko zagrodach, albo w czasie obrzędów zdawna z zabobonnością połączonych w tajemnicy gminowi udzielano. Symon Grunau w 16-stym wieku trafił przypadkiem w Prusach na ucztę kozła, i ledwo uprosił życie, przysięgłszy wieśniakom, iż nikomu nie wyda tego, co ujrzy lub usłyszy. Wtenczas po spełnionej ofierze stary Wajdelota zaczął śpiewać dzieje dawnych bohaterów Litwy, mieszając nauki moralne i modły. Grunau, który dobrze po litewsku rozumiał, wyznaje, iż nie podobnego nie spodziewał się usłyszeć z ust Litwina, taka była piękność rzeczy i wyśłowienia.

(20) Naszedł i s tronu zmiotł Olgerdowica.

Witold wypędził z Wilna Skirgajłę, i sam wielkie księstwo objął.

(21) By jego poseł jak Krywejty goniec.

U starożytnych Litwinów był rząd poczęści teokratyczny. Kapłani wielki wpływ mieli. Najstarszy z nich zwał się *Kriwe*, *Kriwejto* lub *Kirwejto*. Kronikarze, którzy Litwę od Rzymian lub Greków wprowadzać chcieli, upatrywali w tytule kapłana wy-

raz grecki Κόπιος Κόπιωτατος. Mieszkanie tego naczelnika religijnego było niedaleko miasta Romowe w Prusach, gdzie potem wieś Heiligenbeil. Tam pod świętym dębem odbierał ofiary i stamtąd ogłaszał swoją wolę, rozsyłając po kraju Wajdelotów i Sygonotów, uzbrojonych laską na znak pełnomocnictwa wielkiego kapłana. Ob. *Guagnini Alexandri Rerum polonicarum Tomi III. Francforti 1584. v. 11. p. 167. i w zbiorze Elzewirów. p. 321. Kotzebue T. I. p. 81. Cromeri Martini Polonia sive de originibus et rebus gestis Polonorum libri XXX. Coloniae Agrippinae MDLXXXIV (libro III. p. 42).*

(22) Często myśliwa na żmudzkim rumaku.

Konie żmudzkie, na których jazda litewska tyle dokazywała, nie musiały być tak słabe, jakimi je dziś widzimy. Godna wspomnienia s téj okoliczności dawna piosnka litewska o koniu Kiejstuta (*tłumaczenie*).

Wszak nad tatarskie nie masz w świecie koni,

Nad niemiecką nie ma broni;

A z Litwy rodem jest konik Kiejstuta,

Szabla jego w Litwie kuta.

Konik cisawy, niewielkiego wzrostu,

Szabla okuta po prostu.



Za cóż na widok Kiejstutowej burki,
 Drżą Niemce i bledną Turki?
 Niemiec z Kiejstutem gdy w szable zadzwoni,
 Złamie bułat na żelazie;
 Han Krymskim koniem od żmudzkiej pogoni
 Głowy w horde nie uwiezie.
 Bo gwałt, co ramię na cięcie wyteża,
 Przechodzi i do oręża;
 Bo serce jezdca, na wojenném błoniu,
 Po polowie bije w koniu.

(23) Ty, giermku, rośkaż osiodłać Hestera.

Szczególny rodzaj koni żmudzkich, obacz *Czackiego o Litewskich i Polskich prawach*. T. 1. p. 214.

(24) Hop, Hop, naprzód, ura!

Hop, hop, da stich und poss! wołali Niemcy na nieprzyjaciół.

(25) Tak ojciec Niemen, gdy Rumszyskiego napotka olbrzyma.

Niedaleko miasteczka Rumszyszek jest największa rapa w Niemnie, żegludze niebezpieczna, zwana olbrzym.

(26) Kędy świątynie miał władzca pioruna,
 I bóg co wichrem niepogodnym świszczce.

Perkunas, bóg piorunu, czczony w Litwie, i Pochwist, bóg niepogody, u Rusi. Dotąd pokazują w Nowogródku miejsce, gdzie miały stać tych bóstw świątynie, a gdzie teraz kościół XX. Bazylianów.

(27) Niemiecki braniec na dzielnym rumaku.

Brańców wojennych, szczególnie Niemców, Litwini palili na ofiarę bogom. Przeznaczono do tego obrzędu wodza, lub znacznieszego z rodu i męstwa rycerza; jeśli kilku dostało się w niewolę, natenczas losem wyciągano nieszczęśliwą ofiarę. Po zwycięstwie naprzykład Litwy r. 1315. nad Krzyżakami, Strykowski powiada: „A Litwa i Żmudź za to zwycięstwo i za hojne łupy z nieprzyjaciół pogromionych i pobitych złupione, gdy bogom swoim ofiary i zwykle modły czynili, jednego z cnego Krzyżaka imieniem Gierarda Rudde wójta albo starostę ziemie sambijskiej, z więźniów przedniejszego, s koniem, na którym wojował, i z zbroją w której był ubrany, i z bronią, żywego na wyniosłym stosie drew spalili, i z dymem duszę do nieba, a ciało s perzynami na powietrze posłali. »*Strykow. kron. k. 391. wyd. królewiec.*

Przy końcu tegoż wieku, Prusacy już ochrzczeni, zbuntowawszy się i zbiwszy 4000 Niemców, Kom-

tura Memelskiego pojмали i spalili. *Ob Lucas Dawid. k. 2156.*

(28)Rycerze na stosie
Składają ciało, mleko i miód leją.

Zwyczaj palenia ciał, wspólny wielu narodom starożytnym, był też w Litwie zachowywany aż do przyjęcia chrześcijaństwa. Kronikarze i w tém znajdowali dowód pochodzenia Litwy od Greków lub Rzymian. Obrzędy pogrzebowe, nieraz szeroko opisuje Strykowski, szczególniej po zgonie sławnego Kiejstuta. „Ciało jego (Kiejstuta) Skirgajło brat Jagiellów, do Wilna uczciwie obyczajem xiążęcym przyprowadził, a uczyniwszy wielki stos z drew suchych na zgliskach Wileńskich, według zwyczaju ojczystego pogańskiego, zgotowali wszystkie potrzeby do palenia ciała; tamże ubrawszy go we zbroje i w szaty xiążęce, z szablą, z włócznią i z sajdakiem włożyli go na stos drew, a przy nim sługę wiernego żywego, konia najlepszego żywego, ubranego, parę chartów, sokołów i wyźłów, paznogie rysie i niedźwiedzie i trąbę myśliwską; potem uczyniwszy bogom modlitwy i ofiary i wyśpiewawszy dzielności jego, co za żywota czynił, zapalili on stos drew smolny, i tak wszystko ciało

zgorzało, popiół potém i kostki wypalone zebrawszy, w trumnie pochowali. A to było dokonanie i pogrzeb sławnego xiążęcia Kiejstuta.“ (kar. 467).

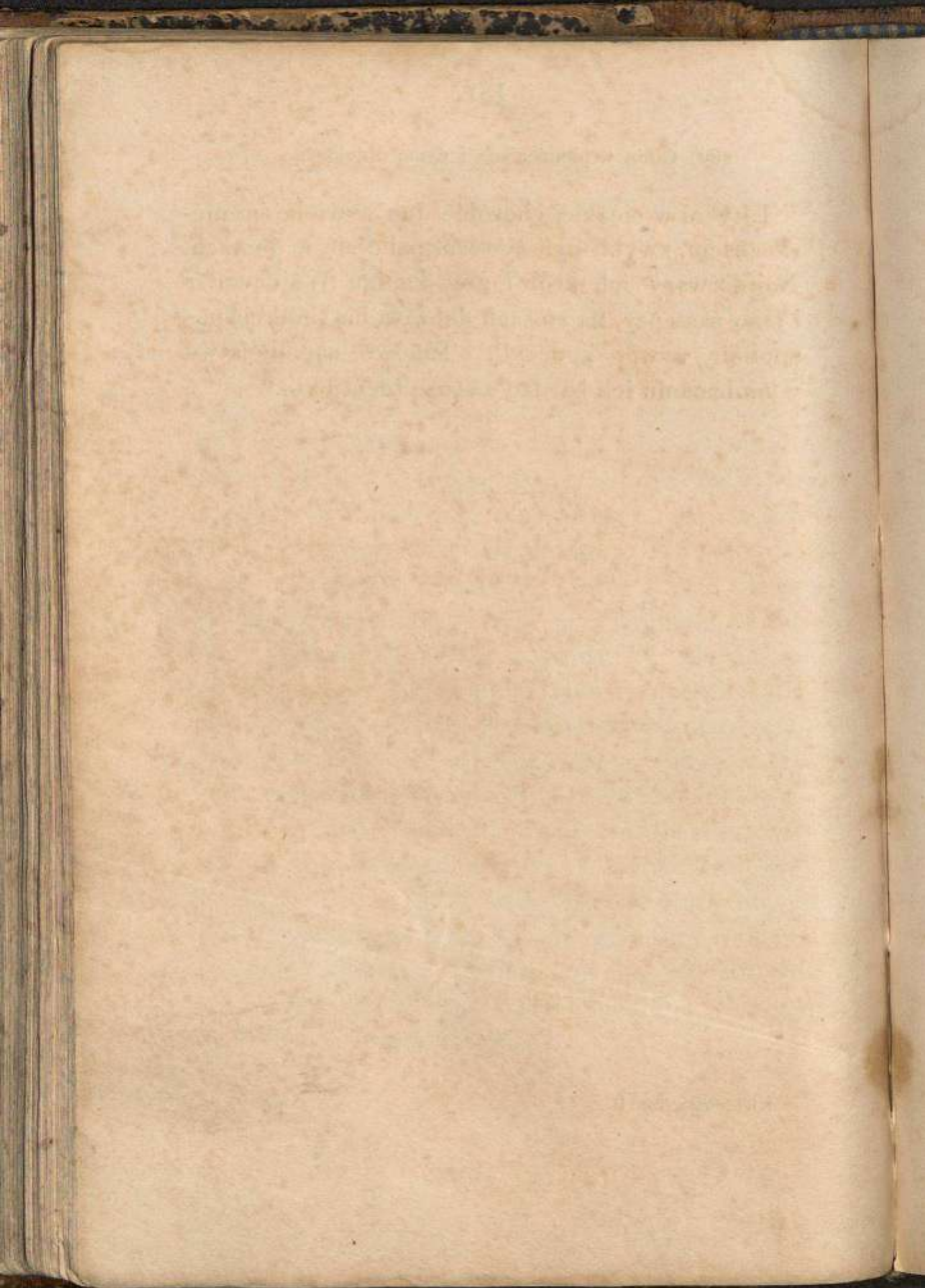
(29) Niewiasta z wdzięków a bohater z ducha.

Charakter i działanie Grażyny mogą się zdawać zbyt romansowe, i z obyczajami owoczesnemi niezgodne; dziejopisowie albowiem niepochlebne-
mi kolorami malują stan niewiast w Litwie staro-
żytniej. Te nieszczęśliwe ofiary przemocy i ucisku
żyły w pogardzie, wskazane na służbę prawie nie-
wolniczą. Ale z drugiej strony, u tychże dziejopi-
sów, znajdujemy całę przeciwnę podania. I tak, na
chorągwiach pruskich i na monetach starożytnych
widziano, jak świadczy Schütz (*Kotzebue Belege
und Erläuterungen T. I. p. 291*) niewiastę w koro-
nie, skądby wnosić można iż kiedyś niewiasta pa-
nowała w tym kraju. Pewniejsze daleko, bo aż do
późnych czasów dochodzą powieści o sławnych
ubóstwionych kapłankach, o Gezanie i Kadynie,
których szaty i relikwie długo jeszcze w kościołach
chrześcijańskich zachowywane były. Słyszałem od
świadomego dziejów narodowych P. Onacewicza,
iż w rękopisie kronikarza Wołyńskiego jest wzmian-
ka o sławnym czynie niewiast jakiegoś miasta lite-

wskiego, które po wyjściu mężów na wojnę, same murów broniły, a nie mogąc oprzeć się nieprzyjaciołom, przeniosły dobrowolną śmierć nad niewolę. Coś podobnego wspomina Kromer (*Polonia sive etc. p. 206.*) o zamku Pullen. Sprzeczności te pogodzić się dadzą, jeśli zważymy, iż ród Litewski składał się z dwóch oddawna razem zamieszkanych, ale zawsze nieco różniących się pokoleń, to jest s krajowców (autochtonów) i przychodniów, jak się zdaje, Normandów; ci ostatni zachowali zapewne wrodzone ku płci pięknej uczucia szacunku i przywiązania. Jakoż podług dawnych praw czyli zwyczajów litewskich, żony s tego obcego pokolenia zaszczytane były szczególniemi od mężów względami. Nadto pogarda ku niewiastom i ich upodlenie, zdaje się iż tylko w czasach najdawniejszych i zupełnie barbarzyńskich miało miejsce. Następnie zaś, a mianowicie w wieku, w którym przypuszczamy akcyą téj powieści, duch rycerski i prawie romansowy, przebija się coraz bardziej. Wiadomo jak dzielny i surowy wojownik Kiejstut czule kochał swoją Birutę, którą bogom poświęconą, narażając się na niebezpieczeństwo porwał, i s prostego stanu księżną uczynił; jak małżonka Witolda zręcznie i śmiało męża z więzienia i od bliskiej śmierci uwolniła.

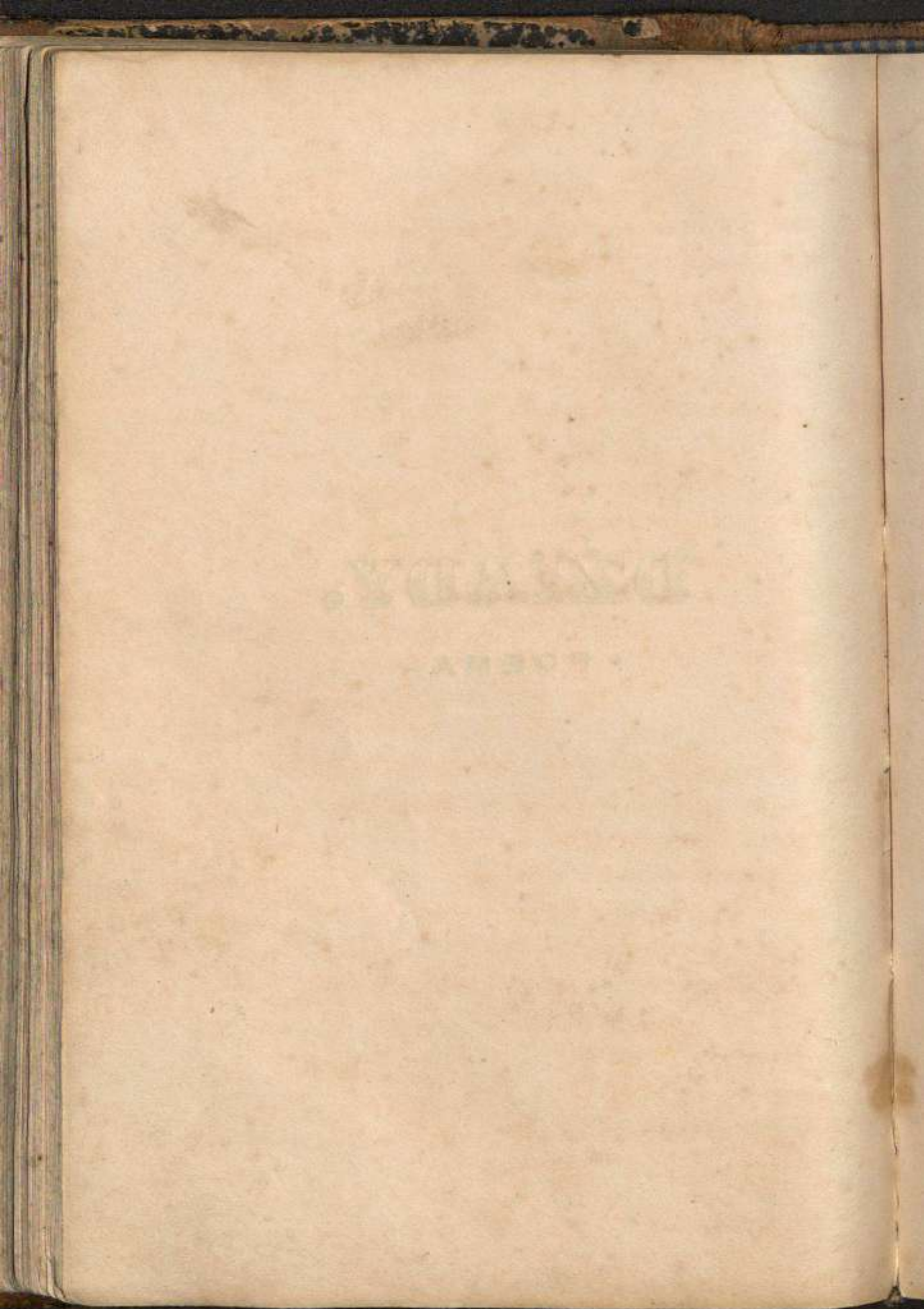
(30) Ginie w płomieniach i dymu obłokach.

Litwini w ciężkiej chorobie lub w wielkiem nieszczęściu, zwykli byli żywcem palić się w domach. Najpierwszy ich król i arcy-kapłan Wajdewutas i jego następcy, na stosach dobrowolną śmiercią pospolicie żywot kończyli. Takowe samobójstwo w mniemaniu ich bardzo zaszczytném było.



DZIADY.

POEMA.



D Z I A D Y.

Jest to nazwisko uroczystości, obchodzonej dotąd między pospółstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi, na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś uczta kozła, na której przewodniczył Koźlarz, Huślar, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W teraźniejszych czasach, ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj połączony z zabobonnemi praktykami, i zbytkiem częstokroć nagannym, pospółstwo święci *Dziady* tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców, i wywołują się dusze nieboszczyków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania umarłych zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim, w dawniej Grecyi za czasów homerycznych, w Skandynawii, na Wschodzie, i dotąd po wyspach Nowego Świata. *Dzia-*

dy nasze mają to szczególnie, iż obrzędy pogańskie pomieszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza, iż dzień zaduszny przypada około czasu téj uroczystości. Pospółstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami, przynosi ulgę duszom czyscowym. Cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacy; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających s prośbami lub przestrogami a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych, można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu: śpiewy zaś obrzędowe, gusła i inkantacye, są powiększłej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezyi wzięte.

U P I O R.

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły;
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!
Cóż to za człowiek?—Umarły.

Patrz, duch nadziei życie mu nadaje,
Gwiazda pamięci promyków użycza,
Umarły wraca na młodości kraje
Szukać lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem,
Na świecie znowu, ale nie dla świata;
Czémże ten człowiek?—Upiorem.

Ci, którzy bliżej cmentarza mieszkali
Wiedzą, iż upior ten co rok się budzi,

Na dzień zaduszny mogiłę odwali,
I dąży pomiędzy ludzi.

Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą opadły na sile,
S piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą,
Usypia znowu w mogile.

Pełno jest wieści o nocnym człowieku,
Żyją co byli na jego pogrzebie;
Słychać iż zginął w młodocianym wieku,
Podobno zabił sam siebie.

Teraz zapewne wieczne cierpi kary,
Bo smutnie jęczał i płomieniem buchał;
Niedawno jeden zakrystyan stary
Obaczył go i podsłuchał.

Mówi, iż upior, skoro wyszedł z ziemi,
Oczy na gwiazdę poranną wywrócił;
Załamał ręce i usta chłodnemi
Takową skargę wyrzucił.

„Duchu przeklęty, po co śród parowu
Nieczulój ziemi ogień życia wzniecasz?
Blasku przeklęty, zagasłeś, i znowu,
Po co mi znowu przyświecasz?”

„O sprawiedliwy lecz straszny wyrok!
 Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć;
 I com ucierpiał to cierpieć co roku,
 I jakim skończył, zakończyć.

„Żebyś cię znalazł, muszę między zgrają
 Błądzić z długiego wyszedłszy ukrycia;
 Lecz nie dbam, jak mię ludzie powitają.
 Wszystkiemu doznał za życia.

„Kiedys patrzyła, musiałem jak zbrodzień
 Odwracać oczy; słyszałem twe słowa,
 Słyszałem co dzień i musiałem co dzień,
 Milczeć jak deska grobowa.

„Śmieli się niegdyś przyjaciele młodzi,
 Zwali tęsknotę dziwactwem, przesadą;
 Starszy ramieniem ściska i odchodzi,
 Lub mądrą nudzi mię radą.

Śmieszków i radców zarówno słuchałem,
 Choć i sam może nie lepszy od drugich,
 Sambym się gorszył zbytecznym zapalem,
 Lub śmiał się z żalów zbyt długich.

„Ktoś inny myślał, że obrażam ciebie,
 Uwłączam jego rodowitej dumie;

Przecież ulegał grzeczności, potrzebie,
 Udawał, że nie rozumie.

„Lecz i ja dumny żem go równie zbadał,
 Choć mię nie pyta, chociaż milczeć umiem;
 Mówilem gwałtem, a gdy odpowiadał,
 Udałem, że nie rozumiem.

„Ale kto nie mógł darować mi grzechu,
 Ledwie obelgę na ustach przytrzyma,
 Niechętne lica gwałci do uśmiechu,
 I litość kłamie oczyma;

„Takiemu tylko nigdym nie przebaczył;
 Wszakżem skargami nigdy ust nie zmazał,
 Anim pogardy wymówić nie raczył,
 Kiedym mu uśmiech okazał.

„Tegoż dziś doznam, jeśli dziką postać
 Cudzemu światu ukażę s pod cieni;
 Jedni mię będą exoreyzmem chłostać,
 Drudzy ucieką zdziwieni.

„Ten dumą śmieszy, ten litością nudzi,
 Inny szyderskie oczy zechce krzywić.
 Do jednéj idąc, za cóż tyle ludzi
 Muszę obrażać, lub dziwić?

„Cóżkolwiek będzie, dawnym pójdę torem,
Szydercom litość, śmiech litościwemu.

Tylko o luba, tylko ty z upiorem

Powitaj się po dawnemu.

„Spojrzyj i przemów, daruj małą winę,
Że śmiem do ciebie raz jeszcze powrócić,
Marą przeszłości na jedną godzinę

Obecne szczęście zakłócić.

„Wzrok twój, nawykły do świata i słońca,
Może się trupiiej nie ulęknie głowy,

I może raczysz cierpliwie do końca

Grobowej dosłuchać mowy.

I ściagać myśli po przeszłych obrazach

Błądzące, jako pasożytne ziele,

Które wśród gmachu starego po głazach

Rospierzchle gałązki ściele.“

DZIADY.

CZĘŚĆ II.

**Guślarz—Starzec pierwszy z Choru—Chór wieśniaków
i wieśniaczek—Kaplica, Wieczór.**

*There are more things in Heaven and Earth,
Than are dreamt of in your Philosophy.*
SHAKESPEARE.

Są dziwy w niebie i na ziemi, o których ani
śniło się waszym filozofom.

Chór.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz.

Zamknijcie drzwi od kaplicy,
I stańcie dokoła truny,

Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny.
Niech xiężyca jasność błada
Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

Starzec.

Jak kazałeś, tak się stało.

Chór.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz.

Czyscowe duszeczki!
W jakiegokolwiek świata stronie,
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli dla dotkliwszój kary
W surowém wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy i płacze rzewnie;
Każda spieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze!
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;

Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek.

Chór.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz.

Podajcie mi garść kądzieli,
Zapalam ją; wy s pośpiechem,
Skoro płomyk w górę strzeli,
Pędźcie go lekkim oddechem.
O tak, o tak, dalej, dalej,
Niech się na powietrzu spali.

Chór.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz.

Naprzód wy z lekkimi duchy,
Coście wśród tego padolu
Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mozołu,

Zabłysnęli i splonęli,
 Jako ta garstka kądzieli.
 Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,
 W niebieskie nie wzleciał bramy,
 Tego lekkim, jasnym znakiem,
 Przyzywamy, zaklinamy.

Chór.

Mówcie komu czego braknie,
 Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

Gusłarz.

Patrzcie, ach, patrzcie do góry,
 Cóż tam pod sklepieniem świeci?
 Oto złocistemi pióry
 Trzepoce się dwoje dzieci.
 Jak listek z listkiem w powiewie,
 Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
 Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
 Tak aniołek igra z aniołkiem.

Gusłarz i Starzec:

Jak listek z listkiem w powiewie,
 Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem;
 Jak gołąbek z gołąbkim na drzewie,
 Tak aniołek igra z aniołkiem.

Aniolek (do jednej z wieśniaczek)

Do mamy lecim, do mamy,
 Cóż to mamó, nie znasz Józia?
 Ja to Józio, ja ten samy,
 A to siostra moja Rózia.
 My teraz w raju latamy,
 Tam nam lepiej niż u mamy.
 Patrz jakie główki w promieniu,
 Ubior z jutrzeńki światelka,
 A na obojém ramieniu
 Jak u motylków skrzydełka.
 W raju wszystkiego dostatek,
 Codzień to inna zabawka:
 Gdzie stąpim, wypływa trawka,
 Gdzie dotknem, roskwita kwiatek.
 Lecz choć wszystkiego dostatek,
 Dręczy nas nuda i trwoga.
 Ach mamó, dla twoich dziątek
 Zamknięta do nieba droga!

Chór.

Lecz choć wszystkiego dostatek,
 Dręczy ich nuda i trwoga.
 Ach mamó, dla twoich dziątek
 Zamknięta do nieba droga!

Guślarz.

Czego potrzebujesz, duszeczko,
 Żeby się dostać do nieba?
 Czy prosisz o chwałę Boga?
 Czyli o przysmaczek słodki?
 Są tu pączki, ciasta, mleczko,
 I owoce i jagodki.
 Czego potrzebujesz, duszeczko,
 Żeby się dostać do nieba?

Aniołek.

Nie nam, nie nam nie potrzeba.
 Zbytkiem słodczy na ziemi,
 Jesteśmy nieszczęśliwemi.
 Ach ja w mojem życiu całém
 Nic gorzkiego nie doznałem.
 Pieszczoty, łakotki, swawole,
 A co zrobię, wszystko caca.
 Śpiewać, skakać, wybiedz w pole,
 Urwać kwiatków dla Rozalki,
 Oto była moja praca,
 A jój praca stroić lalki.
 Przylatujemy na Dziady,
 Nie dla modłów i biesiady,
 Niepotrzebna msza ofiarna;
 Nie o pączki, mleczko, chrósty,

Prosim gorzycy dwa ziarna;
A ta usługa tak marna
Stanie za wszystkie odpusty.

Bo słuchajcie i zważcie u siebie
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał gorzycy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie.

Chór.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał gorzycy ni razu,
Ten nie dozna słodczy w niebie.

Guślarz.

Aniolku, duszeczko!
Czego chciałeś, macie obie.
To ziarneczko, to ziarneczko,
Teraz z Bogiem idźcie sobie.
A kto prośby nie posłucha,
W imię Ojca, Syna, Ducha,
Widzicie pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju,
Zostawcież nas w pokoju;
A kysz, a kysz!

Chór.

A kto prośby nie posłucha,
 W imie Ojca, Syna, Ducha,
 Widzicie pański krzyż?
 Nie chcecie jadła, napoju,
 Zostawcież nas w pokoju;
 A kysz, a kysz! (widmo znika.)

Guślarz.

Już strasna północ przybywa,
 Zamykajcie drzwi na kłódki;
 Weźcie smolny pęk łuczywa,
 Stawcie w środku kocioł wódki.
 A gdy łaską skinę zdala,
 Niechaj się wódka zapala.
 Tylko żwawo, tylko śmiało.

Starzec.

Jużem gotów.

Guślarz.

Daję hasło.

Starzec.

Buchnęło, zawrzało
 I zgasło.

Chór.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz.

Daléj wy z najcięższym duchem,
Coście do tego padolu
Przykuci zbrodni łańcuchem,
Z ciałem i duszą pospołu.
Choć zgon lepiankę roskruszy,
Choć was anioł śmierci woła,
Żywot s cielesnej katuszy,
Dotąd wydrzeć się nie zdoła.
Jeżeli karę tak srogą
Ludzie nieco zwolnić mogą,
I zbawić piekielnej jamy,
Którój jesteście tak blisko;
Was wzywamy, zaklinamy,
Przez żywioł wasz, przez ognisko!

Chór.

Mówcie komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie?

Głos (za oknem.)

Hej, kruki, sowy, orlice!
O wy przekłète żarłoki!

Puście mnie tu pod kaplicę,
Puście mnie choć na dwa kroki.

Guślarz.

Wszelki duch! jakaż potwora!
Widzicie w oknie upiora?
Jak kość na polu wybladły;
Patrzcie! patrzcie, jakie lice!
W gębie dym i błyskawice,
Oczy na głowę wysiadły,
Świecą jak węgle w popiele.
Włos roszczochrany na czele.
A jak suchy snop cierniowy
Płonąc miotłę ognia ciska,
Tak od potępieńca głowy
S trzaskiem sypią się iskrzyska.

Guślarz i Starzec.

A jak suchy snop cierniowy
Płonąc miotłę ognia ciska,
Tak od potępieńca głowy
S trzaskiem sypią się iskrzyska.

Widmo (z za okna.)

Dzieci! nie znacież mnie dzieci?
Przypatrzcie się tylko zbliśka,

Przypomnijcie tylko sobie!
 Ja nieboszczyk pan wasz dziecił
 Wszak to moja była wioska.
 Dziś ledwo rok mija trzeci,
 Jak mnie złożyliście w grobie.
 Ach, zbyt ciężka ręka boska!
 Jestem w złego ducha mocy,
 Okropne cierpię męczarnie.
 Kędy noc ziemię ogarnie,
 Tam idę szukając nocy,
 A uciekając od słońca;
 Tak pędzę żywot tułaczy,
 A nie znajdę błędów końca.
 Wiecznych głodów jestem pastwą
 A któż mię nakarmić raczy?
 Szarpie mię żarłoczne ptastwo
 A któż będzie mój obrońca?
 Niemasz, niemasz mękom końca!

Chór.

Szarpie go żarłoczne ptastwo,
 A któż mu będzie obrońca?
 Niemasz, niemasz mękom końca!

Guślarz.

Czegóż potrzeba dla duszy,
 Aby uniknąć katuszy?

Czy prosisz o chwałę nieba?
 Czy o poświęcone gody?
 Jest dostatkiem mleka, chleba,
 Są owoce i jagody.
 Mów, czego trzeba dla duszy,
 Aby się dostać do nieba?

Widmo.

Do nieba?... bluźnisz daremnie...
 O nie! ja nie chcę do nieba;
 Ja tylko chcę żeby ze mnie
 Prędzój się dusza wywlekła.
 Stokroć wolę pójść do piekła,
 Wszystkie męki zniosę snadnie;
 Wolę jęczyć w piekle na dnie,
 Niż z duchami nieczystymi
 Błąkać się wiecznie po ziemi,
 Widzieć dawnych uciech ślady,
 Pamiątki dawniej szkarady;
 Od wschodu aż do zachodu,
 Umierać s pragnienia, z głodu,
 I karmić drapieżne ptaki.
 Lecz niestety! wyrok taki,
 Że dopóty w ciele muszę
 Potępioną włóczyć duszę,
 Nim kto z was, poddani moi,
 Pożywi mię i napoi.

Ach jak mnie pragnienie pali!
 Gdyby mała wody miarka!
 Ach gdybyście mnie podali,
 Choćby dwa pszenicy ziarka!

Chór.

Ach, jak go pragnienie pali!
 Gdyby mała wody miarka!
 Ach gdybyśmy mu podali,
 Choćby dwa pszenicy ziarka!

Chór ptaków nocnych.

Darmo żebrze, darmo płacze:
 My tu czarnym korowodem,
 Sowy, kruki i puhacze,
 Niegdyś, panku, służki twoje,
 Któreś ty pomorzył głodem,
 Zjemy pokarmy, wypijem napoje.
 Hej, sowy, puhacze, kruki!
 Szponami, krzywemi dzioby
 Szarpajmy jadalno na sztuki!
 Chociażbyś trzymał już w gębie,
 I tam ją szponem zagłębię,
 Dostanę aż do wątroby.

Nie znałeś litości, panie!
 Hej, sowy, puhacze, kruki!

I my nie znajmy litości:
 Szarpajmy jadło na sztuki,
 A kiedy jadła nie stanie,
 Szarpajmy ciało na sztuki,
 Niechaj nagie świecą kości.

Kruk.

Nie lubisz umierać z głodu!
 A pomnisz, jak raz w jesieni
 Wszedłem do twego ogrodu?
 Gruszka dojrzewa, jabłko się czerwieni:
 Trzy dni nie miałem w ustach,
 Otrząsnąłem jabłek kilka.
 Lecz ogrodnik skryty w chróstach
 Zaraz narobił hałasu,
 I poszczuł psami jak wilka.
 Nie przeskoczyłem tarasu,
 Dopędziła mię obława;
 Przed panem toczy się sprawa,
 O co? o owoce z lasu,
 Które na wspólną wygodę
 Bóg dał jak ogień i wodę.
 Ale pan gniewny zawoła:
 „Potrzeba dać przykład grozy.”
 Zbiegł się lud s całego siola,
 Przywiązano mię do sochy,
 Zbito dziesięć pęków łozy.

Każdą kość, jak s kłosa żyto
 Jak od suchych strąków grochy,
 Od skóry mojej odbito.
 Nie znałeś litości panie!

Chór ptaków.

Hej, sowy, puhacze, kruki!
 I my nie znajmy litości!
 Szarpajmy jadło na sztuki;
 A kiedy jadła nie stanie,
 Szarpajmy ciało na sztuki,
 Niechaj nagie świecą kości!

Sowa.

Nie lubisz umierać z głodu!
 Pomnisz, jak w kucyą samą,
 Pośród najtęższego chłodu,
 Stałam z dziecięciem pod bramą?
 Panie! wołałam ze łzami,
 Zlituj się nad sierotami!
 Mąż mój już na tamtym świecie,
 Córkę zabrałeś do dwora,
 Matka w chacie leży chora,
 Przy piersiach maleńkie dziecko.
 Panie, daj nam zapomogę,
 Bo dalej wyżyć nie mogę!

Ale ty, panie bez duszy!
 Hulając w pijanej ochocie;
 Przewalając się po złocie,
 Hajdukowi rzekłeś scicha:
 „Kto tam gościom trąbi w uszy?
 Wypędź żebraczkę do licha.”
 Posłuchał hajduk niecnota,
 Za włosy wywlekl za wrota!
 Wepchnął mię z dzieckiem do śniegu!
 Zbita i przeziębła srodze,
 Nie mogłam znaleźć noclegu,
 Zmarzłam z dziecięciem na drodze.
 Nie znałeś litości, panie!

Chór ptaków

Hej sowy, puhacze, kruki,
 I my nie znajmy litości!
 Szarpajmy jadło na sztuki,
 A kiedy jadła nie stanie,
 Szarpajmy ciało na sztuki,
 Niechaj nagie świecą kości.

Widmo.

Nie ma, nie ma dla mnie rady!
 Darma podajesz talerze,
 Co dasz, to ptastwo zabierze.

Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!

Tak, muszę dręczyć się wiek wiekiem,
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto niebył ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

Chór.

Tak, musisz dręczyć się wiek wiekiem,
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

Guślarz.

Gdy nie tobie nie pomoże,
Idźże sobie precz nieboże.
A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha.
Czy widzisz pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju!
Zostawże nas w pokoju!
A kysz, a kysz!

Chór.

A kto prośby nie posłucha,
W imie Ojca, Syna, Ducha,

Tak, Zosią bylam, dziewczyną s téj wioski,
 Imie moje u was głośnie.
 Że chociaż piękna, nie chciałam zamęścia,
 I dziewiętnastą przeigrawszy wiosnę,
 Umarłam nie znając troski,
 Ani prawdziwego szczęścia.
 Żyłam na świecie; lecz, ach! nie dla świata!
 Myśl moja nazbyt skrzydlata,
 Nigdy na ziemskiéj nie spoczęła błoni.
 Za lekkim zefirkiem goni,
 Za muszką, za kraśnym wiankiem,
 Za motylkiem, za barankiem;
 Ale nigdy za kochankiem.
 Pieśni i fletów słuchałam rada,
 Często kiedy sama pasę,
 Do tych pasterzy goniłam stada,
 Którzy mą wielbili krasę;
 Lecz żadnego nie kochałam.
 Za to po śmierci nie wiem, co się zemną dzieje,
 Nieznajomym ogniem palam;
 Choć sobie igram do woli,
 Latam, gdzie wietrzyk zawieje,
 Nic mię nie smuci, nic mię nie boli,
 Jakie chcę wyrabiam cuda,
 Przędę sobie s tęczy rąbki,
 S przezroczystych łez poranku
 Tworzę motylki, gołąbki.
 Przecież nie wiem, skąd ta nuda;

Wyglądam kogoś za każdym szelestem,
 Ach i zawsze sama jestem!
 Przykro mi, że bez ustanku
 Wiatr mną jak piórkiem pomiata.
 Nie wiem, czy jestem stego, czy stamtego świata.
 Gdzie się przybliżam, zaraz wiatr oddali,
 Pędzi w górę, w dół, z ukosa,
 Tak pośród pierzchliwój fali
 Wieczną przelatując drogę,
 Ani wzbić się pod niebiosą,
 Ani ziemi dotknąć nie mogę.

Chór.

Tak pośród pierzchliwój fali
 Przez wieczne lecąc bezdroże,
 Ani wzbić się pod niebiosą,
 Ani dotknąć ziemi nie może.

Guślarz.

Czego potrzebujesz duszeczko,
 Żeby się dostać do nieba?
 Czy prosisz o chwałę Boga,
 Czy o przysmaczek słodki?
 Są tu pączki, ciasta, mleczko,
 I owoce i jagodki.

Czego potrzebujesz duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

Dzieweczyna.

Nie mnie, nie mnie nie potrzeba!
Niechaj podbiegą młodzieńce,
Niech mię pochwycą za ręce,
Niechaj przyciągną do ziemi,
Niech poigram chwilkę z niemi.

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

Chór.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

Guślarz (do kilku wieśniaków.)

Darmo bieżycie; to są marne cienie,
Darmo rączki ściągą biedna,
Wraz ją spędzi wiatru technienie.
Lecz nie płacz, piękna dziewico!

Oto przed moją żrenicą
 Odkryto przysze wyroki:
 Jeszcze musisz sama jedna
 Latać z wiatrem przez dwa roki,
 A potem staniesz za niebieskim progiem.
 Dziś modlitwa nic nie zjedna;
 Lećże sobie s Panem Bogiem.
 A kto prosby nie posłucha,
 W imie Ojca, Syna, Ducha!
 Czy widzisz pański krzyż?
 Nie chciałaś jadła, napoju?
 Zostawże nas w pokoju.
 A kysz, a kysz!

Chór.

A kto prosby nie posłucha,
 W imie Ojca, Syna, Ducha,
 Czy widzisz pański krzyż?
 Nie chciałaś jadła, napoju?
 Zostawże nas w pokoju.
 A kysz, a kysz! (dzieweczyna znika.)

Guślarz.

Teraz wszystkie dusze razem,
 Wszystkie i każdą z osobna,
 Ostatnim wołam roszkazem!
 Dla was ta biesiada drobna;

Garście maku, soczewicy
Rzucam w każdy róg kaplicy.

Chór.

Bierzcie, czego której braknie,
Która pragnie, która łaknie.

Guślarz.

Czas odemknąć drzwi kaplicy,
Zapalcie lampy i świecy:
Przeszła północ, kogut pieje,
Skończona straszna ofiara,
Czas przypomnieć ojców dzieje,
Stójcie...

Chór.

Cóż to?

Guślarz.

Jeszcze mara!

Chór.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Guślarz (do jednej z wieśniaczek).

Pasterko, ot tam w żalobie....
Wstań, bo czy mi się wydaje,

Czy ty usiadłś na grobie?
 Dziaćki! patrzajcie dla Boga!
 Wszak to zapada podłoga,
 I blade widmo powstaje;
 Zwraca stopy ku pasterce,
 Białe lice i obsłony,
 Jako śnieg po nowym roku.
 Wzrok dziki i zasępiony
 Utopił całkiem w jój oku.
 Patrzcie, ach patrzcie na serce!
 Jaka to pąsowa pręga,
 Tak jakby pąsowa wstęga,
 Albo jak sznurkiem korale,
 Od piersi aż do nóg sięga.
 Co to jest, nie zgadnę wcale!
 Pokazał ręką na serce,
 Lecz nie nie mówi pasterce.

Chór.

Co to jest, nie zgadnię wcale.
 Pokazał ręką na serce,
 Lecz nie nie mówi pasterce.

Guślarz.

Czego potrzebujesz ducha młody?
 Czy prosisz o chwałę nieba?

Czyli o święcone gody?
 Jest dostatkiem mleka, chleba,
 Są owoce i jagody.
 Czego potrzebujesz ducha młody,
 Żeby się dostać do nieba? (widmo milczy.)

Chór.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
 Co to będzie, co to będzie?

Guślarz.

Odpowiadaj maro blada!
 Cóż to, nic nie odpowiada?

Chór.

Cóż to, nic nie odpowiada?

Guślarz.

Gdy gardzisz mszą i pierogiem,
 Idźże sobie s Panem Bogiem;
 A kto prośby nie posłucha,
 W imie Ojca, Syna, Ducha!
 Czy widzisz pański krzyż?
 Nie chciałeś jadła, napoju?
 Zostawże nas w pokoju.
 A kysz, a kysz! (widmo stoi.)

Chór.

A kto prosby nie posłucha,
 W imie Ojca, Syna, Ducha!
 Czy widzisz pański krzyż?
 Nie chciałeś jadła, napoju,
 Zostawże nas w pokoju.
 A kysz, a kysz!

Guślarz.

Przebóg! cóż to za szkarada?
 Nie odchodzi, i nie gada!

Chór.

Nie odchodzi i nie gada!

Guślarz.

Duszo przeklęta, czy błoga,
 Opuszczaj święte obrzędy!
 Oto rostwarta podłoga,
 Kędy wszedłeś, wychodź tędy.
 Bo cię przeklnę w imie Boga. (po pauzie.)
 Precz stąd, na lasy na rzeki,
 I zgin, przepadnij na wieki! (widmo stoi.)
 Przebóg! cóż to za szkarada?
 I milczy i nie przepada!

Chór.

I milczy i nie przepada!

Gusłarz.

Darmo proszę, darmo gromię,
On się przekłętwa nie boi.
Dajcie kropidło z ołtarza...
Nie pomaga i kropidło!
Bo utrapione straszdyło
Jak stanęło, tak i stoi,
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.

Chór.

Bo utrapione straszdyło
Jak stanęło tak i stoi,
Niemo, głucho, nieruchomie,
Jak kamień pośród cmentarza.
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?

Gusłarz.

To jest nad rozum człowieczy!
Pasterko! znasz tę osobę?
Wtém są jakieś straszne rzeczy.
Po kim ty nosisz żalobę?

Wszak mąż i rodzina zdrowa?
 Cóż to! nie mówisz i słowa?
 Spójrzyj, odezwij się przecie!
 Czyś ty martwa, moje dziecię?
 Czegoż uśmiechasz się? czego?
 Co w nim widzisz wesołego?

Chór.

Czegoż uśmiechasz się? czego?
 Co w nim widzisz wesołego?

Guślarz.

Daj mnie stulę i gromnicę,
 Zapalę, jeszcze poświęcę....
 Próżno palę, próżno święcę,
 Nie znika przeklęta dusza,
 Weźcie pasterkę pod ręce,
 Wyprowadźcie za kaplicę.
 Czegoż oglądasz się? czego?
 Co w nim widzisz powabnego?

Chór.

Czegoż oglądasz się? czego?
 Co w nim widzisz powabnego?

Guślarz.

Przebóg, widmo kroku ruszał
Gdzie my z nią, on za nią wszędzie...
Co to będzie, co to będzie?

Chór.

Gdzie my z nią, on za nią wszędzie.
Co to będzie, co to będzie?

DZIADY.

CZEŚĆ IV.

Mieszkanie xiędza — Stół nakryty, — Tylko co po wieczery — Xiądz — Pustelnik — Dzieci — Dwie świece na stole — Lampa przed obrazem Najświętszej Panny Maryi — Na ścianie zegar bijący.

Ich hob alle mürbe Leichenschleier auf, die in Särgen lagen—ich entfernte den erhabenen Trost der Ergebung, bloss um mir immerfort zu sagen: „ach! so war es ja nicht!—Tausend Freuden sind auf ewig nachgeworfen in Gräfte und stehest allein hier und überrechnest sie! „Dürftiger! Dürftiger! schlage nicht das ganze zerrissene Buch der Vergangenheit auf!... Bist du noch nicht traurig genug?

JEAN PAUL.

Xiądz.

Dzieci wstawajmy od stoła!
Teraz po powszednim chlebie,
Klękniście przy mnie dokoła,
Podziękujmy ojcu w niebie.

Dzień dzisiejszy kościół święci
 Za tych spółchrześcijan dusze,
 Którzy s pomiędzy nas wzięci
 Czyścowe cierpią katusze.
 Za nich ofiarujmy Bogu.

(Roskłada książkę.)

Oto stosowna nauka.

(Dzieci czytają.)

Onego czasu....

Xiądz.

Kto tam? kto tam stuka?

Pustelnik.

(wchodzi ubrany dziwacznie.)

Dzieci.

Jezus, Marya!

Xiądz.

Któżto jest na progu?

(zmieszany.)

Ktoś ty taki?... po co?... na co?

Dzieci.

Ach trup, trup! upiór, ładaco!
W imię Ojca!... zgiń, przepadaj!

Xiądz.

Ktoś ty bracie? odpowiadaj.

Pustelnik.

(powolnie i smutnie).

Trup... trup!... tak jest moje dziecko.

Dzieci.

Trup... trup... ach! ach! nie bierz tata!

Pustelnik.

Umarły!... o nie! tylko umarły dla świata!
Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie?

Xiądz.

Skąd przychodzisz tak nierano?
Kto jesteś? jakie twe miano?
Kiedy się tobie przypatruję zbliska,
Zdaje się, że cię kiedyś widziałem w tej stronie.
Powiedz, mój bracie, jakiegoś ty rodu?

Pustelnik.

O! tak, tak, byłem tutaj... o dawno! za młodu!
 Przed śmiercią!... będzie trzy lata!
 Lecz co tobie do mego rodu i nazwiska?
 Gdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy dzwonie;
 Pytają ludzie, kto zeszedł ze świata?

(udając dziada.)

A na co ta ciekawość? zmów tylko pacierze.
 Otóż ja także umarły dla świata.
 Na co tobie ciekawość, zmów tylko pacierze.
 Nazwiska (patrzy na zegar) jeszcze rano... powiedzieć
 nie mogę;
 Idę z daleka, nie wiem, s piekła, czyli z raju,
 I dążę do tegoż kraju,
 Mój xiężę pokaż, jeśli wiesz drogę!

Xiędz. (łagodnie z uśmiechem).

Dróg śmierci pokazywać nie chciałbym nikomu.

(ponfale.)

My xięża tylko błędne prostujemy ścieżki.

Pustelnik (z żalem).

Inni błędzą, xiędz w małym, ale własnym domu,
 Czy to na wielkim świecie pokój, lub zamieszki,

Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,
 O nie nie dbasz, usiadłszy z dziećmi przy kominie.
 A ja się męczę, w słotnej, ciemnej porze!
 Słyszysz jaki szturm na dworze?
 Czy widzisz łyskanie gromu? (ogląda się)
 Błogosławione życie, w małym własnym domu.

(śpiewa.)

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
 I noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy ¹⁾.
 W cichym własnym domu!

(śpiewa.)

S pałaców sterczących dumnie ²⁾.
 Znajdź piękna do mojej chatki,
 Znajdziesz u mnie świeże kwiatki,
 Czułe serce znajdziesz u mnie.

Widzisz ptasząt zalecanki,
 Słyszysz srebrny szmer strumyka;
 Dla kochanka i kochanki
 Dosyć domku pustelnika.

Xiądz.

Kiedy tak chwalisz mój dom i kominek,
 Patrz oto ogień służąca nakłada,
 Siądz i pogrzej się; tobie potrzebny spoczynek.

¹⁾ Pieśń gminna.

²⁾ S Szyllera.

Pustelnik.

Pogrzęj się! dobra xięże, arcy przednia rada!

(śpiewa pokazując na piersi.)

Nie wiesz jaki tu żar płonie;
 Mimo deszczu, mimo chłodu,
 Zawsze płonie!
 Nie raz chwytam śniegu, lodu,
 Na gorącym cisnę łonie;
 I śnieg tonie i lód tonie,
 S piersi moich para bucha,
 Ogień płonie!
 Stopiłby kruszce i głązy,
 Gorszy niż ten tysiąc razy, (pokazując kominiek.)
 Milijon razy!
 I śnieg tonie i lód tonie,
 S piersi moich para bucha,
 Ogień płonie!

Xiędz (na stronie.)

Ja swoje, a on swoje; nie widzi, nie słucha.

(do Pustelnika.)

Jednak do nitki przemoczony wszystek,
 Zbladłeś, przeziąbłeś strasznie, drżysz jak listek,
 Ktokolwiek jesteś, długą przejść musiałeś drogę.

Pustelnik.

Kto jestem... jeszcze rano... powiedzieć nie mogę.
Idę z daleka, nie wiem, s piekła, czyli z raju,
A dążę do tegoż kraju.
Tymczasem małą dam tobie przestrozę.

Xiądz (na stronie).

Trzeba z nim widzę innego sposobu.

Pustelnik.

Pokaż... wszak dobrze wiesz do śmierci drogę?

Xiądz.

Dobrze, gotówem na wszelkie usługi;
Lecz od twojego wieku aż do grobu,
Gościniec jest arcy długi.

Pustelnik (s pomieszanem i smutnie sam do siebie).

Ach tak prędko przebiegłem gościniec tak długi!

Xiądz.

Dla tego jesteś znużony i chory.
Posil się; wraz przyniosę jadło i napoje.

Pustelnik (z obłąkaniem).

A potem pójdziem?

Xiądz (z uśmiechem).

Zróbmy na drogę przybory.

Czy dobrze?

Pustelnik (z roztargnieniem i nieuwagą).

Dobrze.

Xiądz.

Chodźcie dzieci moje!

Oto mamy w domu gościa;

Nim ja powrócę, bawcie jegomościa. (odchodzi)

Dzieci (oglądając).

Czemu waspan tak jesteś dziwacznie ubrany?

Jak strach, albo rozbójnik, co to mówią w bajce.

Z różnych kawałków sukmany,

Na skroniach trawa i liście,

Wytarte płótno, przy pięknej kitajce?

(postrzega sztylet, Pustelnik chowa.)

Jaka to na sznurku blacha?

Różne paciórki, wstążek okrajce?

Cha cha cha cha!

Dalibóg waspan wyglądasz na stracha!

Cha cha cha cha!

Pustelnik (zrywa się i jakby przypomina się).

O dziatki, wy się ze mnie śmiać nie powinniście!
 Słuchajcie, znałem pewną kobietę za młodu,
 Tak jak ja nieszczęśliwą, s takiego powodu;
 Miała taką sukienkę i na głowie liście.
 Gdy weszła do wsi, cała wieś nawałem,
 Uragając się z jój biedy,
 Pędzi, śmieje się, wykrzyka,
 Podrzyżnia, palcem wytyka:
 Ja się raz tylko, raz tylko zaśmiałem!
 Kto wie, jeśli nie za to?... słuszne sądy Boże!
 Lecz któż mógł przewidzieć wtedy,
 Że ja podobną sukienkę włożę?
 Ja byłem taki szczęśliwy!

(śpiewa.)

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
 I noc ma spokojną i dzień nietęskliwy.

Xiądz (przychodzi z winem i talerzem).

Pustelnik (z wymuszoną wesołością).

Xiąże, a lubisz ty smutne piosenki?

Xiądz.

Nasłuchałem się w życiu dosyć, Bogu dzięki!
 Lecz nie traćmy nadziei, po smutkach wesele.

Pustelnik (śpiewa).

A odjechać od niej nudno,
A przyjechać do niej trudno! ¹⁾
Prosta piosenka, ale dobrą myśl zawiera!

Xiądz.

No! potem o tém, a teraz zajrzyjmy do misy.

Pustelnik.

Prosta pieśń! o! w romansach znajdziesz lepszych
(z uśmiechem biorąc książki s szafy.) [wiele!]

Xiężę, a znasz ty żywot Heloisy?
Znasz ogień i lzy Wertera?

(śpiewa.)

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem ²⁾,
Chyba śmiercią bóle się ukoją;
Jeślim płochym obraził zapalem,
Tę obrazę krwią okupię moją. (dobywa sztylet.)

Xiądz (wstrzymuje).

Co to ma znaczyć?... szalony! czy można?
Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście.
Jesteś ty chrześcijanin? taka myśl bezbożna!
Znasz ty Ewangelią?

Pustelnik.

A znasz ty nieszczęście?

(chowa sztylet.)

Ale dobrze! nie trzeba chwytąć się przed porą,

¹⁾ S pieśni gminnej.

²⁾ Z Göthe'go.

(patrzy na zegar.)

Skazówka na dziewiętej, i trzy świece gorą!

(śpiewa.)

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,
 Chyba śmiercią bole się ukoją;
 Jeślim płochym obraził zapalem,
 Tę obrazę krwią okupię moją.
 Za coś dla mnie tyle ulubiona?
 Za com s twojém spotkał się wejrzeniem?
 Jednąm wybrał s tylu dziewcząt grona,
 I ta cudzym przykuta pierścieniem!

Ach, jeśli ty Getego znasz w oryginale,
 Gdyby przytém jój głosek i dźwięk fortepianu!
 Ale cóż? ty o boskiej tylko myślisz chwale,
 Oddany twego tylko powinnościom stanu.

(przerzucając książkę.)

Wszakże lubisz książki świeckie?...
 Ach, to są książki zbojeckie! (cisną książkę.)
 Młodości mojej niebo i tortury!
 One zwichnęły osadę mych skrzydeł,
 I wyłamały do góry,
 Że już nie mogłem na dół skrócić lotu.
 Kochanek przez sen tylko widzianych mamideł,
 Niecierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,
 Gardzący istotami powszedniej natury,
 Szukałem, ach! szukałem téj boskiej kochanki,

Któręj na podslonecznym nie bywało świecie,
 Którą tylko na falach wyobraźnej pianki
 Wydeło technienie zapalu,
 A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie.
 Lecz gdy w czasach tych zimnych nie ma ideału,
 Przez terażniejszość w złote odleciałem wieki,
 Bujałem po zmyśloném od poetów niebie,
 Goniąc i błędząc, w błędach nieznudzony goniec;
 Wreszcie napróżno zbiegłszy kraj daleki,
 Spadam i już się rzucam w brudne uciech rzeki,
 Nim rzucę się, raz jeszcze spójrzę koło siebie!
 I znalazłem ją na koniec!
 Znalazłem ją blisko siebie,
 Znalazłem ją.... ażebym utracił na wieki!

Xiądz.

Podzielim twoję boleść, nieszczęśliwy bracie!
 Lecz może jest nadzieja, są różne sposoby.
 Słuchaj, czy już od dawna doświadczasz choroby?

Pustelnik.

Choroby?

Xiądz.

Czy już dawno płaczesz po twój stracie?

Pustelnik.

Już dawno? dałem słowo, powiedzieć nie mogę:
Kto inny powie tobie. Mam ja towarzysza,
Zawždy z nim razem odbywamy drogę!

(ogląda się)

Ach, tu tak ciepło, wygodna zacisza;
A na podwórzu wicher, gromy, burza sroga!
Mój towarzysz zapewne biedny drży u proga!
Gdy nas razem wyroki nielitośne pędzą,
Dobry xiężu, i jego przyjmij na gospodę.

Xiądz.

Nigdy nie zamykałem drzwi moich przed nędzą.

Pustelnik.

Ale stój, stój, mój bracie, ja sam go przywiode.

(odchodzi)

Dzieci.

Cha cha cha! tato, co się jemu dzieje?
Biega i gada ani to, ani owo.
Jakie dziwaczne ubiory!

Xiądz.

Dzieci, będzie ten płakał kto się s płaczu śmieje!
Nie śmieście się! to człowiek bardzo biedny, chory.

Dzieci.

Chory? a on tak biega, wygląda tak zdrowo!

Xiądz.

Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

Pustelnik (ciągnąc gałąź jedliny.)

Chodź, bracie, chodź tu!...

Xiądz (do dzieci.)

On ma rozum pomieszany.

Pustelnik (do jodły).

Chodź bracie, nie lękaj się dobrego xiężyny.

Dzieci.

Tato! ach patrzaj, co on w ręku niesie;

Jak zbójca z wielką gałęzią jedliny.

Pustelnik (do xiędza ukazując gałąź).

Pustelnik przyjaciela znajdzie chyba w lesie!

Może cię zdziwi jego postać?

Xiądz,

Czyja?

Pustelnik.

Mojego przyjaciela.

Xiądz.

Jakto? tego kija?

Pustelnik.

Niezgrabny, jak mówiłem, wychowany w lesie.
Przywitał się! (podnosi gałąź.)

Dzieci.

Co robisz? Co robisz? ach zbójca!
Pójdźże precz, rozbójniku, nie zabij nam ojca!

Pustelnik.

O prawda, moje dziatki, jestto wielki zbójca!
Ale on tylko sam siebie rozbija!

Xiądz.

Upamiętaj się bracie; do czego ta jodła?

Pustelnik.

Jodła? a xiądz uczony! o głowo ty głowo!
Przypatrz się lepij, poznaj gałąź cyprysową;
To pamiątki rozstania, mego losu godła.

(bierze książkę)

Weź sięgę, i odczytaj dzieje zeszłych wieków:
 Dwie były poświęcone krzewiny u Greków.
 Kto kochał, od swój lubój ukochany wzajem,
 Błogie włosy mirtowym przyozdabiał majem.

(po pauzie)

Jój ręką ułamana gałąź cyprysowa,
 Zawsze mi przypomina ostatnie „bądź zdrowa!”
 Przyjąłem ją, schowałem, dotąd wiernie służy!
 Nieczuła, lepsza od tych niby czułych ludzi.
 Jój płacz mój nie rozśmiesza i skarga nie nudzi;
 Jedna mi pozostała, s przyjaciół tak wielu!
 Wszystkie tajniki serca mojego posiada,
 Jeśli chcesz o mnie wiedzieć, pytaj przyjacielu,
 Zostawię was sam na sam, niech resztę wygada.

(do gałęzi)

Powiedz, jak dawno płaczę lubój straty.
 Dawno to bydz musiało! przed dawnymi laty!
 Pamiętam, kiedy cyprys przyjąłem z jój ręki,
 Był to listeczek taki, ot taki maleńki;
 Zaniósłem, posadziłem na piasku, daleko...
 I gorącą łez moich polewałem rzeką.
 Patrz jaka z liścia gałązka urosła,
 Jaka gęsta i wyniosła!
 Kiedy mię boleść ostatnia dotłoczy,

Nie chcąc na zagniewane poglądać niebios,
Okryłem mój grobowiec cieniem tych warkoczy.

(z łagodnym uśmiechem.)

Ach, taki właśnie był kolor jój włosów,
Jak te cyprysu gałąski!
Chcesz? pokażę. (szuka i ciągnie od piersi) Nie mogę od-
piąć téj zawiązki.

(coraz z większym sileniem się.)

Zawiązka miękka... z warkocza dziewicy...
Lecz skorom tylko położył na łonie,
Opasała mię wkoło nakształt włosiennicy;
Piers przejada... w ciało tonie!...
Tonie, tonie, i wkrótce przetnie mi oddechy!
Wiele cierpię! ach! bo téż wielkie moje grzechy!

Xiądz.

Uspokój się, uspokój! przyjm słowo pociechy!
Ach, tak okropne bóle, moje dziecko,
Za twe na ziemi jakiegokolwiek grzechy,
Przyjmie w rachunku Bóg na tamtym świecie! ,

Pustelnik.

Grzechy? i proszę, jakież moje grzechy?
Czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki?
Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył
[wdzięki,

On duszę obie łańcuchem uroku
 Powiązał na wieki s sobą!
 Wprzód nim je wyjął ze światłości stoku,
 Nim je stworzył i okrył cielesną żałobą,
 Wprzód je powiązał s sobą!
 Teraz kiedy złych ludzi odłącza nas ręka,
 Rościąga się ten łańcuch, ale się nie pęka!
 Czucia nasze dzieląc uległe przeszkodzie,
 Chociaż nigdy nie mogą napotkać się zbliżka,
 Przecież zawsze po jednym biegają obwodzie,
 Łańcuchem od jednego skreślone ogniska.

Xiądz.

Jeżeli Pan Bóg złączył, ludzie nie rozłączą!
 Może się troski wasze pomyślnie zakończą.

Pustelnik.

Chyba tam! gdy nad podłém wzbijemy się ciałem,
 Złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje,
 Bo tutaj wszelkie dla nas umarły nadzieje,
 Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem!

(po pauzie.)

Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi.
 Pamiętam śród jesieni... przy wieczornym chłodzie
 Jutro miałem wyjechać... błędę po ogrodzie!
 W rozmyślaniu, w modlitwach, szukałem téj zbroi,

Którąbym odział serce miękkie s przyrodzenia,
 I wytrzymał ostatni pocisk jój spojrzenia!
 Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy niosą.
 Noc była najpiękniejsza! Pamiętam dziś jeszcze:
 Na kilka godzin pierwěj wylały się deszcze,
 Cała ziemia kroplistą polyskała rosą.
 Doliny mgła odziewa, jakby morze śniegu;
 S tēj strony chmura gruba napędzała lawy.
 A s tamtēj strony xiężyc przezierał bladawy,
 Gwiazdy toną w błękiecie po nocnym obiegu.
 Spójrzę...jak raz nademną świeci gwiazda wschodnia
 O znam ją odtąd dobrze, witamy się co dnia!
 Spójrzę na dół...na szpaler...patrz, tam przy altanie,
 Ujrzałem ją niespodzianie!
 Suknią między ciemnymi bielejąca drzewy,
 Stała w miejscu, grobowěj podobna kolumnie;
 Potém biegła jak lekkie zefiru powiewy,
 Oczy zwrócone w ziemię... nie spójrzała ku mnie!
 A lica jój bardzo blade.
 Nachylał się, zajrzę z boku,
 I dojrzałem łeskę w oku;
 Jutro, rzekłem, jutro jadę!
 Bądź zdrów! odpowie s cicha: ledwie posłyszałem,
 Zapomnij!... ja zapomnę? o! rozkazać snadno!
 Roskaż luba twym cieniom, niechaj wraz przepadną,
 I niech zapomną biegać za twém ciałem!...
 Roskazać snadno!
 Zapomnij!!

(śpiewa.)

Przestań płakać, przestań szlochać,
 Idźmy każdy w swoją drogę,
 Ja cię wiecznie będę (urywa śpiewanie) wspominać.
 (kiwa głową.)

(śpiewa)

Ale twoją być nie mogę!
 Wspominać tylko?... jutro, jutro jadę!
 Chwytam za rączki i na piersi kładę.

(śpiewa)

Najpiękniejsza, jak aniołek raj, ¹⁾
 Najpiękniejsza ze wszystkich dziewica;
 Wzrok niebieski, jako słońce w maju,
 Odstrzelone od modrych wód lica.

Pocałunek jój, ach, nektar boski!
 Jako płomień chwyta się s płomieniem,
 Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
 Harmonijném ożenione brzmieniem.

Serce s sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
 Lica, usta łączą się, drżą, palą,
 Dusza wionie w duszę... niebo, ziemia pryska
 Rostopioną do koła nas falą!

¹⁾ S Szyllera.

Xięże! o nie! ty tego nie czujesz obrazu!
 Ty cukrowych ust lubój nie tknąłeś ni razu!
 Niech ludzie świeccy bluźnią, szaleją młokosy,
 Serce twe skamieniało na natury głosy.
 O! luba, zginąłem w niebie,
 Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

(śpiewa)

Pocałunek jój, ach, nektar boski!
 Jako płomień chwyta się s płomieniem,
 Jak dwóch lutni zlewają się głoski,
 Harmonijném ożenione brzmieniem.

(chwytą dziecię i chce pocałować; dziecię ucieka.)

Xiądz.

Czegoż boisz się sobie równego człowieka?

Pustelnik.

Przed nieszczęśliwym, ach, wszystko ucieka,
 Jakby przed straszydłem s piekła!
 Ach, tak! i ona przedemną uciekła!
 ...Bądź zdrów!... i w długiej ulicy,
 Niknie naksztalt błyskawicy. (do dzieci.)
 I czegoż ona przedemną uciekła?
 Czyli ją śmiałem przeraził wejrzeniem?
 Czyli słówkiem lub skinieniem?

Muszę przypomnieć! (przypomina) Tak się w głowie
Nie! nie! ja wszystko widzę, jak na dłoni, [kręcił...
Nie zgubiłem żadnego wyrazu s pamięci;
Dwa tylko słowa powiedziałem do niej.

(z żalem.)

Xięże, dwa tylko słowa!
Jutro! bądź zdrowa!
Bądź zdrów!... gałaskę odrywa, podaje...
Oto jest, rzekła: co nam tu (na ziemię pokazuje) zostaje
Bądź zdrów!—i w długiej ulicy,
Niknie nakształt błyskawicy!

Xiędz.

Młodzieńcze, ja głęboko czuję, co cię boli!
Lecz słuchaj, są tysiące biedniejszych od ciebie.
Ja sam już nie na jednym płakałem pogrzebie.
Po ojcu i po matce już mówię pacierze,
Dwoje małych dziatczek aniołkami w niebie;
Ach, i moja współniczka szczęścia i niedoli,
Małżonka moja, którą kochałem tak szczerze!...
Ale cóż robić? Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze!
Niechaj się dzieje według jego świętej woli.

Pustelnik (mocno).

Żona?

Xiądz.

Ach, to wspomnienie serce mi rozdarło!

Pustelnik.

Jak to? gdzie się obróce, wszyscy płaczą żony!
Lecz ja nie winien, twojój nie widziałem żony!

(sposzrega się.)

Słuchaj! przyjmij pociechę małżonku strapiony,
Żona twoja przed śmiercią już była umarłą!

Xiądz.

Jak to?

Pustelnik (mocniej).

Gdy na dziewczynę zawołają, żono!
Już ją żywcem pogrzebiono!
Wyrzeka się przyjaciół, ojca, matki, brata;
Nawet... słowem, całego wyrzeka się świata,
Skoro stanęła na cudzym progu!

Xiądz.

Chociaż wyznania twoje mgłą żalu pokrywa,
Wszakże ta, którój płaczesz, jest podobno żywa?

Pustelnik (z ironią).

Żywa? właśnie jest za co podziękować Bogu!
Żywa? jako? nie wierzysz! cóż się tobie zdaje?

Poprzysięgnę, ukłęknię, palce na krzyż złożę,
Ona umarła i ożyć nie może!... (po pauzie zwolna.)

Ależ bo różne są śmierci rodzaje;

Jedna śmierć jest pospolita.

Śmiercią tą starzec, kobieta,

Dziecię, mąż, słowem, tysiące

Ludzi umiera co chwila;

I taką śmiercią Maryla,

Którą widziałem na łące.

(śpiewa.)

Tam u Niemnowej odnogi,

Tam u zielonej rozłogi,

Jaki to sterczy kurhanek?

Spodem uwieczon jak w wianek;

W maliny, ciernie i głogi... (przestaje śpiewać.)

Ach, i to jest widok srogi

Kiedy piękność w życia kwiecie,

Ledwie wschodząca na świecie,

Żegnać się musi z lubym jeszcze światem!

Patrz, patrz, blada na pościeli,

Jak na obłoczkach mglisty poranek!

S płaczem do koła stanęli:

I smutny xiądz u łóżka

I smutniejsza czeladka,

I smutniejsza od niej družka,

I smutniejsza od nich matka,

I najsmutniejszy kochanek.

Patrz uchodzi z lica krasa,

Wzrok zapada i zagasa;
 Ale jeszcze, jeszcze świeci,
 Usta gdzie się róża kwieci,
 Więdną, gubią blask szkarlatu,
 I jak s piwonii kwiatu,
 Wycięty wąski listeczek,
 Taka siność jój usteczek.
 Podniosła głowę nad łóżko,
 Rzuciła na nas oczyma:
 Głowa opada na łóżko,
 W twarzyczce bladeść opłatka,
 Ręce stygną, a serduszko
 Biję s cicha, biję z rzadka,
 Już stanęło, już jój nie ma!
 Oko to, niegdyś podobne słońku...
 Czy widzisz Xieże pierścienie?
 Smutna pamiątka została!
 Jak w pierścionku
 Brylant pała,
 Takie jaśniały w oczach płomienie.
 Lecz iskra duszy już się nie pali!
 Błyszcza one jak rdzeni spróchniałej świeciłka,
 Jak na gałąskach wody perelka,
 Kiedy ją wicher skryształili.
 Podniosła głowę nad łóżko,
 Rzuciła na nas oczyma,
 Głowa upada na łóżko,

W twarzyczce bladość opłatka,
 Ręce stygną, a serduszko
 Biję s cicha, biję z rzadka,
 Już stanęło... już jój nie ma!

Dziecię.

Umarła! ach, jaka szkoda!
 Słuchając płakałem szczerze.
 Czy to znajoma twoja, czy siostrzyczka młoda?
 Ale nie płacz, niechaj jój wieczny pokój świeci,
 Będziemy za nią codzień mówili pacierze.

Pustelnik.

To jedna śmierć, moje dzieci;
 Ale jest straszniejsza druga,
 Bo nie umarza od razu,
 Powolna, boleśna, długa.
 Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi,
 Lecz moje tylko zabija nadzieje,
 Drugiej bynajmniej nie szkodzi.
 Ona żyje, ona chodzi,
 Kilka drobnych łez wyleje,
 Po tém w niej czucie rdzawieje,
 I została naksztalt głazu.
 Ach dwie osoby uderza od razu!
 Lecz moje tylko zabiła nadzieje,
 A jój bynajmniej nie szkodzi!

Kwitnie życiem, kwitnie zdrowiem.
 Taką śmiercią umarła... kto? o nie... nie powiem!
 Nieprawdaż dzieci? straszniejsza daleko,
 Gdy trup z rozwartą, ot tak, powieką. (dzieci uciekają.)
 Jednak umarła!... kiedy płaczę, ręce łamię,
 Zbiegli się ludzie do koła,
 Wyciągają długie szyje,
 Jeden mówi, że ja kłamie,
 Drugi potrąca i woła:
 Patrz, szaleńcze, ona żyje! (do xiędza.)
 Nie wierz, choćby ci szyderce,
 Po tysiąc razy mówili,
 Słuchaj co mówi to serce,
 Nie masz, nie masz Maryli! (po pauzie.)
 Jeszcze rodzaj śmierci trzeci:
 Śmierć wieczna, jak pismo mówi.
 Biada, biada człowiekowi,
 Którego ta śmierć zabierze!
 Tą śmiercią, może, ja umrę, dzieci;
 Ciężkie, ciężkie moje grzechy!

Xiędz.

Przeciwno światu i przeciwno sobie,
 Cięższe twoje, niżeli przeciw Bogu grzechy.
 Człowiek nie jest stworzony na lzy i uśmiechy,
 Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
 Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie,

Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata:
Ta myśl wielka, pomniejsze zapalą przystudzi.
Sługa Boży pracuje do późnego lata,
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.

Pustelnik (zdziwiony).

Xiężel! a to są czary? sztuka niepojęta! (na stronie.)
Musi posiadać czarodziejskie sztuki.
Albo też nas podsłuchał i wszystko pamięta.

(do Xiędza.)

Wszak ja od niej słyszałem też same nauki!
Cała rzecz słowo w słowo, jak z ust jój wyjęta,
Przy owém pożegnaniu, owego wieczora.

(z ironią.)

Właśnie, właśnie to była do kazania pora!
Słyszałem od niej słówek pięknie brzmiących wiele:
Ojczyzna i nauki, sława, przyjaciele!
Lecz teraz groch ten całkiem od ściany odpada,
Ja sobie spokojnie drzemię.
Kiedys duch mój przy wieszczym zapalał się rymie,
Kiedys budził mię ze snu tryumf Mileyada.

(śpiewa.)

Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca

Ludzkości całe ogromy
 Przeniknij s końca do końca!
 Już technienie jój rozwiało te kształty olbrzymie!
 Został się lekki cienik, mara blada,
 Drobnouchne żdźbła odłamki,
 Które lada motyl spasa,
 Któreby ona mogła wciągnąć z odetchnieniem;
 A ona chce budować na tym proszku zamki!
 Zrobiwszy mnie komarem, chce zmienić w Atlasa
 Dźwigającego nieba kamienném ramieniem.
 Napróżno! jedna tylko iskra jest w człowieku,
 Raz tylko w młodocianym zapala się wieku;
 Czasem ją oddech Minerwy roznieci,
 Wtenczas nad ciemne plemiona
 Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona
 W długie wieki wieków świeci.
 Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodnie,
 Wtenczas zagrzmie bohater, pnie się do szkarłatu,
 Przez wielkie cnoty i przez wielkie zbrodnie,
 I s pastuszego kija robi berło świata,
 Albo skinieniem oka stare trony wali. (po pauzie z wołna)
 Czasem tę iskrę oko niebianki zapali:
 Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama sobie,
 Jako lampa w rzymskim grobie.

Xiędz.

O nieszczęśliwy zapaleńcze młody!
 W żalach, które tak mocno zraniona pierś jaką,

Że nie jesteś zbrodniarzem, odkrywam dowody;
 I że piękność, za którą twój się rozum błąka,
 Nie s samój tylko powabna urody.
 Jak z zapalem kochałeś, tak naśladowaj godnie
 Myślenia i uczucia niebieskiej istoty.
 Zbrodniarz ją kochający wróciłby do cnoty,
 A ty, niby cnotliwy, puszczasz się na zbrodnię!
 Jakakolwiek przeszkoda tutaj was rozdwoi:
 Idą ku sobie gwiazdy, choć je mgły zaciemią,
 Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi,
 Łańcuchy tu wiążące prysną razem z ziemią,
 A tam nad ziemią znowu poznają się swoi,
 Inamietność, choć zbytnią, Pan Bóg wam przebaczy.

Pustelnik.

Jako? ty wiesz o wszystkiém? co to wszystko znaczy?

(udaje głos xiędza.)

Jój serce równie święte, jak powabne lice!
 Łańcuch, który tu wiąże, nad ziemią opadnie!

Ty wiesz o wszystkiém, ty nas podsłuchiłeś zdra-
 Wyłdziłeś tajemnicę [dnie,
 Ukrywaną w sercu na dnie,
 O której przyjaciele nie wiedzą najszczerzi.
 Bo jedną rękę na cyprysu drzewie,

A drugą kładąc na piersi,
Zaprzysięgliśmy milczeć, i nikt o tém nie wie.

Ale tak! przypominam... tak, jednego razu,
Kiedy przez czarodziejski pędzla wynalazek,
Odkradzione jój wdzięki przeniosłem w obrazek,
Przyjaciołom okazać chciałem cud obrazu.
Lecz to, co mnie unosi, ich nawet nie ruszy,
Czułość dla nich zabawą, która nam potrzeba;
Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy!
Zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety!
Jak wilk, lub jak astronom patrzą na niebo.
Inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety.

Ach! ja tak ją na martwym ubóstwiam obrasku,
Że nie śmiem licem skazać jój bezbronnych ustek,
I gdy dobranoc daję przy księżycu blasku,
Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie;
Nie śmiem roskryć mych piersi, s szyi odpiąć chu-
Nim jój listkiem cyprysu oczu nie zasłonię. [stek,
A moi przyjaciele!... żałuję pośpiechu!...
Jeden gdy ubóstwienie w oku mojem czyta,
Ledwie zgryzioną wargą nie upuścił śmiechu,
I rzekł ziewając: at sobie kobiéta!
Drugi przydał: jesteś dziecko!...
Ach, tento starzec s swoim przeklętym rozumem,
Pewnie wydał nas zdradziecko!

(coraz z większym pomieszaniem.)

Opowiedział na rynku przed dziećmi, przed tłumem;
 A ktoś s tych dziątek, albo z gawiedzi,
 Przyszedł i xiędzu wyznał na spowiedzi...

(z największym obłąkaniem.)

Możesz ty mnie podstępnie badał na spowiedzi?

Xiędz.

I na cóż nam te zdrady, spowiedź i podstępny?
 Chociaż się dziwnym kłębkim twoja żalność gmatwa,
 Lecz czyj wzrok na bieg czucia nie jest całkiem tępy,
 Temu do wywikłania tajemnica łatwa.

Pustelnik.

Prawda! lecz to są ludzkie własności narowy,
 Że, co dzień cały w sercu tkwi boleśnie,
 Na noc przychodzi do głowy,
 Wtenczas człowiek sam nie wie, co rospiecie we śnie.
 Dawno, dawno!... raz miałem przypadek ten samy.
 Po pierwszém z nią widzeniu, wróciwszy do domu
 Poszedłem spać, ni słówka nie mówiąc nikomu.
 Nazajutrz gdy dzień dobry przyniosłem dla mamy:
 Co to jest, mówi do mnie, żeś taki pobożny?
 Modlisz się przez noc całą, wzdychasz nieustannie,
 I litaniją mówisz o Najświętszej Pannie.
 Zrozumiałem i na noc zamknąłem podwoje,

Ale teraz nie mogę być równie ostrożny:
 Nie mam domu; gdzie przyjdę, tam posłanie moje,
 A często przez sen gadam... w myślach jak na fali!
 Ustawna burza, zawieja,
 Błysnie i zmierzchnie,
 Mnóstwo się zarysów skleja,
 W jakieś tworzydło ocali,
 I znowu pierzchnie.
 Jeden tylko obrazek na zawsze wyryty,
 Czy rzucam się na piasek i patrzę w głąb' ziemną,
 Błyszczący jak xiężyc w wodzie odbity:
 Nie mogę dostać, lecz błyszczący przedemną;
 Czyli wzrokiem od ziemi strzelę na błękity,
 Za moim wzrokiem dokoła
 Płynie i postać anioła,
 Aż na górne nieba szczyty.
 Potém jak orlik na żaglach pierza (patrzac w górę.)
 Stanie w chmurze i z wysoka,
 Nim sam upadnie na zwierza,
 Już go zabił strzałą oka;
 Nie wzrusza się i z lekka w jednym miejscu ehwieje,
 Jakby uplątany w sidło,
 Albo do nieba przybity za skrzydło.
 Tak właśnie ona nademną jaśniej!

(śpiewa.)

Czyli słońce światu płonie,
 Czy noc wciąż szatę ciemną;

Jéj wyglądam, za nią gonię,
Zawsze przy mnie, lecz nie ze mną!

Otóż gdy ona stanie przed memi oczyma,
A sam jestem na polu, albo w gajów cieniu,
Naprawdę każę milczeć, język nie dotrzyma,
Przemówię do niéj słówko, nazwę po imieniu,
A zły człowiek podsłucha. Tak właśnie dziś rano
Zdradliwie mię podsłuchano.
Ranek był... wraz opiszę. Pamiętam dziś jeszcze,
Na kilka godzin pierwéj wylały się deszcze,
W dolinach tuman, nakształt pruszącego śniegu,
A na łąkach zaranna polyska się rosa,
Gwiazdy w błękit tonęły po nocnym obiegu;
Jedna tylko nademną świeci gwiazda wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę codnia.
Tam przy altanie (sposstrzega się) cha! cha!.., pobiegłem
z ukosa...

To nie o tym poranku! ha! szal romansowy!
Przeklęty zawrocie głowy!... (po pauzie przypomina.)
Był ranek; kiedy dumam, narzekam i jęczę.
Deszcz lał jak z wiadra, tęgi wichur dmuchał,
Utuliłem głowę w krzaczek; (z łagodnym uśmiechem.)
Ten ladaco mnie podsłuchał..
Lecz nie wiem, czy tylko jęki,
Czy nawet imię podsłuchał,
Bo bardzo blisko był krzaczek.

Xiądz.

O biedny, biedny młodzieńcze!
Co mówisz? kto cię podsłuchał?

Pastelnik (poważnie).

Kto? oto pewny robaczek maleńki,
Który pelzał tuż przy głowie,
Świętojański to robaczek.
Ach jakie ludzkie stworzenie!
Przypelznął do mnie i powie:
(Zapewne mię chciał pocieszyć.)
Biedny człowieku, po co to jęczenie?
Ej dosyć rozpaczą grzeszyć!
Kto temu winien, że piękna dziewczyna,
Żeś czuły? nie twoja wina.
Patrz, mówił dalej robaczek,
Na iskłę, co ze mnie strzela
I cały objaśnia krzaczek.
Zrazu szukałem z niej chluby,
Teraz widzę, że będzie przyczyną méj zguby
I zwabi nieprzyjaciela.
Iluz to braci moich złe jaszczurki spasyły!
Kłamię więc ozdobę własną,
Która na mnie śmierć sprowadza,
Chcę żeby te iskry zgasły;
Ale cóż robić? nie moja w tém władza,

Ipóki żyję, te iskry nie zgasną. (po pauzie pokazując na serce.)
Tak, póki żyję, te iskry nie zgasną!

Dzieci.

A posłuchajcie... a jaki cud, jaki!
Tato, słyszałeś o cudzie? (xiądz odchodzi ściskając ramionami.)
Czy można, żeby robaki
Rozmawiały tak jak ludzie?

Pustelnik.

Czemuż nie? chodź tu, malcze pod kantorek
Nachyl się i przyłóż uszko;
Tu biedna duszka prosi o troje paciorek.
Aha, słyszysz jak kołata?

Dziecko.

Tak tak, tak tak, tata, tata.
A dalibóg że kołata,
Jak zegarek pod poduszką.
Co to jest? tata tek, ta tek!

Pustelnik.

Mały robaczek, kołatek,
A niegdyś wielki lichwiarz! (do kołatka) Czego żądasz
duszko?
(udaje głos) Proszę o troje paciorek.

A tuś mi, panie sknero! znałem się s tym dziadem,
 Był moim bliskim sąsiadem;
 Zakopawszy się do złota,
 Zawaliwszy chatę drągiem,
 Niedbał że w progu jęczy wdowa i sierota,
 Nikogo, nie obdarzył chlebem, ni szelągkiem.
 Za życia dusza jego przy pieniądzy worku
 Leżała na dnie w kantorku.
 Za to i teraz po śmierci,
 Nim słuszną karę odbierze w piekle,
 Słyszycie, jak gryzie wściekle,
 Jak świdruje i jak wierci.
 Przecież, jeśli łaska czyja,
 Mówcie trzy zdrowaś Maryja. (xiądz wchodzi z szklanką wody.)

Pustelnik (coraz mocniej pomieszany).

A co? słyszałeś pisk złego ducha?

Xiądz.

Przebóg! co się tobie plecie? (ogląda się.)

Nie nie ma, wszędzie noc głucha!

Pustelnik.

Nadstaw tylko lepiej ucha, (do dziecięcia.)

Chodź tu, chodź tu, moje dziecię!

Czy słyszałeś?

Dziecię.

Prawda, tato,

Coś tam gada.

Pustelnik.

Cóż ty na to?

Xiądz.

Pójdźcie spać dzieci, co się wam marzy,
Nie ani szasnie, cicho w około.

Pustelnik (do dzieci z uśmiechem).

Nie dziw, głosu natury nie dosłyszają starzy!

Xiądz.

Mój bracie, weź wody w dłonie,
I zmyj trochę twoje czoło,
Może ten zapal gwałtowny ochłonie.

Pustelnik (bierze i myje, tymczasem zegar zaczyna bić; po kilku uderzeniach, pustelnik upuszcza wodę i patrzy nieporuszony poważnie i ponuro).

Oto dziesiąta wybija, (kur pieje)
I kur pierwsze daje hasło;
Czas ucieka, życie mija, (świeca jedna na stoliku gaśnie.)
I pierwsze światło zagasło.
Jeszcze, jeszcze dwie godziny, (zaczyna drzeć)
Jak mnie zimno! (xiądz tymczasem patrzy zdziwiony nieco na świecę.)
Wiatr zimny świszcze przez szczeliny:
Jak tu zimno! (idzie do pleca) gdzież jestem?

Xiądz.

W przyjaciela domu.

Pustelnik (przytomniej).

Pewnie cię nastraszyłem o niezwyklój porze,
Do nieznanego miejsca w dziwacznym ubiorze?
Musiałem wiele gadać? ach, nie mów nikomu!
Jestem biedny podróżny, z dalekich stron jadę.

(ogląda się i przytomniej.)

W młodości jeszcze, na środku gościńca,
Napadł, odarł mię całkiem (z uśmiechem) skrzydlaty
złoczyńca.

Nie mam sukien: co znajdę to na siebie kładę.

(obrywa liście i szaty poprawia z żalem.)

Ach, odarł mię, odebrał wszystkie skarby świata;
Została jedna przy mnie niewinności szata!

Xiądz (który ciągle patrzył na świecę, do pustelnika).

Uspokój się dla Boga! (do dzieci) Kto to zgasił świecę?

Pustelnik.

Każdy cud chcesz tłómaczyć; biegaj do rozumu..
Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,
Które nietylko chowa przed oczyma tłumu,

(z zapalem.)

Ale żadnemu xiędzu i mędrcom nie wyzna!

Xiądz (bierze za rękę).

Synu mój!

Pustelnik (poruszony i zdziwiony).

Synu! głos ten jakby blaskiem gromu,
Rozum mój z mroczonego wydobywa cienia!

(wpatruje się.)

Tak! poznaję gdzie jestem, w czym jestem domu.
Tak, tyś mój drugi ojciec, to moja ojczyzna!
Poznaję luby domek! jak się wszystko zmienia!
Dziatki urosły, ciebie przyprusza siwizna!

Xiądz (pomieszany bierze świecę, wpatruje się).

Jak to? znasz mię? to on!...nie...tak..nie, być nie może!

Pustelnik.

Gustaw.

Xiądz (upuszcza świecę, dzieci podejmują, zapalają i stawiają na stole).

Gustaw! ty Gustaw! (ściska) Gustaw! wielki Boże!
Uczeń mój! syn mój!

Gustaw (ściska, patrząc na zegar).

Ojczy, jeszcze ściskać mogę!
Bo potém... wkrótce... zaraz pójdę w kraj daleki!
Ach, i ty będziesz musiał wybrać się w tę drogę,
Uściśniemy się wtenczas, ale już na wieki!

Xiędz.

Gustaw! skąd? kędyś? przebóg, tak długa wędrówka?
Gdzieś ty bywał dotychczas, przyjacielu młody?
Nie wiedzieć kędyś zniknął, jakbyś wpadł do wody,
Litery nie napisać, nie nakazać słówka?
Wszak to lat tyle!... Gustaw! cóż się s tobą dzieje?
Ty niegdyś w mojej szkole ozdoba młodzieży,
Na tobie najpiękniejszym zakładał nadzieje;
Czy można tak się zgubić? w jakiejże odzieży?

Gustaw (z gniewem).

Starcze! a gdy ja zaczęę oskarżać nawzajem,
Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać?
Ty mnie zabiłeś! ty mnie nauczyłeś czytać!
W pięknych xięgach i piękném przyrodzeniu czytać.
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś (z żalem i uśmiechem)
i rajem!

(mocniej i ze wzgardą.)

A to jest tylko ziemia!

Xiądz.

Co słyszę? o Chryste!
Ja ciebie chciałem zgubić? mam sumnienie czyste!
Kochałem cię jak syna!

Gustaw.

I dla tego właśnie
Daruję ci!

Xiądz.

Ach! o nie nie prosiłem Boga,
Jak abym cię raz jeszcze na życiu obaczył!

Gustaw (ściska).

Uściśnijmy się jeszcze, (patrzy na świecę) nim druga
zagaśnie.

Pan Bóg do twojej prośby przychylić się raczył.
Lecz już późno, (patrzy na zegar) a długa do przebycia
droga!

Xiądz.

Chociem mocno ciekawy słyszeć twe przygody,
Lecz teraz potrzebujesz spoczynku i wezasu.
Jutro....

Gustaw.

Dziękuję, przyjąć nie mogę gospody,
Bo już mi na zapłatę nie staje zapasu.

Xiądz.

Jakto?

Gustaw.

O! tak! przekłęci, którzy nie nie płacą!
Za wszystko trzeba płacić, lub wzajemną pracą,
Albo wdzięczném uczuciem, datkiem jednéj łezki,
Za którą znowu ojciec odplaci niebieski.
Ale ja, przeblądziwszy te kraje pamiętek,
Gdzie tyle łez zabiera każdy znany kątek,
I resztę uczuć i łzy wylałem ostatnie,
A nowych długów nie chcę zaciągać bezpłatnie.

(po pauzie.)

Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki;
Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!
Kędy spojrzysz rudera, pustka i zniszczenie!
S płotów koły, s posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła,
Jak na cmentarzu w północ, milezenie do koła!
O, inny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy,
Po krótkim oddaleniu gdym wracał do mamy,

Już mię dobre życzenia spotkały zdaleka,
 Życzliwa domu czeladź aż za miastem czeka,
 Na rynek siostry, bracia wybiegają mali,
 Gustaw! Gustaw! wołają, pojazd zatrzymali.
 Lecą nazad gościńca, wzięwszy po pierogu,
 Mama z błogosławieństwem czeka mię na progu;
 Wrzask spółuczniów, przyjaciół, ledwo nie za-
 [głuszy;

Teraz pustka, noc, cichość, ani żywój duszy!
 Słyszeć tylko psa hałas i coś nakształt stuku;
 Ach! tyż to psie nasz wierny, nasz pocziwy Kruku
 Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny,
 Z licznych sług i przyjaciół, tyś został jedyny!
 Choć głodem przemorzony i skureczony laty,
 Pilnujesz wrót bez zamka i bez panów chaty.
 Kruku mój! pójdz tu Kruku! Bieży, staje, słucha,
 Skacze na piersi, wyje i pada bez ducha!...
 Ujrzałem światło w oknach; wchodzę, cóż się dzieje?
 Z latarnią, s siekierami plondrują złodzieje,
 Burząc do reszty świętj przeszłości ostatki!
 W miejscu, gdzie stało niegdyś łoże mojej matki,
 Złodziej rąbał podłogę, i odrywał cegły,
 Schwycilem, zgmiotłem: oczy na łeb mu wybiegły!
 Siadam na ziemi płacząc, w przedporannym mroku.
 Ktoś nasuwa się, kijem podpierając kroku.
 Kobięta w reszcie stroju, schorzała, wybladła,
 Bardziej do czyscowego podobna widziadła;

Gdy obaczy straszliwą marę w pustym gmachu,
 Żegnając się i krzycząc ślania się s przestachu.
 Nie bój się! Pan Bóg z nami! ktoś, moja kochana?
 Czego po domu pustym błądasz się tak zrana?
 „Jestem biedna uboga, ze łzami odpowie:
 W tym domu niegdyś moi mieszkali panowie.
 Dobrzy panowie, niech im wieczny pokój świeci!
 Ale Pan Bóg nie szczęścił, dla nich i dla dzieci,
 Pomarli, dom ich pustką, upada i gnije;
 O paniczu nie słyhać, pewnie już nie żyje.“
 Krwią mnie serce zabiegło, wsparłem się u proga...
 Ach! więc wszystko minęło?

Xiądz.

Prócz duszy i Boga!
 Wszystko minie na ziemi, szczęście i niedole.

Gustaw.

Ileż znowu pamiątek w twoim domku, w szkole!
 Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,
 Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek,
 Kąpielą była rzeczka u okien ciekąca,
 Po błoniach s studentami graliśmy w zająca.
 Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przede dniem,

By odwiedzić Homera, rozmówić się s Tassem,
 Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
 Wnet zwoływałam spółuczniów, szykuję pod lasem;
 Tu krwawe s chmūr pogańskich świecą się xiężyce,
 Tam Niemców potrwożonych następują rotę;
 Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
 Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!
 Przerzadzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
 Gradem lecą turbany i obcięte szyje,
 Janczarów zgraja pierzełła, lub do piasku wbita,
 Zrabaną s koni jazdę rozniosły kopyta.
 Aż pod wał trzebam drogę!.. ten wzgórek był wałem:
 Tam ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci,
 Tam, gdy ją przy chorągwi Proroka ujrzałem,
 Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan trzeci.
 Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
 Ach, odtąd dla niej tylko, o niej, przez nią, za nią!
 Jój pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice.
 Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice,
 Tu mnie pierwszej rozmowy uczeiła wyrazem,
 Tutaj na wzgórkū Russa czytaliśmy razem;
 Altankę jój pod temi uwiązałem chłody,
 S tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody,
 S tych źrójów, stojąc przy mnie, wywabiała wędka
 Śrębnopiórego karpia, pstręga s kraśną cętką;
 A dziś!... (płacze.)

Też same cieniowane chmurami niebiosą,
 Tenże bladawy księżyc i kroplista rosa,
 I tuman nakształt z lekka pruszącego śniegu,
 I gwiazdy toną w błękit po nocnym obiegu,
 I taż sama nademną świeci gwiazdka wschodnia,
 Którą wtenczas widziałem, którą widzę codnia;
 W tychże miejscach toż samo uczucie paliło.
 Wszystko było jak dawniej—tylko jój nie było!
 Podchodzę ku altance, jakiś szmer u wniścia,
 To ona?... Nie! to wietrzyk żółtkę strząsał liścia.
 Altano, mego szczęścia kolebko i grobie!
 Tum poznał, tum pożegnał!.., ach! comuczuł w tobie!
 To miejsce może wczora było jój siedzeniem.
 Ona wczora tém samém oddychała technieniem!
 Słucham, oglądam w koło, próżno wzrok się błąka,
 Małegom tylko ujrzał nad sobą pajaka;
 Z listka wisząc u słabój kołysał się nici,
 Ja i on, równie słabo do świata przybici!
 Oparłem się o drzewo, w tém na końcu ławki
 Widzę bukiety, trawkę, listek pośród trawki,
 Tenże sam listek, listka mojego połowa,

(dobywa listek.)

Który mi przypomina, ostatnie: bądź zdrowa!
 To mój dawny przyjaciel; czulem go powitał,
 Długo z nim rozmawiałem, i o wszystkim pytał.

Jak ona rano wstaje? czém się bawi zrana?
 Jaką piosnkę najczęściej gra u fortepiana?
 Do jakiego wybiega na przechadzkę zdroju?
 W jakim najczęściej lubi bawić się pokoju?
 Czy na moje wspomnienie rumieni się skromnie?
 Czy sama czasem niechcąc nie wspomina o mnie?..
 Lecz co słyszę! o straszną ciekawości karo!

(ze złością uderza się w czoło.)

Kobietal... (śpiewa.) Naprzód!...

(urywa, i do dzieci.)

Dzieci! znacie piosnkę starą?

(śpiewa.)

Naprzód ciebie wspomina,
 Co chwila, co godzina.

Chór Dzieci.

Jakże kocha dziewczyna,
 Co chwilę przypomina.

Gustaw.

Potém po raz co dnia,
 A potém co tygodnia.

Chór Dzieci.

Jakże czuła dziewczyna,
Co tydzień przypomina!

Gustaw.

A potém co miesiąca
S początku, albo s końca.

Chór Dzieci.

Jakże dobra dziewczyna,
Co miesiąc przypomina!

Gustaw.

Biegą wody potoku,
Pamięćnie w naszej mocy.
Już tylko raz co roku
Około Wielkiénocy.

Chór Dzieci.

Jaka grzeczna dziewczyna,
Jeszcze co rok wspomina!

Gustaw.

Więc (pokazując listek.) ostatni przeszłości odrzuciła
[szczątek!

Więc już jój moich nosić niewolno pamiątek!...
Wychodziłem z ogrodu, krok mię własny zdradza,
Pod pałac niewidoma ciągnęła mię władza.
Tysiąc ogniów północne rozpędza ciemnoty,
Słysząc wrzaski pojezdnych i karet turkoty;
Już jestem blisko ściany, skradam się pomału,
Weiskam oczy ciekawe w podwoje s kryształu:
Wszystkie stoły nakryto, wszystkie drzwi przem-
[knięto!

Muzyka, śpiewy, jakieś obchodzono święto!
Toast!... słyszałem imię... ach nie powiem czyje!
Jakiś głos nieznajomy wykrzyknął: niech żyje!
Niech żyje! z ust tysiąca zabrzmiały te słowa,
Tak, niech żyje!... i scicha przydałem: bądź zdrowa!
W tém (o, gdy mię wspomnienia same nie zabijają!)
Xiądz wyrzekł drugie imię i krzyknął: niech żyją

(wpatruje się jakby we drzwi.)

Ktoś dziękuje z uśmiechem..znam głos..pewnie ona,
Nie wiem pewnie..nie mogę widzieć za zwierciadłem.
Wściekłość mię osłepiła, poparłem ramiona,
Chciałem szyby rozsadzić...i bez duszy padłem.

(po pauzie.)

Myslałem że bez duszy... tylko bez rozumu!

Xiądz.

Nieszczęsny! dobrowolnych szukałeś męczarni.

Gustaw.

Jak trup samotny, obok weselnego tłumu,
Leżałem na zroszonej gorzkim płaczem darni;
Sprzecznosc ostatnich w świecie pieszczot i męczarni!
Przebudzony, ujrzałem krwawy promyk wschodu.
Czekam chwilę: już nigdzie blasku ani szumu.
Ach ta chwila, jak piorun, a jak wieczność długa!
Na strasznym chyba sądzie taka będzie druga!

(po pauzie, zwołna.)

Wtém anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu!

Xiądz.

I na cóż ból rozdrażniać w przygojonej ranie?
Synu mój, jest to dawna, lecz słuszną przestroga,
Że kiedy co się stało, i już nie odstanie,
Potrzeba w tém uznawać wolą Pana Boga.

Gustaw (z żalem).

O nie! nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu,
Jednakowa nam gwiazda świeciła w powieciu,
Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekim
Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem,

Ten sam powab we wszystkiem, toż samo niechcenie,
 Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie.
 Gdy nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła,
 Bóg osnuł przyszłe węzły, (z żalem największym.) a tyś je
 rozstrzygła!...

(mocniej, gniewny.)

Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!
 Postaci twojej zazdroszczą anieli,
 A duszę gorszą masz, gorszą niżeli!...
 Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto?
 I honorów świecąca bańka wewnątrz pusta!
 Bodaj!... Niech, czego dotkniesz, przeleje się w złoto;
 Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,
 Całuj, ściskaj zimne złoto!
 Ja, gdybym równie był panem wyboru,
 I najcudniejsza postać dziewczęca,
 Jakić Bóg dotąd nie pokazał wzoru,
 Piękniejsza niżli aniołów oblicza,
 Niżli sny moje, niżli poetów zmyślenia,
 Niżli ty nawet... oddam ją za ciebie,
 Za słodycz twego jednego spojrzenia!
 Ach! i gdyby w posagu
 Płynęło za nią wszystkie złoto Tagu,
 Gdyby królestwo w niebie,
 Oddałbym ją za ciebie!
 Najmniejszych względów nie zyska odemnie,
 Gdyby za tyle piękności i złota
 Prosiła tylko, ażeby jój luby

Poświęcił małą cząstkę żywota,
 Którą dla ciebie całkiem poświęca daremnie!
 Gdyby prosiła o rok, o pół roka,
 Gdyby jedna z nią pieszczota,
 Gdyby jedno mgnienie oka,
 Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby. (surowo.)
 A ty, sercem oziębłym, obojętną twarzą,
 Wyrzekłaś słowo méj zguby,
 I zapaliłaś nieczne ogniska,
 Któremi łańcuch wiążący nas pryska,
 Które się wiecznym piekłem między nami żarzą,
 Na moje wieczne męczarnie!
 Zabiłaś mię, zwodnico! Nieba cię ukarzą,
 Sam ja... nie puszczę beskarnie!
 Idę, zadrzyjcie odmieńce!

(dobywa sztylet i ze wściekłą ironią.)

Błyskotkę niosę dla jasnych panów!
 Ot tém wina utoczę na ślubne toasty...
 Ha! wyrodku niewiasty!
 Śmiertelne ścisnę w koło szyi twojej wieńce!
 Idę jak moję własność do piekła zagrabić,
 Idę (wstrzymuje się i zamyśla.) o nie, nie... nie!.. żeby ją
 zabić,

Trzeba być trochę więcej, niż pierwszym s szatanów!
 Precz to żelazo! (chowa.) niech ją własna pamięć goni,
 (Xiędz odchodzi.)

Niech ją sumienia sztylety ranią!

Pójdę, lecz pójdę bez broni,
 Pójdę tylko spojrzeć na nią.
 W salach, gdzie te od złota świecące pijaki
 Przy godowym huczą stole,
 Ja w téj rozdartej sukni, s tym liściem na czole,
 Wnijdę i stanę przy stole...
 Zdziwiona zgraja od stołu powstała,
 Przepijają do mnie zdrowiem,
 Proszą mię siedzieć: ja stoję jak skała,
 Ani słowa nie odpowiem.
 Płaczą się skoczne kręgi przy śpiewach i brzęku,
 Prosi mię w taniec družba godowa,
 A ja z ręką na piersiach, z listkiem w drugiem ręku,
 Nie odpowiem ani słowa!
 Wtém ona s swoim anielskim urokiem,
 Gościu mój, rzecze, pozwól! niech się dowiem:
 Skąd przychodzisz, kto jesteś? ja nie odpowiem,
 Tylko na nią cisnę okiem,
 Ha! okiem! okiem jadowitej żmije,
 Całe piekło z mych piersi przywołam do oka,
 Niech będzie ślepą, martwą jak opoka,
 Nawskróś okiem przebiję!
 Wgryzę się jak piekielny dym pod jój powieki,
 I w głowie utkwię na wieki.
 Będę jój myśli czyste przez cały dzień brudził,
 I w nocy ją ze snu budził. (powolniej s czułością.)
 A ona tak jest czuła, tak łacno dotkliwa,

Jako na trawce wiosenne puchy,
 Które lada zefiru zwiewają podmuchy,
 I lada rosa obrywa.
 Każde wzruszenie moje natychmiast ją wzruszy,
 Każdy przyostry wyraz zadraśnię;
 Od cienia smutku mego jój wesołość gaśnie.
 Tak znaleźmy nawzajem uczucia wspólnej duszy,
 Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło.
 Całą istnością połączeni ścisło,
 Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
 Serca nasze jak w czystym widzieliśmy stoku.
 Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
 Natychmiast lotem promyka
 Aż do jój serca przenika,
 I na powrót błyszczy w oku.
 Ach tak! tak ją kochałem! pójdęż teraz trwożyć,
 I na kochanka larwę potępieńca włożyć?
 Po co? czego chcę od niej? o zazdrości podła!
 I jakież są jój grzechy?
 Czyli mię słówkiem dwóznaczném podwiodła,
 Czy wabiącemi łowiła uśmiechy,
 Albo kłamliwe układała lice?
 I gdzież są jój przysięgi, jakie obietnice?
 Miałemże od niej choć przez sen nadzieję?
 Nie! nie! sam urojone żywiłem mamidła,
 Sam przyprawilem jady, od których szaleję!
 Po cóż ta wściekłość? jakie do niej prawa?

O gdybym mógł choć przez sen pokazać się tobie,
 Gdybyś na mojej pamiętkę męki,
 Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żałobie,
 Przypięła jedną czarną wstążkę do sukienki!...
 Może spojrzysz ukradkiem... i łeska boleści...
 I pomyślisz westchnawszy, ach on mię tak kochał!

(z dziką ironią.)

Stój, stój, żałośnie piskle!.. precz wrzasku niewieści!
 Bądź jak dziecko szczęścia umierając szlochał,
 Wszystko mi, wszystko niebiosy wydarły,
 Lecz reszty dumy nie mogą odebrać!
 Żywy o nie przed nikim nie umiałem żebrać,
 Żebrać litości nie będę umarły!

(z determinacją.)

Rób co chcesz, jesteś woli swojej panią,
 Zapomnij!... ja zapomnę! (pomieszany.) wszak już za-
 pomniałem?

(zamyślony.)

Jej rysy... co raz ciemniej... tak, już się zatarły!
 Już ogarniony wieczności otchłania
 Doczesnym pogardzam szalem... (pauza.)
 Ach wzdycham! czegoż wzdycham? ha! westchną-
 łem za nią.

Nie! nie mogę zapomnieć o niej i umarły!
 Wszakże ją widzę? wszak tu, o tu stoil
 Płacze nademną... jaka łezka szczerą!

(z żalem.)

Płacz, moja luba, twój Gustaw umiera!

(z determinacją.)

No, dalej, śmiało Gustawie! (podnosi sztylet.)

(z żalem.)

Nie bój się, luba, on się nie nie boi!
Czego załujesz, on nic s sobą nie zabiera!
Tak! wszystko! wszystko tobie zostawię,
Zostawię życie i świat i rokosze,

(z wściekłością.)

I twego!... wszystko... o nic... ani łzy nie proszę!

(do xiędza, który wchodzi ze służącymi.)

Słuchaj ty... jeśli kiedy obaczy... (z obłąkaniem i wzmagającą się gwałtownością.)

Pewna nadludzka dziewczyna... kobieta,

I jeśli ciebie zapyta,

S czego umarłem? nie mów że z rozpacz.

Powiedz, że byłem zawsze rumiany, wesoły,

Żem ani wspomniał nigdy o kochance,

Że sobie grałem w karty, piłem s przyjaciół...

Że ta pijatyka... tańce...

Że mi się w tańcu ot... (uderza nogą) skrzyła noga.

S tego umarłem... (przebijając się).

Xiądz.

Jezus, Marya! bój się Boga,

(chwyta za rękę, Gustaw stoi, zegar zaczyna bić.)

Gustaw.

(pasując się ze śmiercią, patrzy na zegar.)

Łańcuch szeleści.... Jednasta wybija!

Xiądz.

Gustawie! (kur pieje drugi raz.)

Gustaw.

To drugie hasło!

Czas ucieka, życie mija!

(zegar kończy bić, świeca druga gaśnie.)

I drugie światło zagasło!

Koniec boleści!... (dobywa sztylet i chowa.)

Xiądz.

Ratujcie, przebóg, może jaka rada!

Ach, już, już kona, wbił do rękojeści,

Padł ofiarą szaleństwa!

Gustaw (z zimnym uśmiechem).

Przecież nie upada!

Xiądz (chwytając za rękę).

O zbrodniu! Boże odpusc... Gustawie! Gustawie!

Gustaw.

Zbrodnia taka nie może popełniać się co dzień,
Daj pokój próżnej obawie;
Stało się—osądzono—tylko dla nauki
Scenę boleści powtórzył zbrodzień.

Xiądz.

Jak to? co to jest?

Gustaw.

Czary, omamienie, sztuki.

Xiądz.

Ach! włosy mi się jeżą, drżą podemną nogi,
W imię Ojca i Syna! co to wszystko znaczy?

Gustaw (patrzając na zegar).

Wybiło dwie godziny: miłości, rozpacz, i
A teraz następuje godzina przestrogi.

Xiądz (chcąc go sadzić).

Usiądź, połóż się, oddaj zabójcze narzędzie,
Pozwól rany opatrzyć—

Gustaw.

Daję tobie słowo,
Że aż do dnia sądnego sztylet w pochwach będzie.
O ranach próżna troska, wszak wyglądam zdrowo?

Xiądz.

Jak Bóg na niebie, nie wiem co to...

Gustaw.

Skutki szafu,
Albo może kuglarstwo?—Są kosztowne bronie,
Których ostrze przenika, i aż w duszy tonie!
Przecież widomie nie uszkodzą ciała;
Taką bronią po dwakroć zostałem przebity...

(po pauzie, z uśmiechem.)

Taką bronią za życia są oczy kobiety, (ponuro.)
A po śmierci grzesznika cierpiącego skrucha!

Xiądz.

W imie Ojca i Syna, i Świętego Ducha!
Czego stoisz jak martwy? zaglądasz na stronę?
Ach, oczy... przebóg, jakby bielmem powleczone!
Puls ustał... ręce twoje zimne jak żelazo!
Co to wszystko ma znaczyć?

Gustaw.

O tém inną razą!
Słuchaj, jakie mię na świat zamiary przywiodły.
Kiedy wchodząc do ciebie stanąłem u progu,
Pamiętam, że z dziatkami odprawiałeś modły,
Któręś za dusze zmarłe ofiarował Bogu.

Xiądz (chwytając krucyfik).

Prawda, zaraz dokończym... (ciągnie dzieci do siebie.)

Gustaw.

No, przyznaj się szczerze,
Czy wierzysz w piekło, w czyściec?...

Xiądz.

Ja we wszystko wierzę,
Cokolwiek w piśmie świętym Chrystus nam ogłasza,
I w co zaleca wierzyć Kościół, matka nasza.

Gustaw.

I w co twoje pobożne wierzyły pradziady?
Ach! najpiękniejsze święto, bo święto pamiętek,
Za cóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?

Xiądz.

Ta uroczystość ciągnie s pogaństwa początek;
 Kościół mnie roskazuje i nadaje władzę,
 Oświecać lud, wytępiać reszty zabobonu.

Gustaw (pokazując na ziemię).

Jednak proszą przezemnie, i ja szczerze radzę,
 Przywróć nam Dziady. Tam u Wszechmocnego
 Kędy nasz żywot ściśle odważają szale, [tronu,
 Tam większym jest ciężarem łza jednego sługi,
 Którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu,
 Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,
 Płatny orszak i kirem powleczone cugi.
 Jeśli żałując śmierci dobrego dziedzica,
 Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie,
 W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świeca,
 Niż tysiąc lamp w niechętnój palonych żałobie.
 Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko,
 I garścią mąki grobowiec posypie:
 Lepiej posili duszę, o! lepiej daleko,
 Niż krewni modnym balem wydanym na stypie.

Xiądz.

Ani słowa. Lecz Dziady, te północne schadzki,
 Po cerkwiach, pustkach, lub ziemnych pieczarach,
 Pełen guślarstwa obrzęd. świętokradzki,

Pospółstwo nasze w grubój utwierdza ciemnocie;
 Stąd dziwaczne powieści, zabobonów krocie
 O nocnych duchach, upiorach i czarach.

Gustaw.

Więc żadnych nie ma duchów? (z ironią.) świat ten
 jest bez duszy?

Żyje, lecz żyje tylko, jak kościotrup nagi,
 Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy?
 Albo jest to coś nakształt wielkiego zegaru,
 Który obiega popędem ciężaru?

(z uśmiechem.)

Tylko nie wiecie kto zawiesił wagi!
 O kołach, o sprężynach rozum was naucza,
 Lecz nie widzicie ręki i klucza!
 Gdyby s twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
 Obaczyłbyś nie jedno wkoło siebie życie,
 Umarłą bryłę świata pędzącą do ruchu.

(do dzieci, które wchodzą.)

Dzieci, chodźcie pod kantorek.

(do kantorka.)

Czego potrzebujesz ducha?

Głos s kantorka.

Proszę o troje paciorek.

Xiędz (przerażony).

W imie Ojca... niech biega... Altarystę zbudzi,
Słowo stało się ciałem!... zawołajcie ludzi!...

Gustaw.

Wstydz się, wstydz się mój ojcie, gdzie rozum?
gdzie wiara?

Krzyż jest mocniejszy niżli wszyscy ludzie twoi,
A kto się Boga boi, ten się nic nie boi.

Xiędz.

Mów, czego potrzebujesz... ach to upiór! mara!

Gustaw.

Ja! nie nie potrzebuję, jest potrzebnych tylu!

(łowi koło świecy motyla.)

A tuś mi, panie motylu! (do xiędza pokazując motyla.)
Ten migający wkoło oomy rój skrzydlaty
Za życia gasił każdy promyczek oświaty,
Za to po strasznym sądzie ciemność ich zagarnie;
Tymczasem s potępioną błakając się duszą,
Chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą,
To są dla ciemnych duchów najsrozsze męczarnie!
Patrzaj, ów motyl strojny barwionemi szaty,
Był jakiś królik, albo pan bogaty,
I wielkim skrzydeł rostworem

Zaciemniał miasta, powiaty.
 Ten drugi mniejszy, czarny i pękaty,
 Był xiążek głupim cenzorem,
 I przelatując sztuk nadobne kwiaty,
 Oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył,
 Każdą słodkość zatrutym wysysał ozorem,
 Albo przebijał do ziemi środka,
 I nauk ziarno s samego zarodka
 Gadziny zębem rostoczył...
 Ci znowu, w licznym snujący się gwarze,
 Są dumnych pochlebnisie, czernideł pisarze.
 Na jakie pan ich gniewał się zagony,
 Tam przekłęta chmura leci,
 I czy ledwie wschodzące, czy dojrzałe plony,
 Jako szarańcza wybija.
 Za tych wszystkich, moje dzieci,
 Niewarto zmówić i Zdrowaś Maryja.
 Są inne słusznieć godne litości istoty,
 A między niemi twoi przyjaciele, uczniu,
 Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty,
 Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie.
 Jaką żyjąc pokutę mieli za swe winy,
 Oznajmiałem wieczności przestąpiwszy progi:
 Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny,
 I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.
 Im więc nies ulgę prośbą i mszalną ofiarą;
 Dla mnie, oprócz wspomnienia nic więcej nie proszę.

Za grzech mój życie było dostateczną karą,
 A dziś nie wiem, nagrodę czy pokutę znoszę.
 Bo kto na ziemi rajskie doznawał pieszczoty,
 Kto znalazł drugą swojej połowę istoty,
 Kto nad świeckiego życia wylatując krańce
 Duszą i sercem gubi się w kochance,
 Jój tylko myślą myśli, jój oddycha teńnieniem,
 Ten i po śmierci również własną bytność traci,
 I przyczepiony do lubej postaci,
 Jój tylko staje się cieniem.
 Jeśli żyjąc świętemu był uległy panu,
 Niebieską z nim chwałę dzieli;
 Albo ze złym do wiecznej stracony topieli
 Jest boleśnego współnikiem stanu.
 Na szczęście Bóg mię zrobił poddanym anioła,
 Dla niej i dla mnie przyszłość śmieje się wesół.
 Tymczasem jak cień błędząc przy kochanych wdzie-
 kach,
 Bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach.
 Gdy ona wspomni, westchnie i łeskę wyleje,
 Zbliżam się do usteczek, biały włos rozwieje,
 Zmieszam się z odetchnieniem i przeniknę ciebie,
 I jestem w niebie!
 Lecz kiedy!... ach czujecie, wy coście kochali!
 Jakim zawiść ogniem pali!...
 Długo jeszcze po świecie błąkać się potrzeba,
 Aż ją Bóg w swoje objęcie powoła,

Natenczas śladem lubego anioła,
I cień mój błędny wkradnie się do nieba. (zegar zaczyna bić)

(śpiewa.)

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.

(zegar kończy bić, kur pieje, lampa przed obrazem gaśnie, Gustaw znika.)

Chór.

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.

gustaw znika się

POEZYE NOWE.

POEZYE NOWE

I
Mo
Na
I g
I v
I p

S
W
I
S
S

DO ***

Na Alpach w Splügen 1829.

Nigdy, więc nigdy z tobą rozstać się nie mogę!
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,
I głos twój słyszę w szumie Alpejskiej kaskady,
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,
I postać twoję widzieć lękam się i żądam.

Niewdzięczna! gdy ja dzisiaj, w tych podnie-
[bnych górach,
Spadający w otchłanie i niknący w chmurach,
Wstrzymuję krok, wiecznemi utrudzony lody,
I oczy przecierając z lejącej się wody,
Szukam północnej gwiazdy na zamgloném niebie,
Szukm Litwy i domku twojego i ciebie;

Niewdzięczna! może dzisiaj królowa biesiady
 Ty, w tańcu réj prowadzisz wesołej gromady,
 Lub może się nowemi miłostkami bawisz,
 Lub o naszych miłostkach śmiejąca się prawisz;
 Powiedz czyś ty szczęśliwsza, że ciebie poddani,
 Niewolnicze schylając karki, zowią *Pani!*
 Że cię rokosz usypia i wesołość budzi,
 I że cię nawet żadna pamiątka nie nudzi,
 Czy byłabyś szczęśliwsza, gdybyś moja miła,
 Wiernego ci wygnańca przygody dzieliła?
 Ach! jabym cię za rękę po tych skałach wodził,
 Jabym trudy podróże piosenkami słodził,
 Jabym piérwszy w ryczące rzucił się strumienie,
 I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie,
 I przeszlaby twa nóżka wodą niedotkniętą,
 A całowaniem twoje ogrzałbym rączetą.
 Spoczynekby nas czekał pod góralską chatą,
 Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą!
 A ty byś przy pasterskim usiadłszy płomieniu
 Usnęła i zbudziła na mojem ramieniu.

DO H * *

WEZWANIE DO NEAPOLU

(NAŚLADOWANIE Z GOETHEGO).

Znaszli ten kraj,
Gdzie cytryna dojrzewa,
Pomarańcz blask
Majowe złoci drzewa?
Gdzie wieńcem bluszcz
Ruiny dawne stroi,
Gdzie buja laur
I cyprys cicho stoi;
Znaszli ten kraj?
Ach tam o moja miła!
Tam był mi raj
Pókiś ty ze mną była!

Znaszli ten gmach,
 Gdzie wielkich sto podwoi,
 Gdzie kolumn rząd
 I tłum posągów stoi,
 A wszystkie mnie
 Witają twarzą białą:
 Pielgrzymie nasz
 Ach, co się s tobą stało!
 Znaszli ten kraj?—
 Ach, tam, o moja miła!
 Tam był mi raj
 Pókiś ty ze mną była!

Znaszli ten brzeg,
 Gdzie po skalistych górach
 Strudzony muł
 Swój drogi szuka w chmurach,
 Gdzie w głębi jam
 Płomieniem wrą opoki,
 A z wierzchu skał
 W kaskadach grzmią potoki,
 Znaszli ten kraj?
 Ach! tu, o moja miła!
 Tu byłby raj
 Gdybyś ty ze mną była.

Neapol 1829 r.

ROZUM I WIARA.

Kiedy rozumne gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem jak chmurę przed słońcem,
Pan je wzniosł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem.

I będzie błyszczyć na świadectwo wierze,
Gdy luną klęski z niebieskiego stropu,
I gdy mój naród złęknie się potopu,
Spojrzy na tęczę i wspomni przymierze.

Panie! mą pychę, duch pokory wzniecił;
Choć górnje błyszczę na niebios błękiecie,
Panie! jam blaskiem nie swoim zaświecił,
Mój blask, jest słabe Twych ogniów odbicie!

Przejrzałem niskie ludzkości obszary
Z różnych jój mniemań i barwą i szumem,

Wielkie i mętne gdym patrzył rozumem,
Małe i jasne przed oczyma wiary.

I was dostrzegłem, o dumni badacze,
Gdy wami burza jak śmieciem pomiata,
Zamknęci w sobie, jak w konchy ślimacze,
Chcieliście mali, obejrzeć krąg świata.

Konieczność, rzekli, wedle ślepój woli
Panuje światu, jako księżyc morzu.
A drudzy rzekli: Przypadek swawoli
W ludziach, jak wiatry w nadziemskim przestworzu.

Jest Pan, co objął oceanu fale,
I ziemię wiecznie kazał mu zamącać;
Ale granicę wykował na skale
O którą wiecznie będzie się rostrącać.

Darmo chce powstać z ziemnego pogrzebu,
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie,
Im wyżej buchnął, tém głębiej upadnie,
Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu.

A promień światła, który słońce rzuci,
Na szumnój morza igrając topieli,
Nie tonie, tylko w tęczę się rozdzieli,
I znowu w niebo, skąd wyszedł, powróci.

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
 Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni;
 Świat cię niezmiernym zowie oceanem,
 I chce ku niebu na twój wlecieć toni.

Zdajesz się tykać brzegów widnokręga,
 Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
 Opływa ziemię, niebios nie dosięga:
 Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
 Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
 Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,
 I spadniesz z gradem—tyś zawsze na ziemi!

A promień Wiary, którą niebo wznieca,
 Topi tve krople, zapala tve gromy,
 I tve pogodne zwierciadła oświeca;
 Ach! ty bez wiary, byłbys niewidomy.

MĘDRCY.

W nieczulój, ale niespokojnej dumie
Usnęli mędracy—w tém odgłos ich budzi
Że Bóg widomie objawił się w tłumie
I o wieczności przemawia do ludzi:
„Zabić go“ rzekli, „spokojność nam miesza,
Lecz zabić we dnie? obroni go rzesza.“

Więc mędracy w nocy lampy zapalali,
I na swych xięgach ostrzyli rozумы
Zimne i twarde, jak miecze ze stali;
I wziawszy z sobą uczniów ślepych tłumy,
Szli łowić Boga—a zdrada na przedzie,
Prostą ich drogą, ale zgubną wiedzie.

Tys to? krzyknęli na Maryi syna—
„Jam“ odpowiedział, i mędracy pobladli:—

Ty jesteś?—„Jam jest.“—Służalców drużyna
 Uciekła w trwodze, mędry na twarz padli.
 Lecz widząc że Bóg straszy a nie karze,
 Wstali przelekli, więc srożsi zbrodniarze.

I tajemnicze szaty z Boga zwlekli,
 I szyderstwami ciało jego siekli,
 I rozumami serce mu przebodli,
 A Bóg ich kocha i za nich się modli!
 Aż gdy do grobu дума go złożyła,
 Wyszedł z ich duszy, ciemnej jak mogiła.

Spełnili mędry na Boga pogrzebie
 Kielich swój pychy—Natura w rozruchu
 Drżała o Boga—Lecz pokój był w niebie:
 Bóg żyje, tylko umarł w mędrców duchu.

DZIEWICA NA ROZDROŻU

IMPROWIZACYA DO H. S. ¹⁾

Dziewica.

Dwie drogi mam przed sobą, niewiem kędy wiodą,
Wychodzę na świat z domu od ojca, od matki,
Szukać i zbierać życia doczesnego kwiatki,
Co mi będą pociechą, rodzicom nagrodą.
Lecz jakie są, gdzie rosną, nie wiedzieć nie mogę,
O mój dobry pielgrzymie, opowiedz mi drogę.

Pielgrzym.

Nie błądzi kto się pytać ma ufność, pokorę,
Bo błędząc szukać drogi śmiertelnych udziałem.

¹⁾ Noworocznik Litewski r. 1831.

Na usłudze podróżnych już się zestarzałem,
 Wielu pyta, lecz próżno; — ty się pytasz w porę,
 Dwa są życia ogrody i dwie do nich drogi:
 Jedna idzie od Wschodu, druga od Zachodu.
 Ta jest strona skalista i przybrana w głogi,
 Do tego, kędy wiedzie, podobna ogrodu.
 Twarda ziemia w ogrodzie i twarde są płody,
 Przedniejszą tam ozdobą są dęby i skały:
 Długo rośnie tam owoc nim będzie dojrzały.
 Na wysokich zbyt drzewach rwać trzeba jagody.
 Nie ma tam chwil i godzin, same tylko lata;
 Nie ma pór, jedna wiecznie panuje pogoda;
 Nie ma farb, wszystko kryje jednofarbna szata;
 Nie ma nowych zwyczajów, wiecznie jedna moda;
 Nie znają tam co różność, różnaitość, mnóstwo;
 Mieszkańcy tam jednacy, jako jedno Bóstwo,
 I myśl ich zawsze jedna, jako jedna wieczność,
 Łączy przeszłość, obecność i przyszłą koniecz-
 [ność.

Na cierniach i opokach spoczywa wygoda,
 Wpółród trudów błogiego zażywając stanu;
 Ich użycia, żywota godłem zdrowa woda,
 A ich duszy obrazem cisza Oceanu.
 Ten ogród jest ogrodem Cnoty, czarownicy,
 Niepowabny, i groźni siedzą tam strażnicy:
 Lecz kto ufa że Boga, że siebie nie zdradzi,
 Lew mu bramę otworzy, słoń go zaprowadzi.

Na prawo widzisz drugą; druga idzie ścieszka,
 I gładka i pochyła, kwiatami ozdobna,
 Do tego kędy wiedzie ogrodu podobna;
 Tam druga czarownica zwodna Roskosz mieszka.
 Widziałeś w piękne lato przy zachodzie słońca,
 Na powietrzu krąg drobnych, niezliczonych mu-
 [szek?

To jest obraz mieszkańców, ich myśli, serduszek,
 Ich żywota w ogrodzie i obraz ich końca.
 Murawa tam posłaniem,—lecz w pośród uspienia
 Nie odświeża mieszkańców balsam ukrzepienia.
 Różnofarbnym czarują tam kwiaty kolorem;
 Lecz które kwitły zrana, więdniją wieczorem.
 Tam mieszkańcy tak różni, jak różne owadki,
 Ich myśli tak odmienne, jak odmienne kwiatki,
 Używają ogrodu, niesyci ogrodu,
 Piją miód, i wypiwszy niekontenci z miodu.
 Niemyslą tam co było, co będzie za długo,
 Chcą samą, coraz inną obecnością władać,
 Jedną czasą słodycze, gorycz piją drugą;
 Śmieją się aby płakać, latają by spadać.
 Ich jestestwo jest lekkie jak puszek i cienie,
 Tron ich chwały dźwigają Zefirów ramiona,
 Obrazem ich żywota jest senne marzenie,
 Ich szczęścia błyskawica osłepi i kona.
 Kto w próżnym między ziemią i niebem zakresie

Chciałby mieć rydwan szczęścia ciągnion przez
[powiewy,

Niech tu idzie z ufnością i nadzieją Ewy;
Waż mu bramę otworzy, motyl go zanieśie.

Masz ogrody i drogi, masz otwarte pole,
Lecz wybór chciéj Dziewico na twój złożyć szali;
Bo żeby woleć jedno, na to Bóg dał wolę,
A rozum, byśmy z woli przed Nim sprawę zdali.

DO * * *

IMPROWIZACYA. ¹⁾

Gdybym się zmieniał w stęgę złocistą
Co na twém czole połyska,
Gdybym się zmieniał w tę szatę mglistą
Co piersi Twoje przyciska.

Drzeniabym serca Twojego badał
Czy nie odpowie mojemu,
S twojém się łonem wznosił i spadał,
Posłuszny technieniu Twojemu.

Gdybym się zmieniał w wietrzyk skrzydlaty
Co dyszy w pogodném niebie;
W drodzebym mijał najświeższe kwiaty,
A pieścił różę i Ciebie.

Może nakoniec Bóg liściwy
Pracęby moją ocenił,
Może nakoniec byłbym szczęśliwy,
I w Twe się serce zamienił.

¹⁾ Noworocznik Litewski na rok 1831.

Do M. S.

Na jakimkolwiek świata zabłysnęłaś końcu,
Tobie wieszczę, jak Gwebry indyjskiemu słońcu,
Chyłą czoła wieńczone w nieśmiertelne liście,
I arf tysiącem twoje opiewają przyjście.
Zdziwisz się kiedy nagle z Cherubinów choru,
Wyrwie się jakiś odgłos nieznany i dziki
Pomiędzy tryumfalne pieśni i okrzyki;
Jako wieśniak pośrodku królewskiego dworu,
Ale śmiały i wszystkich rostrącać gotowy,
Pójdzie prosto ku Tobie i z duszą obejmie:
Królowo tonów! Ty go powitasz uprzejmie,
To Twój dawny znajomy—to dźwięk polskiej mowy.

FARYS.

KASYDA NA CZEŚĆ EMIRA TADŻ-UL-FECHRA ¹⁾

UŁOŻONA,

JANOWI KOZŁÓW

na pamiątkę przypisana.

Jak łódź wesola, gdy ucieklszy z ziemi
Znowu po modrym zwija się kryształe,
I pierś morza objawszy wiosły lubieżnemi,
Szyją łabędzią buja po nad fale:
Tak Arab, kiedy rumaka z opoki
Na obszar pustyni strąca,
Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki
Z głuchym szumem jak w nurtach wody stal gorąca,

¹⁾ Pod tém imieniem znany był na wschodzie Wacław *Hrabia Rzewuski*. (*Tadż*, znaczy wieniec; *Fechr*, sława.)

Już płynie w suchém morzu koń mój, i roscina
 Sypkie bałwany piersiami delfina.
 Coraz chyżej, coraz chyżej,
 Już po wierzchu żwir zamiata;
 Coraz wyżej, coraz wyżej,
 Już nad kłęb kurzu wylata.

Czarny mój rumak jak burzliwa chmura,
 Gwiazda na czole jego jak jutrzeńka błyska,
 Na wolę wiatrów puścił strusiej grzywy pióra,
 A nóg białych polotem błyskawice ciska.

Pędź latawce białonogi,
 Góry z drogi, lasy z drogi!

Daremnie palma zielona
 Z cieniem i owocem czeka:
 Ja się wydzieram z jój łona,
 Palma ze wstydem ucieka,
 Kryje się w głębi oazy
 I szmerem liści z mojej dumy się uśmiecha.

Owdzie granic pustyni pilnujące głazy,
 Dziką na Beduina poglądają twarzą,
 Kopyt końskich ostatnie podrzeźniając echa,
 Taką za mną groźbą gwarzą:

„O szalony! gdzie on goni!
 Tam od ostrych słońca grotów
 Głowy jego nie ochroni,
 Ni palma zielonowłosa,
 Ni białe łono namiotów,
 Tam jeden namiot—niebiosą.
 Tylko skały tam nocują,
 Tylko gwiazdy tam koczują.“

Daremnie grożą, daremnie!
 Pędzę i podwajam razy.
 Spójrzałem aż dumne głazy
 Zostały zdala odemnie,
 Uciekając rzędem długim,
 Kryją się jeden za drugim.

Sęp usłyszał ich groźbę i ślepo uwierzył,
 Że Beduina weźmie na pustyni jeńcem,
 I w pogoń za mną skrzydłami uderzył,
 Trzykroć czarnym obwinął głowę moje wieńcem.

„Czuje, krakał, zapach trupi,
 Jeździec głupi, rumak głupi.
 Jeździec w piaskach szuka drogi,
 Szuka paszy białonogi.
 Jeździe, koniu, pusta praca,
 Kto tu zaszedł nie powraca.

Po tych drogach wiatr się błąka
 Unosząc z sobą swe ślady;
 Nie dla koni jest ta łąka,
 Ona tylko pasie gady.
 Tylko trupy tu nocują,
 Tylko sępy tu koczują. —

Kracząc lśnjącemi szpony w oczy mi urągał,
 I spójrzelismy sobie trzykroć oko w oko.
 Któż się uląkł? — Sęp uląkł i uciekł wysoko.
 Kiedym go chciał ukarać i majdan naciągał,
 I gdym sępa oczyma po za sobą tropił,
 Już on wisiał w powietrzu, jako plamka szara
 Wielkości wróbla, — motyla, — komara, —
 Potém się całkiem w błękiecie rostopił.

Pędź, latawce białonogi!
 Skały z drogi, sępy z drogi!

Wtenczas obłok zachodni wyrwał się z pod słońca,
 Gonił mię białém skrzydłem po błękitnym sklepie,
 On w niebie za takiego chciał uchodzić gońca,
 Jakim ja byłem na stepie.
 Nad głową moją zawisnął,
 Taką groźbę z wiatrem świsnął:

„O szalony! gdzie on goni,
 Tam pragnienie piersi stopi,

Obłok deszczem nieodkropi
 Osypanej kurzem skroni;
 Strumień na błoniu jałowém
 Nie ozwie się srebrném słowem;
 Rosa nim na ziemię spadnie,
 Wiatr ją głodny w lot roskradnie. «

Daremnie groził! pędzę i podwajam razy:
 Obłok strudzony zaczął po niebie się słaniać;
 Coraz niżej głowę skłaniać;
 Potém oparł się na glazy.
 A gdy oczy raz jeszcze ze wzgardą obrócił,
 Jużem o całe nieba w tyle go porzucił.
 Widziałem s twarzy, co on w sercu knował.
 Zaczerwienił się od złości,
 Oblał się żółcią zazdrości,
 Nakoniec jak trup szerniał i w górach się schował.

Pędź, latawce białonogi,
 Sępy z drogi, chmury z drogi!

Teraz oczy kręgiem słońca
 Okręciłem koło siebie.
 I na ziemi i na niebie
 Już nie było za mną gońca;
 Tu natura snem ujęta,
 Nigdy ludzkich stóp nie słyszy,
 Tu żywioły drzemią w ciszy

Jak niepłoszone zwierzęta,
Których stado nie ucieka
Widząc pierwszą twarz człowieka.—

Przebóg! ja tu nie pierwszy! wśród piaszczystej kępy
Oszańcowane świecą się zastępy,
Czy błędzą, czy z zasadzki czatują na łupy?
Jeźdce w bieli i konie straszliwej białości!
Przybiegam,—stoją; wołam,—mleczą; to są trupy!

Starożytna karawana
Wiatrem z piasku wygrzebana!
Na skieletach wielbłądów siedzą jeźdźców kości.

Przez jamy gdzie były oczy,
Przez odarte z ciała szczęki,
Piasek strumieniem się toczy
I złowrogie szemrze jęki:
„Beduinie opętany
Gdzie lecisz? tam huragany!”

Ja pędzę, ja nie znam trwogi,
Pędź, latawce białonogi!
Trupy, huragany z drogi!

Huragan z afrykańskich pierwszy wichrzycieli,
Przechadzał się samotny po żwiru topieli,
Obaczył mnie zdaleka, wstrzymał się i zdumiał,
I kręcąc się na miejscu tak do siebie szumiał:

„Co tam za jeden z wichrów moich młodszych braci,
 Tak poziomego lotu, nikczemnej postaci,
 Śmie deptać lądy którym w dziedzictwie osiągnął?^a
 Ryknął i ku mnie w kształcie piramidy ciągnął.
 Widząc że był śmiertelny i nieustraszony

Ze złości ład nogą trącił,

Całą Arabiją zmaćił,

I jak gryf ptaka porwał mię w swe szpony—

Oddechem ognistym palił,

Skrzydłami kurzawy walił,

Ciskał w górę, bił o ziemię,

Nasypywał żwiru brzemie:

Ja zrywam się, walczę śmiało,

Targam jego członków kłęby,

Ćwiertuję piaszczyste ciało,

Gryzę go wściekłości zębami.—

Huragan chciał z mych ramion w niebo uciec słupem,

Nie wydarł się; w pół ciała zerwał się i runął,

Deszczem piasku z góry lunął,

I legł u nóg mych długim jak wał miejski trupem.

Odetchnąłem! ku gwiazdom spoglądałem dumnie;

I wszystkie gwiazdy, oczyma złotemi,

Wszystkie poglądały ku mnie:

Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi.

Jak tu mile oddychać piersiami całemi!

O dycham pełno! szeroko!
 Całe powietrze w Arabistanie
 Ledwie mi na oddech stanie.
 Jak tu mile poglądać oczyma całemi!
 Wyteżyło się me oko
 Tak daleko! tak szeroko!
 Że więcej świata zasięga
 Niż jest w kole widnokręga.

Jak miło się wyciągnąć ramiony całemi!
 Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,
 Zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę.
 Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,
 Wyżej, wyżej i wyżej aż do niebios szczytu.
 Jak pszczoła topiąc żądło i serce z niém grzebie
 Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie!



OBJAŚNIENIA.

Farys jeździec, jest to zaszczytne nazwanie u Arabów Beduinów znaczące to samo co *chevalier*, rycerz w wiekach średnich.—

Czarny mój rumak. Cztery wiersze zawierające opisanie konia są tłómaczone z arabskiego czterowiersza, umieszczonego w notach do Antologii arabskiej de Lagrange.

„*Czuje, krakał, zapach trupi*“

Powszechny na wschodzie przesąd, że sępy czują śmierć zdaleka i krążą za człowiekiem mającym umrzeć. Jakoż zaledwie skona podróżny, wnet kilka ich zjawia się w okolicy, chociaż pierwój nie był widziane.—

Huragan. Jest to wyraz amerykański *urikan*, i oznacza straszliwą burzę tropikową. Ponieważ znajomy powszechnie w Europie, użyliśmy go zamiast wyrazów arabskich *Semum*, *Serses*, *Asyf*. i t. p. w znaczeniu wichru albo trąby powietrznej, zasympującej niekiedy całe karawany.—Persowie nazywają go *Girdebad*.

Petersburg r. 1828.

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TOMIE DRUGIM.



	<i>Str.</i>
Przemowa do Wallenroda.....	V

KONRAD WALLENROD.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

Wstęp.....	9
I. Obiór.....	12
II.	18
Hymn.....	18
Pieśń.—Niemen i Wilja.....	23
III.	25
Pieśń z wieży.....	28
IV. Uczta.....	39
Pieśń Wajdeloty.....	45
Powieść Wajdeloty.....	50
Ballada, Alpuhara.....	69
V. Wojna.....	75
VI. Pożegnanie.....	84
Objaśnienia.....	97

GRAŻYNA.

Grażyna, Powieść Litewska.....	
Epilog Wydawcy.....	
Objaśnienia	

DZIADY.

POEMA.

Objaśnienie do dziadów	
Upior.....	
Dziady, Część II.....	
„ Część IV.....	

POEZYE NOWE.

Do *** Na Alpach w Splügen 1829.....	
Do H. ** Wezwanie do Neapolu	
Rozum i Wiara.....	
Mędry.....	
Dziewica na R.....	
Do *** Impro.....	
Do M. S	
Farys.....	

mf

mf